

NAJPIERW BYŁ RHYS, POTEŁ ANTONIO.  
TERAZ NADCHODZI LUCA!

MIAŁ NA JEJ PUNKCIE  
OBSESJĘ, MIMO TO  
POZWOLIŁ JEJ ODEJŚĆ



# LUCA

SYNOWIE ZEMSTY #3

AGNIESZKA SIEPIELSKA



**AGNIESZKA SIEPIELSKA**

**LUCA**

**SYNOWIE ZEMSTY #3**

**OŚWIĘCIM 2020**



Copyright © 2020  
Agnieszka Siepielska  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Kinga Jaźwińska  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-497-9

# SPIS TREŚCI

Dedykacja

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

PLAYLISTA

Podziękowania

Polecamy

Dla Pauliny Jurgi za nieocenioną szczerość i przyjaźń.

*You made me a believer*  
Imagine Dragons

# ROZDZIAŁ 1

## LUCA

Stając przed przeszkloną ścianą niedawno kupionego apartamentu w Phoenix, popijam bourbona, a następnie skupiam wzrok na ulicznym ruchu – na ludziach pędzących przed siebie w poszukiwaniu cholernego szczęścia. Jedni są zapewne doświadczeni przeżyciami, inni mają jeszcze wiele przed sobą, a wszyscy wierzą w pieprzone bajki ze szczęśliwymi zakończeniami. Głupcy.

Gdybym mógł każdej z tych osób coś przekazać i byłoby to w stanie mi poprawić humor, powiedziałbym, że wszyscy w końcu umrzemy... Powodzenia zatem!

Choć w sumie... Ja mam własną bajkę, naznaczoną litrami płynącej krwi, swądem palonej skóry, akompaniamentem uderzeń batów, strzałów, krzyków i błagania o litość.

Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę wszystko tak wyraźnie, jakby wydarzyło się wczoraj.

*Pięcioletni chłopiec, który siedzi na fotelu, napina ciało, jakby czekał na następne zdarzenie. Ma jeszcze w pamięci rozchodzące się po całym domu wrzaski swojej matki z poprzedniego wieczora. Jednak doświadczony tymi przeżyciami już nie reaguje. Nie stara się zgrywać bohatera i nie biegnie, by ją uratować, bo wie, że tak jak poprzednio sam będzie cierpieć.*



*Obok, jedna z dwóch opiekunek, Emma, czesze włosy jego małej siostry. Wtedy chłopak przypomina sobie, że za chwilę wyjadą z mrocznego miejsca, które wszyscy wokół nazywają domem, i przepełnia go ekscytacja. Nie okazuje jej jednak, nie okazuje już nic. Siedzi z posępną miną.*

*Spogląda w kierunku drzwi, którymi do pomieszczenia wchodzi jego mama. Piękna kobieta. Na jej twarzy nie ma już sińców, które miała jeszcze tego poranka. Jej ciemne włosy ułożone są w fale, a podartą pidżamę zastąpiła czerwona sukienka. Kobieta kuca przed nim i uśmiecha się, ale on nie potrafi tego odwzajemnić. Jest zły, zbuntowany przeciwko dobru i złu, choć w jego domu dobra nie ma. Wszystko, co czuje, zamyka natychmiast w sobie i nie ma zamiaru wypuszczać tego na zewnątrz.*

*– Mój słodki chłopczyk – mówi matka, gładząc jego policzek, a sztuczny uśmiech, który jeszcze przed chwilą był na jej twarzy, gaśnie, gdy widzi jego zaciętą minę. – Nie cieszysz się, że jedziemy na urodziny Ricarda?*

*Chłopiec nie odpowiada. Coś go blokuje, choć przez moment, krótką chwilę, widząc zawód na twarzy matki, ma ochotę zarzucić jej ręce na szyję.*

*Kobieta wstaje i spogląda na nianię, trzymającą jej córkę.*

*– Jesteśmy gotowi – mówi Emma.*

*Do pokoju wchodzi też jego opiekunka, Irys.*

*– W takim razie ruszamy. Emilio czeka już na zewnątrz.*

*Uwadze chłopaka nie umyka, że głos matki załamuje się, gdy wypowiada imię ojca. Sam nie może się ruszyć na wzmiankę o nim. Paraliż obejmuje jego ciało od stóp aż do głowy. W końcu jednak rusza.*

*Kiedy wraz z obstawą wychodzi na zewnątrz, z ulgą obserwuje, jak Emilio Valenti wsiada do pierwszego samochodu, podczas gdy on z matką i niańkami kierują się do innego.*

*Gdy są już w limuzynie, która wiezie go daleko od tego przeklętego miejsca, czuje dłoń matki na swojej.*

*– Luca, spójrz na mnie, proszę.*

*Słyszac łamiący się głos, zerka na nią pustym wzrokiem.*

*– Obiecuję, że teraz wszystko się zmieni. Wiem, że kochasz dom Antonia i Ricarda. Od dzisiaj będziemy tam mieszkać. Ale nie możesz*

*nic powiedzieć swojemu ojcu, nikomu nie mów, dopóki nie skończy się przyjęcie, rozumiesz?*

*Chłopiec kiwa głową i czuje wilgoć pod powiekami, łązy nadziei.*

*W końcu nie będę się bał – mówi do siebie w myślach, a kąciaki jego ust drgają.*

*Od tego momentu podekscytowany nie może się doczekać, kiedy dotrą do swojego azylu.*

*Gdy samochód w końcu parkuje pod ogromną rezydencją, czuje się wolny. Wybiega z pojazdu i pędzi do drzwi, jakby miał przeżyć własne urodziny. To jest właśnie ten moment. Chwila, w której wierzy w zwycięstwo dobra nad złem, w szczęśliwe zakończenia.*

*– Luca! – krzyczy rozbawiona niania. – A prezent dla Ricarda?*

*Chłopak odwraca się i bierze od kobiety pakunek, po czym rusza biegiem do ogrodu wypełnionego uśmiechniętymi ludźmi. Chwilę później w końcu czuje się jak u siebie, jest w swoim domu.*

*Podekscytowany składa życzenia starszemu o kilka miesięcy kuzynowi, a potem zjada kawałek tortu. Przez cały czas wierzy, że to będzie od teraz jego życie.*

*Potem biegnie z kuzynami w kierunku fontanny i opada na trawę, śmiejąc się ze ścigających ich ochroniarzy.*

*Rozgląda się i zauważa jedną nianię z wózkiem, w którym leży mała Amelia, i drugą, trzymającą na rękach Marię. Niedaleko stoi też opiekunka zajmująca się małym Leandro.*

*– Gdzie jest Antonio? – pyta, nagle odzyskując głos.*

*– Pewnie chodzi za tatą i zadziera nosa – odpowiada Ricardo.*

*– Dlaczego?*

*– Bo chce być taki jak wujek – wtrąca Xavier.*

*– Nie zadziera nosa! – krzyczy pojawiający się nagle najstarszy kuzyn.*

*– A właśnie, że tak – upiera się Ricardo.*

*– Zazdrościsz mi, bo tato obiecał, że już za rok, kiedy skończę trzynaście lat, będę pomagać mu w pracy.*

*– Dostaniesz prawdziwą broń? – pyta Xavi.*

*– Tak, i będę mógł palić cygara.*

*– Na pewno tego ci nie obiecał! – Ćmieje się jego młodszy brat. – Mama oberwałaby ci uszy!*

*– Nic mi nie robi, będę już prawdziwym mężczyzną!*

*Wszyscy oprócz Antonia się śmieją. Potem spędzają godziny na zabawie.*

*– Chłopcy, chodźcie. Niedługo będzie kolacja – woła mama Ricarda i Antonia.*

*Chłopak rusza więc do domu, po czym biegnie do toalety, ale zatrzymuje się, słysząc głos własnego ojca.*

*– Nie obchodzi mnie, czy jesteście przygotowani. To ma być dzisiaj! – krzyczy mężczyzna. – Za godzinę stąd wyjdę, pół godziny później macie zrównać to miejsce z ziemią, zrozumiano?!*

*Chłopak uśmiecha się, bo jest przekonany, że w tym miejscu, w tym domu nic złego się nie wydarzy. Wujek na to nie pozwoli. Przekonany o tym, dzieciak idzie do łazienki.*

Kolejne obrazy przesuwają się i obserwuję kolację, wyjazd ojca. A potem nagły popłoch i wyraz twarzy chłopaka, gdy dociera do niego, że jego wiara w dobro, choć krótka, była wielkim błędem.

*Krzyczy, gdy opiekunka wraz z ochroniarzem ciągną go w nieznanym kierunku, a on ostatni raz ogląda się na przerażoną matkę. Próbuje się wyrwać i do niej pobiec, gdy ochroniarz popycha go wzdłuż korytarza, potem zmusza, by wsiadł do samochodu.*

*Godziny później, w zupełnie nieznanym mu miejscu wypełnionym krzykiem innych dzieci, pojawia się jego ojciec. Od tego momentu chłopak codziennie upewnia się, że rzeczywistość daje dobro tylko po to, by potem napłuć w twarz. Każdego kolejnego dnia traci chęć życia, aż do chwili, gdy bierze ostatni oddech niewinności.*

Unoszę powieki i spoglądam na trzymaną w ręce szklanę, poruszam nią, obserwując wirujące kostki lodu. W tym samym czasie zastanawiam się, kiedy mały, bezbronny dzieciak oddał swoje ostatnie tchnienie, by zrobić miejsce dla mnie.

Kim jestem ja?

Stworzono mnie z zemsty, a zrodzono z nienawiści. W moich żyłach płynie trucizna. Ciało pokrywają blizny, a wewnątrz wypełnia demon, dziedzictwo mojego ojca. Rozpycha się, rozdzierając mnie od środka, by się uwolnić i to właśnie teraz.

Odwracam się, a następnie spoglądam na Ottavio. Siada na sofie w moim salonie i przesuwając dłońmi po twarzy.

Jeszcze do wczoraj mieliśmy ułożony plan idealny. Ludzie Ronniego zdołali przedostać się do kręgów, w których zajmują się

przewozem dziewczyn do Kolumbii. Każdy dzień przybliżał nas do uwolnienia córek Cesara. Teraz jesteśmy w dupie, bo okazało się, że ich tam, kurwa, nie ma. Zostały zabrane zaraz po tym, jak próbowały uciec. Pomimo złości niemal uśmiecham się na myśl o ich waleczności, a jednocześnie naiwności. Stamtąd nie ma ucieczki i, jakby nie było, spieprzyły nam całą robotę.

– Przynajmniej z zeznań informatora wiemy, że żyją – mówi. – Zobaczymy, co powie Ronnie, za chwilę powinien być. – Spogląda zmęczonym wzrokiem na zegarek.

Oby jego wizyta była warta mojego czasu.

– Panowie!

Jak na zawołanie pojawia się nasz ochroniarz i informator w jednym. Kieruje się od razu do kuchni, a tam kładzie na blacie neseser, z którego po chwili wyjmuje zdjęcia i akta.

– Co mamy? – pyta Ottavio.

– Dwie wiadomości, dobrą i... mniej dobrą – oświadcza Ronnie. – Ta gorsza dotyczy ciotki Mii, właściwie to przyjaciółka jej matki, ale były blisko. Jak się okazuje, babka ma na koncie pokaźną sumkę i pochodzi z dzianej rodziny. Nie wiedzielibyśmy tego, gdyby nie zgłosiła się akurat do mojej firmy. Potrzebowała dobrego informatora i kilku ludzi do ochrony. Szuka dziewczyny i wie już o Maxine. Poszukuje także jej matki. Najwyraźniej Cesar zabił obie kobiety i dobrze posprzątał.

– Cesar zabił więc też matkę Mii? Gdzie była wtedy ta cała ciotka? – dziwi się teść Rhysa.

– Nie było jej w kraju – odpowiada ochroniarz. – Ale dobra wiadomość jest taka, że wiemy, gdzie są dziewczyny – kontynuuje.

Rozsuwam fotografie na blacie i sięgam po jedną, która przykuwa moją uwagę.

– Mów – nakazuję, mimo że już wiem, dokąd zmierza.

– Odkryliśmy, kto był ponad Cesarem – Franco Cavillo. Wysoka figura w tym światku. Ostatnio jednak coś facetowi nie poszło, zawarł kilka umów, z których się nie wywiązał, a tym samym narobił sobie wrogów. Z zeznań moich ludzi wynika, że kupił ogromną posesję w Meksyku – cholernie dobrze strzeżoną, ale to nie jest problem. Mam w środku ludzi, ogarniemy to szybko.

– Co z siostrami? – pytam.

– Z tego, co wiem, zostały rozdzielone i zamknięte. Tylko Cavillo i jego najbardziej zaufani ludzie wiedzą, gdzie są, ale... – Spogląda na mnie, a potem na Ottavio. – Jak już wspomniałem, kupił rezydencję w Meksyku i tam urządza libacje z Audogodnieniami, gdzie panowie mogą sobie ulżyć.

Zerkam na swoją dłoń, w której trzymam zgniecioną już fotografię Cavillo. Dosłownie to samo mam zamiar zrobić z nim.

– Kiedy jedziemy? – warczę.

– Już zająłem się przygotowaniem.

Ottavio wyjmuję z kieszeni komórkę, a następnie, marszcząc brwi, odczytuje wiadomość.

– Muszę jechać do Rhysa, dajcie znać, co ustaliliście.

Odwraca się, a po chwili opuszcza mieszkanie.

Zerkam ostatni raz na stertę zdjęć, między innymi jedno, na którym widać Maxine, po czym idę do salonu. Wypełniam szklanę lodem, dolewam alkohol i siadam w fotelu skierowanym do okna.

– Odzyskamy je – mówi Ronnie, dołączając do mnie. – Ale mam jeszcze jedno pytanie.

– Tak?

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego, do cholery, zrezygnowałeś z ochrony?

– Nie potrzebuję nikogo – odpowiadam.

Kątem oka obserwuję, jak Ronnie siada na drugim fotelu. Spoglądam na niego, po czym prychnę, kiedy tylko zauważam cholerną litość.

– Luca... Prędzej czy później będziesz kogoś potrzebował.

– Do tej pory jakoś sobie radziłem, wątpisz we mnie? – Uśmiecham się i puszczam do niego oczko.

– Nigdy – prychnę, kręcąc głową.

– Tak w ogóle, nie powinieneś szukać panny Scott? – pytam, zmieniając temat. – Słyszałem, że Antonio odchodzi od zmysłów.

– Już wie, gdzie jest, ale nie on jeden szaleje przez kobietę, prawda?

– O czym ty mówisz?

– O Maxine. Wszyscy wiemy, że masz pierdolca na jej punkcie. Myślę, że powinieneś odpuścić.

– A ja myślę, że czas na ciebie, Ronnie.

– Luca, ona nie ma jeszcze dziewiętnastu lat, co chcesz z nią zrobić?

Na myśl, która automatycznie wpada do mojej głowy, uśmiecham się.

– Wcisnę ją w mundurek szkolny, każę zrobić warkocze z wielkimi kokardami, za które będę ciągnął, kiedy będzie niegrzeczna.

Słyszając prychnięcie, odwracam się.

– Jesteś popierdolony – śmieje się Ronnie i wstaje. – Może faktycznie pora na mnie. Do zobaczenia.

Gdzieś z tyłu głowy pojawia się pytanie, dlaczego jego wnętrzności jeszcze nie leżą na podłodze.

– Mam nadzieję, że nie.

Odprawdzam go wzrokiem. Przed wyjściem jednak zatrzymuje się.

– Luca?

– Słucham?

– Nie jesteś twoim ojcem, jesteś jak brat Rhysa i An...

– Wypierdalaj, Ronnie.

Tym razem nie muszę powtarzać dwa razy. Ochroniarz wychodzi, a ja dolewam sobie alkohol i zastanawiam się nad jego słowami. Nie jestem jak Rhys czy Antonio, jestem tym najgorszym, noszącym piętno przeszłości. Tym, który mógł wszystko powstrzymać, ale tego nie zrobił.

## ROZDZIAŁ 2

### MAXINE

Budzi mnie zagłuszony dźwięk metalu, unoszę głowę i odchylam, rozciągając ścierpnięte ciało. Wszystko mnie boli – gardło od krzyków i nieustannego błagania o wolność, a głowa od łez, które wylałam w ciągu ostatnich dni, brzuch od kopniaka, który otrzymałam od jednego z ochroniarzy. Syczę z bólu, chcąc poruszyć ścierpniętymi rękoma, kiedy metalowe bransolety, umiejscowione na ścianie nad moją głową, naciskają na poranione od wrywania się nadgarstki. Unoszę opuchnięte powieki, po czym odkrywam, że jestem w samej bieliźnie. Następnie rozglądam się po pomieszczeniu i mrużę oczy, zerkając na migającą żarówkę. Nie wiem, jak długo tu jestem, ale sądząc po moim stanie, chyba nie minęło zbyt wiele czasu.

Skupiam wzrok na drzwiach, a pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to ucieczka. Wiem jednak, że tym razem nie mam szans.

Dlaczego mnie to spotyka?

Jednego dnia żyłam razem z mamą normalnym życiem – jeśli tak to można nazwać – a następnego obserwowałam, jak mój... jak Cesar pozbawił ją życia. Potem wyrwał mnie ze świata, który znałam od urodzenia i choć moje życie nie było usłane różami, to dopiero on pokazał mi naprawdę okrutną rzeczywistość. Bezlitosną i bezwzględną, taką, która nie ma prawa istnieć. W tym wszystkim pojawiło się jednak światełko nadziei, gdy dowiedziałam się, że mam

przyrodnią siostrę, Mię. Obie chciałyśmy uciec i się uwolnić. Musiałyśmy tylko wkupić się w łaski Cesara, by uspić jego czujność, a przepustką do wolności miało być wysadzenie klubów Valentich. Tego chciał Cesar. Jednak nie mogłyśmy tego zrobić, żadna z nas nie potrafiła zdobyć się na tyle odwagi, by zabić ludzi, więc poradziłyśmy sobie z tym na swój sposób, licząc, że ujdzie to nam na sucho.

Cóż, zamiast wolności, zafundowałyśmy sobie horror i trafiłyśmy do domu Franco Cavillo.

Według życzenia rozwścieczonego ojca miałyśmy być oddane do najgorszego burdelu jako prostytutki. Oświadczył nam to z nieopisaną satysfakcją, zaznaczając, że zajmiemy miejsca swoich matek. Jednak Franco z jakiegoś powodu przetrzymywał nas u siebie. Spędziłyśmy w jego domu w Kolumbii kilka tygodni. Byłyśmy tak zdeterminowane, by odzyskać wolność, że w końcu się udało. Przebyłyśmy jednak zaledwie kilka kilometrów, zanim ludzie Cavilla nas schwytali. Zaraz po tym, jak posłużyłam za worek bokserki, zamknięto mnie w tej piwnicy. Nie mam jednak pojęcia, gdzie jest moja siostra.

Odgłosy kroków zwiastują czyjeś nadejście i automatycznie chcę się cofnąć. Jęk wyrywa się z mojego gardła, gdy czuję, jak drobne kamyki wystające ze ściany wbijają się w świeże jeszcze rany, zadane wcześniej przez ludzi Cavillo.

Do pomieszczenia, w obstawie kilku ochroniarzy, wchodzi po chwili Franco. To ponad pięćdziesięcioletni facet, którego ciemne włosy naznaczone są niewielką siwizną. Wlepia we mnie wściekły wzrok, dając do zrozumienia, że cokolwiek mnie czeka, nie będzie przyjemne.

Uciekam wzrokiem w bok, by zauważyć, że towarzyszy mu jeszcze jeden młody mężczyzna w jasnym garniturze. Ciarki przechodzą przez moje ciało, gdy pogardliwie na mnie zerka. Szokujące jest to, że po chwili jego spojrzenie znacznie łagodnieje. Mogłabym nawet przysiąc, że aż rwie się, by mi pomóc. A może to po prostu moja sfiksowana wyobraźnia i powinnam zaakceptować własny los, zamiast we wszystkim doszukiwać się pozytywów?

Natychmiast przypominam sobie słowa mamy: Nie wiadomo jak jest źle, walcz, walcz do samego końca! – To było ostatnie



wypowiedziane przez nią zdanie, zanim Cesar odebrał jej życie.

– Myślałaś, że zdołasz uciec? – pyta Franco, a ja z powrotem poświęcam mu uwagę.

– Gdzie jest moja siostra?

– Jeśli ci się wydaje, że po wczorajszej próbie ucieczki jeszcze ją zobaczysz, jesteś w wielkim błędzie.

Oddycham głęboko, starając się nie wierzyć w to, co mówi.

– Co miałam zrobić? Siedzieć w twojej dziurze i czekać na śmierć?

Mężczyzna natychmiast podchodzi i uderza mnie z całej siły w twarz zewnętrzną stroną dłoni.

Głowa odchyła mi się w drugą stronę, a szczęka cholernie boli, tym bardziej że to kolejny raz.

– Uważaj, do kogo mówisz! Myślisz, że ktokolwiek cię ocali? – Wybuch sztucznym śmiechem. – Nic bardziej mylnego, dziewczynko. Wyobraź sobie, że szuka was rodzina Valentich, i to nie dlatego, żeby was uratować, ale się zemścić. Takie młode, a zbieracie wrogów szybciej niż ja sam.

– Pieprzcie się wszyscy! Niech was piekło pochłonie! – wybucham z bezradności.

Cavillo po raz kolejny unosi rękę.

– Ojcie! – Uderzenie nie nadchodzi, a ja spoglądam na mężczyznę, który przyszedł z Franco. – Musimy porozmawiać, teraz.

Wyraźnie niezadowolony Cavillo spogląda na swojego syna morderczym wzrokiem.

– Nie teraz, Dominicu.

– Teraz! – warczy jego syn.

Nagła walka na spojrzenia między mężczyznami sugeruje, jakby za chwilę oboje mieli się na siebie rzucić.

W końcu Franco odwraca się, a następnie wychodzi. Młody Cavillo przez dłuższą chwilę przygląda mi się uważnie, a następnie idzie w ślady ojca.

Dziwne.

Kiedy zostaję sama z ochroną, zaczynam się zastanawiać, czy moje życie właśnie dobiega końca. Po wszystkim, co mi się przydarzyło i ze świadomością, że nie uratuję nawet siostry, mam dość. Gdziekolwiek nie pójdę, chyba już zawsze będę musiała się liczyć

z tym, że znajdą mnie wrogowie mojego ojca. Jest mi więc już wszystko jedno... a może to po prostu zmęczenie?

Liczę ochroniarzy. Jest ich dziewięciu. Jeden z nich spogląda na mnie obojętnie.

– Masz może klucze? – pytam, potrząsając łańcuchami, mimo że po raz kolejny zadaję sobie ból, po czym puszczam do niego oczko.

Facet prycha i kręci głową, a ja opieram tył głowy o ścianę.

W końcu pojawiają się Franco z synem, młodszy Cavillo opiera się o drzwi, które przed chwilą za sobą zamknął. Krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, a jego oczy tym razem lśnią, jakby z ekscytacji.

Franco natomiast podchodzi do mnie. Mierzy mnie od stóp po czubek głowy i z powrotem, aż jego wzrok pada na moje uda. Przygląda się im z niesmakiem.

– Gdyby to zależało tylko ode mnie, moi ochroniarze mogliby cię teraz używać dowoli, tak długo, aż nie nadawałabyś się już do niczego – oznajmia twardo. – Jednak z jakiegoś powodu mój syn coś w tobie widzi, sam nie wiem co. Jesteś tak bardzo uszkodzona. – Krzywi się, a ja z trudem powstrzymuję łzy upokorzenia, gdy słyszę prychnięcie jednego z mężczyzn stojących z boku.

– Ojczy! – Krzyk Dominica powoduje, że się wzdrygam, lecz starszy Cavillo ani drgnie. – Wystarczy!

– Zamilcz! Jeszcze ci jej nie przekazałem – odpowiada Franco, przechylając głowę na bok i tym razem uśmiechając się przebiegle. – Najpierw mała Maxine będzie musiała mi odpowiedzieć na jedno pytanie, a mianowicie, co jest w stanie poświęcić dla własnej wolności?

## ROZDZIAŁ 3

### MAXINE

Przesuwam palcami po materiale sukni wieczorowej w odcieniu ciemnego beżu, zdobionej przy dekolcie prawdziwymi diamentami. Zastanawiam się, czy podjęłam dobrą decyzję. Układ, w jaki weszłam z Cavillo, ma mi pomóc odzyskać siostrę, ale nawet nie wiem, ile minęło czasu, a ja nadal nie mam pojęcia, gdzie jest Mia. żyję tylko nadzieją, że każdy dzień cholernej udręki prowadzi mnie do poznania prawdy.

Tydzień temu Dominic przywiózł mnie do rezydencji bez jakichkolwiek wyjaśnień. Zresztą, po co miałyby ich mi udzielać? Jestem zwykłą niewolnicą, zupełnie jak moja mama. Póki co, bo mimo że rodzinie Cavillo się wydaje, że będę posłusznie wykonywała wszystkie polecenia, są w wielkim błędzie. Miałam dużo czasu, żeby wszystko przemyśleć. Jestem twardsza, niż im się wszystkim wydaje, a każdy zadany cios sprawia, że również bardziej zdeterminowana, by wygrać wojnę, którą rozpoczął mój ojciec.

Cesar zabił moją mamę, zniszczył mi życie, oddając obcemu mężczyźnie, ale na tym kończy się władza tych mężczyzn nade mną. Odzyskam siostrę i, choćbym miała się posunąć do najgorszego, sprawię, że za to zapłacą.

Odwracam się, gdy do pokoju wchodzi piękna brunetka, Nina. Jest kimś na kształt mojej służącej, choć nie lubię tego określenia.

Nie rozmawiamy dużo i nawet nie wiem, czy jest tutaj z własnej woli, czy podobnie jak ja została uprowadzona lub آپodarowana. Zazwyczaj, kiedy się pojawia, towarzyszy jej mężczyzna z ochrony.

– Szybko, musimy wcisnąć cię w tę sukienkę. Franco już pyta, gdzie jesteś. – Jej fiołkowe oczy są pełne niepokoju, zauważam też, że trzęsą się jej dłonie.

– Dobrze...

Nagle drzwi zostają otwarte z taką siłą, że odbijają się o ścianę, a w pomieszczeniu pojawia się starszy Cavillo. Na jego widok unoszę dumnie głowę, gdy podchodzi do mnie i wlepia we mnie swoje ciemnoszare oczy.

– Dlaczego ona nie jest jeszcze gotowa? – Pytanie jest najwyraźniej skierowane do Niny.

– Przed chwilą wyszły fryzjerka i makijażystka, właśnie miałam zakładać suknię. – Postanawiam odpowiedzieć za dziewczynę i robię to bardzo ostrożnie, by nie narobić jej problemów, choć z trudem powstrzymuję się, by nie splunąć stojącemu przede mną mężczyźnie w twarz.

Facet przygląda mi się bacznie przez chwilę, po czym kiwa głową, a następnie spogląda na Ninę.

– Pomóż jej szybko, potem idź do mojego pokoju i czekaj na mnie, zrozumiano?! – Sposób, w jaki się do niej zwraca, raczej nie sugeruje, by mogła się sprzeciwić.

Dziewczyna potulnie kiwa głową, a Franco rusza do drzwi, po czym wychodzi.

– Co on miał na myśli? – pytam. – Dlaczego masz czekać w jego pokoju?

– Pospieszmy się – mówi Nina, unikając odpowiedzi, i zdejmuje sukienkę z wieszaka.

Chwytam jej ramię, próbując zmusić, by na mnie spojrzała, ale wrywa się z mojego uścisku.

– Zakładaj tę pieprzoną suknię! – warczy. – Nie chcesz się chyba przebierać przy ochronie, co?

Nie wiem, skąd w niej nagle tyle jadu, ale jestem wściekła na Ninę, na Franco, za to, co jej robi, ale najwyraźniej nie mam na to wpływu.

Z pomocą dziewczyny zakładam kreację, a potem biżuterię. Podchodzę do dużego lustra i z niedowierzaniem przyglądam się

własnemu odbiciu. Odkąd pamiętam, na co dzień nosiłam jeansy i luźną bluzę oraz trampki, a do makijażu używałam tylko tuszu do rzęs. Na głowę bardzo często zakładałam czapkę z daszkiem. Teraz w całej tej otoczce, razem z blond lokami opadającymi na ramiona wyglądam jakoś tak sztucznie. Nie podoba mi się to. To nie ja, ale czy na tym świecie można w ogóle pozostać sobą?

Podchodzę jeszcze do toaletki i unoszę akon z perfumami przygotowanymi dla mnie przez Dominica na ten wieczór, spryskuję się, krzywiąc na nagły, zbyt słodki zapach unoszący się w powietrzu. Potem wychodzę.

W towarzystwie jednego z ochroniarzy Dominica schodzę do sali balowej i, stając z boku, z obrzydzeniem przyglądam się, jak Franco Cavillo zabawia swoich gości podczas kolejnej imprezy. Uśmiecha się z wyuczoną, fałszywą serdecznością do szczebioczących kobiet, wiedząc, że za chwilę ich mężowie będą wręczać mu pieniądze, by móc skorzystać z Audogodnień. Tak nazywają grupę kilkunastu dziewczyn. Niektóre godzą się na to i mają własne pokoje w rezydencji. Te, które stawiały opór, leżą na pryczach w starej stajni.

Rozglądam się, uważnie obserwując wszystkie te kobiety, które udają, że nie wiedzą, co się dzieje, byle być w śmietance towarzyskiej. Tak naprawdę, wszystkie taplają się po uszy w gównie. Nienawidzę ich wszystkich, ale najbardziej nienawidzę samej siebie za wybory, jakich do tej pory dokonałam.

– Czy Dominic już przyjechał?

Wysoki, dość dobrze zbudowany facet, który nieustannie za mną drepcze, spogląda na mnie z góry, kręcąc głową, co mnie satysfakcjonuje. Choć Dominic nigdy mnie nie skrzywdził, a jego obsesja ogranicza się za każdym razem do tego, że godzinami potrafi po prostu na mnie patrzeć, dziś nim gardzę za to, jak się przez niego czuję i, mimo iż obiecał, że mi pomoże, do tej pory tego nie zrobił.

Zmierzając w kierunku tarasu, przeciskam się między gośćmi dzisiejszego balu. Mam przy tym nadzieję, że nie trafię na Franco, nie chcę być wciągnięta w niepotrzebne konwersacje z zupełnie nieznanymi ludźmi, choć większość kojarzę z poprzednich imprez. Przynajmniej z widzenia.

Zatrzymuję się obok filaru i chwytam przystawkę z tacy kelnera, a z następnej kieliszek szampana na rozluźnienie. Nikogo tu nie obchodzi, ile mam lat, więc mogę pić do woli.

– Rozumiem, że ta młoda ślicznotka, która przed chwilą przyszła, jest udogodnieniem? – Dociera do mnie głos mężczyzny.

– Nie, od tej musicie trzymać ręce z daleka, jest zarezerwowana dla mojego syna. – Spinam się, słysząc odpowiedź Franco. – Ale mam dla was, panowie, nowy towar. Nawet podobna, bo to jej siostra.

Nagle pomieszczenie zaczyna mi wirować przed oczami. Opieram się o filar, by utrzymać równowagę. Czuję na sobie baczne spojrzenie ochroniarza i biorę kilka głębokich oddechów, by dojść do siebie.

Kiedy uspokajam się na tyle, na ile to możliwe, wybiegam na zewnątrz, po czym stoję przy betonowej balustradzie, przez którą rzucam z wściekłością kieliszek. Przez osłonę z łez spoglądam w stronę starej stajni, gdzie prawdopodobnie przetrzymują moją siostrę. Przystawka, którą przed chwilą zjadłam, podchodzi mi do gardła, gdy tylko pomyślę, co ona teraz przeżywa. W myślach przepraszam ją za swoją głupotę i naiwność. Jak mogłam uwierzyć tym ludziom? Jak?!

Rozglądam się wokół i po drugiej stronie tarasu zauważam mężczyznę z ogoloną głową, który ma zapewne niewiele ponad trzydzieści lat. Zaciąga się papierosem, przyglądając mi się z zaciekawieniem. Jest dobrze zbudowany, a jego spojrzenie przepełnia coś, co przyprawia o ciarki. Mimo że ma na sobie idealnie ciemny dopasowany, zapewne szyty na miarę, garnitur, nie pasuje do reszty gości. Może jest nowym ochroniarzem. To jednak teraz nieważne, facet i tak mi nie pomoże.

W dupie mam już ten cholerny układ. Cavillo mnie oszukali. Teraz najważniejsze jest, żebym dotarła do siostry. Po omacku pozbywam się butów i zbiegam schodami z tarasu, a następnie ruszam pędem przed siebie. Słyszając krzyżącego ochroniarza, przyspieszam, a gdy docieram do stajni, wchodzę do środka i rozglądam się nerwowo. Chodzę od boks do boks, aż trafiam do odpowiedniego. Jeśli jeszcze niedawno wydawało mi się, że moje życie legło w gruzach, to teraz zamieniło się w pył.

Podchodzę bliżej do pryczy, na której leży dziewczyna. Blond włosy, kilka odcieni ciemniejsze od moich, zasłaniają jej twarz. Odgarniam je, a przez moje ciało przechodzą dreszcze. To Mia. Naga, pobita, pod jej nosem widać zaschnięte ślady krwi. Jej powieki drgają i tylko na krótką chwilę otwiera jasnoszare oczy. Pamiątkę, którą obie otrzymałyśmy po Cesarze.

– Max – jęczy, jakby mówienie sprawiało jej potworny ból.

Siadam na brzegu i chwytam jej dłoń.

– Jestem tutaj – mówię, a mój głos się łamie. – Wydostanę cię...

Więcej nie jestem w stanie powiedzieć. Mój wzrok nagle błądzi po posadzce i wiem, że gdy tylko Mia ponownie uniesie powieki, nie będę w stanie spojrzeć jej w oczy. Choć robiłam wszystko, żeby ją ochronić, teraz czuję się winna tego, co ją spotkało.

– Chodź, wracamy. Kiedy Franco dowie się, że tutaj byłaś, wścieknie się – mówi ochroniarz, który musiał się przed chwilą pojawić.

– Nigdzie nie idę – cisnę przez zęby.

Nie mam zamiaru zostawiać mojej siostry samej, już nigdy.

– Nie rób nic głupiego. Dominica tutaj nie ma, żeby mógł cię obronić.

Nagle wstaję i odwracam się do niego.

– W dupie mam Dominica, Franco i ciebie!

Nagle chwyta mnie za ramię, a następnie ciągnie na zewnątrz.

– Puść mnie! – krzyczę. – Wszyscy jesteście popaprani! Wszyscy!

– Uspokój się, do cholery! Wiesz, co on zrobi tobie i twojej siostrze?

– Nic nie zrobi, bo go zabiję! – wrzeszczę.

Próbuję wyrwać się z jego uścisku, gdy ciągnie mnie przez trawnik w kierunku domu, lecz tylko wzmacnia uchwyt.

W końcu docieramy do tarasu, gdzie stoi grupka gapiów, a wśród nich rozwścieczony Franco. Mężczyzna zaciska szczęki, po czym w kilku krokach znajduje się przede mną.

– Skończ z tym – warczy mi do ucha. – W innym wypadku jeszcze dzisiaj upewnię się, że twoja siostra umrze w męczarniach, a ty zajmiesz jej miejsce. Chcesz tego?

– Mam nadzieję, że spłoniesz w piekle – syczę przez zęby, doprowadzając go do furii.

– Pokażę ci pieprzone piekło.

Nagle chwyta mnie pod ramię i ciągnie do środka, nie zwracając sobie głowy ciekawskimi spojrzeniami. Kiedy docieramy do schodów, staje przed nami mężczyzna, którego widziałam wcześniej na tarasie. Wyciąga z za pasa broń, którą następnie przykłada do głowy Franco.

– Co do cholery...

Słowa Franco przerywa huk, krzyki mężczyzn i płacz kobiet.



# ROZDZIAŁ 4

## LUCA

Jadąc za samochodem Ronniego, spoglądam we wsteczne lusterko na pojazd ochrony. Przed nami jeszcze około pół godziny drogi. Potem zacznie się impreza.

Uciszam radio, bo na panelu pojawia się imię Ottavio, który jedzie w tej kolumnie za mną, razem z Leandro. Odbieram połączenie.

– Co tam?

– Kiedy znajdziemy się na miejscu i będzie już po wszystkim, będziemy musieli się wycofać.

– Oszalałeś? – pryham. – O co chodzi?

– Ciotka Mii jedzie z nami.

*Kurwa!*

– To niemożliwe, Ottavio. Powiedz, żeby się wycofała! – rozkazuję.

– Ta kobieta jest jedyną rodziną starszej z sióstr, Luca. Kiedy uwolnimy dziewczyny, musimy je oddać pod jej opiekę.

Najważniejsze, że w rezultacie będą bezpieczne.

– Ona może być królową angielską... – Zaciskam dłonie wokół kierownicy. Przysięgam, że zaraz kogoś zabiję.

– Luca, posłuchaj mnie. Ciotka Mii zapewni dziewczynom opiekę medyczną, a według zeznań ludzi Ronniego, możemy zastać tam naprawdę kiepski widok. Wiem, że masz pierdolca na punkcie

Maxine, ale to nie jest ten czas! Najlepiej, żebyś zupełnie się wycofał.

Uśmiecham się.

– Do zobaczenia na miejscu, Ottavio.

– Kurwa! Luca!

Kończę połączenie i czuję narastającą chęć mordy. Muszę to odreagować. Przyspieszam i wyprzedzam pojazd Ronniego. Na wysokości jego samochodu spoglądam w bok i widzę, jak ze złością uderza ręką w kierownicę. Posyłając mu diabelski uśmiech, znów przyspieszam, mijając cały kordon z ochroną, aż wracam na odpowiedni pas.

Kiedy słyszę dźwięk kolejnego połączenia, nie muszę zerkać, kto się do mnie dobija. Nie mam ochoty się przed nikim tłumaczyć, więc włączam radio na cały regulator.

Pędzę przed siebie jeszcze przez kilka minut, a kiedy zauważam szereg budynków, wiem, że jesteśmy niemal na miejscu. Zwalniam więc i pozwalam się wyprzedzić. Kiedy jesteśmy już w umówionym miejscu, parkujemy pojazdy. Wsiadam i natrafiam na wkurwione spojrzenie Ronniego.

– Nawet, kurwa, nie zapytam, po co to zrobiłeś – warczy.

– Wyluzuj.

– Naprawdę sędzę, że powinniśmy zawrócić – wtrąca Ottavio.

– Nasi ludzie i tak są już w środku. Dałem znak, że mogą zacząć działać. Kiedy dotrze ekipa tej babki, pogadam z nimi – uspokaja Ronnie i spogląda na mnie. – Najpierw wchodzimy my, ty na końcu. Rozumiesz? Szybka akcja, przekazujemy dziewczyny, a potem się zmywamy.

– Tak, tato – parskam.

– Serio, Luca! Wiem, co odpierdalasz. Możesz oszukać swoich kuzynów, ale nie mnie. Nie jesteś nieśmiertelny, a ja obiecałem Antonio i Rhysowi, że będę cię chronił.

– Mniej pouczania, więcej potrzebnych faktów, Ronnie. Nie potrzebuję niańki.

Ochroniarz przewraca oczami, a następnie ruchem głowy wskazuje w kierunku posesji Cavillo.

– Tam jest budynek główny, w którym, jak podejrzewam, właśnie rozpętało się piekło, dziewczyny trzymają w starej stajni... –

Dokładnie w tym momencie widzimy ludzi uciekających w popłochu z posesji Cavillo. – O tak, nasza kolej. Zbieramy się!

Ponownie wsiadamy do samochodów i podjeżdżamy bliżej. Upewniam się, że wszystko jest na swoim miejscu i znów opuszczam pojazd.

Część ludzi Ronniego biegnie w kierunku domu, a ja z pozostałymi obchodzę posesję i po kolei wkraczamy do stajni. Wchodzę kolejno do boksów, w których stoją kozetki pooddzielane kotarami. Odsłaniam jedną po drugiej, obserwując leżące tam dziewczyny, a przynajmniej to, co z nich zostało. Przechodzę wzdłuż, aż trafiam na pierwszą z sióstr, których szukamy. To Mia. Jest naga i posiniaczona, a jej powieki drgają, pod nosem ma ślady zaschniętej krwi. Ręka, naznaczona śladami po daniu w kanał, zwisa zaś bezwiednie.

Podchodzę bliżej i, chwytając ją za brodę, przekręcam bladą twarz, po czym unoszę powiekę dziewczyny.

– Nie wiem, czy przeżyje. – Wzdycham, cofając się o krok. – Zabierzcie ją stąd.

Odwracam się i spoglądam na ludzi Ronniego. Jeden ramieniem zasłania nos, drugi przyciska pięść do ust, przełykając mdłości. Ci duzi chłopcy są nienauczeni zapachu krwi i takich widoków, które znam od dziecka, bo to dla mnie codzienność.

Klaszczę w dłoń.

– Do roboty, panowie, to nie czas na dramaty.

Kontynuuję przechadzkę w poszukiwaniu młodszej siostry, ale nie ma jej.

Wracam do samego początku, przyglądając się uważnie każdej z dziewczyn, aż staję w wejściu, a moje myśli pędzą.

*Co, do kurwy?*

Po chwili dołącza do mnie Ronnie. Wymieniamy się spojrzeniami i zauważam, że jest tak samo skołowany jak ja.

– Jesteś pewien, że obie tu trafiły? – pytam.

– Tak, i jeśli nie ma jej tutaj, musiała być na przyjęciu jako... – urywa i kręci głową.

Bez większego namysłu pędzę w kierunku domu, słysząc drepczącą za mną obstawę. Wchodzę przez taras i trafiam do holu, gdzie na krześle siedzi już lekko poobijany Franco Cavillo.

Przystaję i uśmiecham się.

– Witaj! – wykrzykuję, rozkładając ręce.

– Czego chcecie? – pyta, rozglądając się wokół.

– Czegoś... kogoś, kogo sobie przywłaszczyłeś. – Ruszam z miejsca, staję przed nim i chwytam za włosy, unosząc jego głowę tak, by na mnie spojrział. – Konszachty z Cesarem? Po co ci to było, hm? Wpieprzyłeś się ze swoim interesem nie na te tereny, co trzeba, a trzeba było siedzieć w Kolumbii.

– Cesar był moim pionkiem – prycha.

– Wiem, z większą przyjemnością będę niszczył twoje imperium.

– To on was zniszczy, zapewniam – odpowiada Cavillo.

– I kim niby jest on? – pytam i spoglądam na szczerzącego się Leandro. – Och, Franco, Franco – wzdycham. – Czy mówimy o twoim synu?

Z przerażenia w jego oczach wnioskuję, że tak właśnie jest.

Wystawiam rękę, a na mojej dłoni ląduje podany przez jednego z naszych ludzi nóż, ulubiona zabawka Valentich. Taki mały fetysz.

Obchodzę krzesło, aż staję za Cavillo.

– Przerażony? Myślałeś, że schowasz przed nami syna?

Ponownie chwytam go za włosy i odchylam mu głowę. Pochylam się.

– Tak bardzo jak chciałbym pobawić się z tobą dłużej i robić to, patrząc ci w oczy, tak nie mam czasu i szkoda mi brudzić nowe buty. Rozumiesz, dopiero co je sprowadziłem z Włoch – szepczę. – Jednak obiecuję ci, że Dominicowi poświęcę wiele więcej uwagi.

Przykładam ostrze tuż pod jego uchem i zaczynam przesuwając nim powoli, jednak dociskam mocniej, by wbić się jak najgłębiej. Uczucie jest niesamowite, jakby tryskająca z niego krew dodawała mi więcej energii.

Chwilową ciszę przerywa bulgotanie z jego gardła. Piękny dźwięk. Uśmiecham się i ostatnim szybkim szarpnięciem kończę robotę. Przez chwilę ciałem Cavillo wstrząsają dreszcze, aż jego głowa opada bezwładnie.

Powoli i starannie wycieram zabrudzone narzędzie o rękaw marynarki swojej ofiary, po czym oddaję je w ręce Leandro. Rozglądam się wokół i ruszam, przeszukując pomieszczenia, aż w głębi domu zauważam schody, a na nich... Maxine.

Niewiele rzeczy jest w stanie doprowadzić mnie do zdumienia,  
jednak ten widok? No, no!

Obok mnie staje zszokowany Leandro.

– Czy ty widzisz to co ja? Teraz już nic, do chuja, z tego nie  
rozumiem – mówi szeptem.

– Wygląda na to, że jedna z siostrzyczek już się zadomowiła.

# ROZDZIAŁ 5

## MAXINE

Po tym, jak mężczyzna trzymający broń przy skroni Franco rozkazał, żebym się schowała, uciekłam na górę do swojego pokoju. No, może nie swojego, bo nie jest mój, tak jak mój nie jest ten dom. Nie mam już domu.

Teraz, kiedy wszystko ucichło, postanowiłam wyjść i sprawdzić, czy nie jest to przypadkiem okazja do uratowania Mii i szybkiej ucieczki.

Kiedy jednak znajduję się w połowie schodów, w holu pojawia się dwóch mężczyzn. Zamieram. Jednego z nich znam. Nietrudno rozpoznać faceta, którego zdjęcie leżało pośród innych fotografii na biurku mojego ojca. Miał obsesję na punkcie tej rodziny.

Luca Valenti, niejedno też o nim słyszałam i możliwe, że wcale nie jest lepszy niż sam Cavillo. Może zadał sobie tyle trudu, żeby mnie zabić? Może i zrobiłby mi przysługę, bo jestem już tak bardzo zmęczona.

Kiedy Valenti rusza w moim kierunku, chwytam materiał sukni, odwracam się, po czym wbiegam po stopniach i pędzę długim korytarzem. Przed drzwiami sypialni potykam się i upadam, ale szybko wstaję i kiedy jestem już w pokoju, niemal zatrząskuję mu drzwi przed nosem. Popycha je, tym samym posyłając mnie na podłogę. Po raz kolejny podnoszę się i próbuję uciec do przyległej

łazienki, lecz Valenti chwyta mnie za ramię, po czym obraca, przyszpilając do ściany.

Przez chwilę się szarpie, bo mam dość bycia ciąganą przez wszystkich w tę i z powrotem. W końcu jednak odpuszczam, wiedząc, że jestem bez szans.

Przerażona spoglądam na mężczyznę, który przygląda mi się jakby z mieszanką satysfakcji i zaciekawienia. Jego wzrok wędruje od mojej twarzy do dekoltu.

Pomimo niepewności i strachu staram się uspokoić przyspieszony oddech i nie okazywać żadnych emocji. Przynajmniej nie strachu.

Valenti przysuwa się do mnie bliżej, tak, że nasze ciała niemal się stykają. Potem uśmiecha w sposób, który dosłownie mrozi mi krew w żyłach. Nagle palce jego dłoni suną po moim policzku w dół, aż oplatają szyję.

W końcu jego spojrzenie krzyżuje się z moim.

– Teraz, kiedy się uspokoiłaś, możesz mi powiedzieć, co robiłaś, zgrywając panią domu, podczas kiedy twoja siostra prawdopodobnie brała ostatni oddech w życiu? Co robiłaś, bawiąc się, kiedy tłum facetów wypompowywał z niej życie? – pyta nad wyraz spokojnie, ledwo słyszalnym szeptem. – Jeden po drugim, bezlitośnie – dodaje.

Łzy pojawiają się pod powiekami, by po chwili spłynąć po mojej twarzy. Kiedy Luca, zupełnie mnie zaskakując, ściera je powoli kciukiem, pojawia się mała, cichutka nadzieja, że być może umożliwi mi wydostanie się stąd. Mama zawsze powtarzała, że trzeba szukać nadziei właśnie w takich małych rzeczach, gestach.

Nagle wyraz jego twarzy tężeje, a moje ciało w odpowiedzi się spina.

– Nie płacz, Maxine. Za późno na łzy, jesteś skończona – oświadcza bezlitośnie.

– Chcę zobaczyć Cię – mówię ochrypniętym od krzyku i płaczu głosem, niemal dławiąc się słowami. – Muszę ją zobaczyć!

Tym razem Valenti cofa się o krok. Przechyla głowę w bok, bacznie mnie obserwując.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową, a w tym samym czasie rozlega się dźwięk telefonu.

Luca wyjmuje aparat z kieszeni jeansów i, nie spuszczając ze mnie wzroku, odbiera połączenie.

– Co tam?

– Ciotka Mii, Celeste, szuka Maxine – słyszę, jak ktoś mówi po drugiej stronie, bo najwyraźniej Luca ustawił aparat na głośnomówiący. – Pośpiesz się i w ogóle zdecyduj, co z nią zrobić, ta kobieta straciła rozum. Właśnie chciała odstrzelić głowę jednemu z ludzi Franco i wydaje jej się, że znajdzie dziewczynę w takim stanie, w jakim jest jej siostra. Bez niej nigdzie się nie wybiera.

Można by więc uznać, że jestem już martwa. Jeśli Celeste zobaczy mnie w sukni wieczorowej wysadzonej diamentami, nigdy nie pozwoli mi się zbliżyć do Mii ani wyjaśnić, co zaszło. Z tego, jak Luca właśnie na mnie spogląda, wynika, że jest tego samego zdania. Cofa się znów o dwa kroki, a następnie lustruje mnie od góry do dołu i z powrotem.

– Luca? – Głos mężczyzny po drugiej stronie słuchawki powoduje, że odrywa na chwilę ode mnie wzrok.

– Jestem – odpowiada. – Trzymajcie Celeste i jej ludzi z daleka od domu, za wszelką cenę, rozumiesz?

– Postaram się.

Valenti kończy połączenie, po czym wzdycha.

– Mógłbym cię wziąć ze sobą – mówi, jakby to naprawdę rozważał.

– Ale jednak nie teraz, jeszcze nie teraz.

Zdruzgotana wydarzeniami z ostatnich kilkunastu minut jestem teraz jeszcze bardziej zagubiona.

– Co...

– Przyjdzie dzień, w którym mi za to podziękujesz – mówi.

Nagle podchodzi do mnie, a następnie szarpie materiał sukienki, aż rozrywa dekol. Podtrzymując strzępy satyny, które odkrywają biustonosz, próbuję powstrzymać go wolną ręką.

– Przestań! – krzyczę błagalnie.

Na nic zdają się prośby, kiedy niszczy przód, zostawiając tylko dolną część. Następnie chwytą mnie za ramię i wyciąga siłą z pokoju. Mój strach zamienia się w gniew i wykrzykuję to, co jeszcze kilka godzin temu mówiłam Franco, jakbym miała tym poprawić swoją sytuację. Schodzimy do holu, a następnie na taras. Zatrzymujemy się i Luca rozgląda się wokół, a następnie podchodzi do stojących w kącie donic z kwiatami, po czym kopie jedną po drugiej.



Kompletnie otepiała nie rozumiem, dlaczego to robi, dopóki zostaje bezlitośnie popchnięta i upadam na górę piachu. Jęczę z bólu i zanim mam szansę zareagować, czy spróbować wstać, zostaje przygnieciona przez jego ciało.

Zasłania dłonią moje usta, a jego wargi muskają moje ucho. Ciepły oddech owiewa moją skórę.

– Co powiedziałem? Kiedyś mi za to podziękujesz, a teraz bądź cicho – rozkazuje, co wcale nie działa, bo kumulujące się we mnie złość i wola walki dają o sobie znać.

Nagle czuję uścisk na prawym nadgarstku. Potem pojawia się ból, jakby ktoś rozcinał mi skórę i zdaję sobie sprawę z tego, że przesuwam moją ręką po podłożu. To samo bezlitośnie robi z drugą. Mój krzyk zastępuje zagłuszony płacz cierpienia i bezsilności. W końcu tracę siłę i przestaję walczyć. Zadaję sobie tylko po raz kolejny pytanie:  
- Za co?

Czuję, że ciężar Luki zelżał. Unoszę powieki i zauważam męskie czarne buty.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – pyta jakiś mężczyzna.

– A na co to wygląda? Ratuje naszą gwiazdę wieczoru – odpowiada Luca. – Masz przy sobie te tabletki?

– Jakie tabletki? Oszalałeś?

– Nie mamy czasu, Leandro! – warczy Valenti.

Następnie słyszę szelest, potem dłoń Luki znika z moich ust, by po chwili wcisnąć mi pastylkę. Chcę ją wypluć, ale łapie mnie pod brodę i zaciska moją szczękę, uniemożliwiając mi to.

– Łykaj, cara.

Nie mam innego wyboru i robię, co każe.

Przez chwilę leżę beczynn timer, kompletnie się poddając. W końcu Luca wstaje i podnosi mnie. Kiedy już jestem na nogach, czuję lekki zawrót głowy.

– Teraz możemy zaprowadzić cię do nowej mamusi – prycha.

Zapewne ma na myśli ciotkę Mii. Nie mogę.

– Nie, proszę – łkam na przemian z bólu, wstydu i zażenowania.

– Cóż, nie wygląda na to, żebyś toczyła heroiczną walkę o życie siostry, więc teraz nie strzelaj focha. Nie mamy już czasu na zabawę, idziemy.

Chwyta mnie pod ramię i prowadzi przed budynek. Spoglądam na, jak się zdaje, Leandro, jakby miał mi pomóc, ale jego wyraz twarzy jest w tym momencie zupełnie obojętny, podobnie jak Luki.

Zawroty głowy z każdym krokiem przybierają na sile, ale czuję otaczające mnie ramię Valentiego.

Kiedy jesteśmy już z przodu, wśród grupy mężczyzn zauważam kobietę. To musi być Celeste. Spuszczam wzrok, kiedy mnie zauważa, przy okazji odkrywając, jak bardzo poranione są moje ręce.

Na widok krwi kolana uginają się pod mną, ciało staje się odrętwiałe. A może to ta tabletką tak działa?

Valenti przyciąga mnie do siebie mocniej.

– Widziałaś? Martwi się o ciebie. Co prawda już dawno po twoich urodzinach, ale wszystkiego najlepszego. I nie musisz dziękować.

Resztkami sił unoszę głowę, żeby spojrzeć na niego przez zasłonę z łez.

– Dziękuję, że pomogliście mi uratować dziewczyny – słyszę zachrypnięty kobiecy głos.

– Co masz teraz zamiar zrobić? – pyta kolejny nieznany mi mężczyzna.

– Zajmę się Max jakby była moją własną córką. Jestem to winna jej matce – odpowiada Celeste.

Moje serce pęka.

Nagle blisko mnie pojawia się kolejny facet, który wyciąga ręce w moją stronę, jednak Luca przyciąga mnie mocniej do siebie.

– Możesz oddać Max w ręce Alexa – mówi Celeste. – Z nim będzie bezpieczna.

Wydaje mi się, jakby wszystko wokół zniknęło. Dlaczego jednak w całym tym zamieszaniu, mimo że Valenti jeszcze przed chwilą mnie poturbował, odnoszę wrażenie, jakbym w tym właśnie momencie to z nim była najbardziej bezpieczna?

# ROZDZIAŁ 6

## MAXINE

### *Siedem miesięcy później*

Chwytam w dłoń mosiężną, rzeźbioną ramkę i z sentymentem przyglądam się oprawionej w nią fotografii. Blondwłosa kobieta, ubrana w letnią, kremową sukienkę, uśmiecha się, trzymając w objęciach dziewczynkę.

Prycham, bo właściwie na pierwszy rzut oka każdy pomyślałby, że to chłopiec, jednak wiem, że tak nie jest, bo to ja, zamknięta w ramionach mamy. Na zdjęciu mam chyba sześć lat, a sądząc po bawiących się w tle dzieciach, byliśmy na placu zabaw. Choć niewiele przypominam sobie z tamtego okresu, to wiem, że takich chwil nie było dużo. Większość czasu spędzałyśmy w domu. Odkąd tylko sięgam pamięcią, mama obcinała mi włosy na krótko, na siłę wciskała na głowę czapki z daszkiem i kupowała chłopięce ubrania. Sukienki pozwalała nosić tylko w domu. Poza domem nigdy nie zwracała się do mnie pełnym imieniem, zawsze tylko Max.

Przez wiele lat nie rozumiałam jej zachowania. Dystansowania się od ludzi, kilku przeprowadzek – do momentu, kiedy skończyłam czternaście lat. Wtedy mama stała się jeszcze bardziej nerwowa. Widziałam, jak chodziła od okna do okna. Z czasem jej zachowanie stawało się coraz mniej racjonalne. Wciąż pytałam, dlaczego się tak zachowuje. Dlaczego w tym wszystkim muszę cierpieć i ja. W pewnym momencie jednak czara goryczy się przelała.

Podskakuję nagle, czując, jak ktoś dotyka mojego ramienia. W popłochu odkładam ramkę na komodę i odwracam się, żeby odkryć, że stoi za mną Celeste. Po jej minie wyraźnie widać, że czuje się źle z tym, że mnie wystraszyła.

*Gdyby tylko znała prawdę.*

Mimo że minęło tyle czasu i wszystko zmierza w dobrym kierunku, czasami poczucie winy zjada mnie od środka do tego stopnia, że ciężko mi złapać oddech. Tyle razy chciałam jej powiedzieć prawdę, wiele razy wyznać, co stało się na tamtej posesji, ale nie mogłam, widząc, jak przy pomocy lekarzy stawiała Mię na nogi. Obserwując nawet najmniejszy progres w leczeniu mojej przyrodniej siostry, nie miałam serca burzyć jej nadziei.

Celeste zrobiła dla mnie bardzo dużo. Pomogła ukończyć szkołę, a nawet zaproponowała pomoc finansową, ale tego już nie mogłam przyjąć. Chciałam pójść do pracy i wtedy pojawiły się komplikacje. Nie wiem, jakie kontakty Celeste ma z rodziną Valentich, ale pewnego dnia kobieta wyraźnie zaniepokojona powiadomiła mnie, że jeśli chcę iść na etat, to tylko w klubie Rhysa Valentiego. Było to dziwne i do tej pory nie wyjaśniła mi, o co chodzi. Dlaczego ludzie, którym mój ojciec wyrządził tyle krzywd, chcą mnie zatrudnić? Najdziwniejsze w tym wszystkim jest jednak, że odkąd tam pracuję, nie spotkałam żadnego z nich. Nawet Zacka.

Codziennie rano Alex, ochroniarz, którego wynajęła Celeste, zawozi mnie do klubu Rhysa i odbiera po godzinach pracy, a właściwie beczynnego stania za barem, który wycieram z nudów co pięć minut.

– Przygotowałam śniadanie – oświadcza Celeste.

Kiwam głową i ruszam za nią w kierunku drzwi, ale telefon na stoliku nocnym zaczyna wibrować. Zerkam przepaszająco na kobietę.

– Za chwilę zejść.

Celeste uśmiecha się lekko, po czym wychodzi.

Po chwili sięgam po komórkę i wzdycham sfrustrowana, zerkając na ekran. Tyle razy tłumaczyłam temu chłopakowi, żeby dał już spokój. Odbieram jednak połączenie.

– Zack, prosiłam, żebyś więcej nie dzwonił.

– Nie mogę, muszę się upewnić, że wszystko jest w porządku – slysze w odpowiedzi.

Jego zbolaly ton glosu powoduje u mnie wyrzuty sumienia.

– Mowilam juz, ze jest. Przeslalam ci nawet moje zdjecia.

– To mi nie wystarczy, Max! Wiem, ze pracujesz u Rhysa, ale z jakiegoz powodu nie chca dopuscic, zebyśmy sie spotkali, nie moge wejsc do lokalu, dopoki ty go nie opuścisz, nie uwazasz, ze to dziwne?

Wzdycham, a nastepnie podchodze do okna z widokiem na ulice i wtedy zauwazam zaparkowany za wysoka brama posesji czarny sportowy samochod. I jego. Dzis ma na sobie ciemne jeansy i czarna koszulke. Krzyzuje ramiona na klatce piersiowej, a jego spojrzenie z kazda sekunda staje sie coraz bardziej intensywne. Usta natomiast rozciagaja sie w usmiechu.

Luca Valenti.

Niewielka blizna na prawej rece jakby po raz kolejny reagowala na niego i zaczyna piec. A moze to tylko moje wyobrazenie?

Kiedy siedem miesiecy temu obudzilam sie w lozku w domu Celeste, to on byl pierwsza osoba, o ktorej pomyslam. Sama nie wiem, czy dlatego, ze wzbudzal we mnie strach, czy dlatego, ze mimo wszystko wspomnienie o byciu zamkneta w jego ramionach powodowalo, ze czulam jakas namiastke bezpieczenstwa. Od tamtej pory mysle o nim niemal nieustannie. Kiedy nie przyjezdza, zeby obserwowac okno mojej sypialni, zastanawiam sie, gdzie jest i co robi.

– Max, powiedz mi, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie, uciekniemy razem. Coś jest nie tak!

Podskakuje, slyszac glós w sluchawce.

Automatycznie odwracam sie i odchodze od okna.

– Zack, prosze cie, odpuśc.

Co ja mam z nim zrobic? Dla mnie nasz zwiázek juz nie istnieje.

– Nadal tesknije – szepcze i jest mi go tak cholernie zal.

– Nic nie byloby juz takie jak przedtem – przekonuje go. – Nie mozemy sie spotkac, przykro mi.

Sfrustrowana rozlaczam sie i rzucam telefon na lozko, po czym opuszczam pokój.

Biorę kilka głębszych oddechów i przyklejam uśmiech do ust, a następnie schodzę do jadalni.

– Dzień dobry! – witam się, podchodząc do miejsca, gdzie siedzi moja siostra. Schylam się, by pocałować ją w policzek, po czym zajmuję miejsce obok i sięgam po filiżankę z kawą.

– Mamy dziś z Mią mnóstwo spotkań z klientami, więc będziemy w domu bardzo późno. Przyślę Alexa, żeby cię odebrał z pracy – proponuje Celeste.

Kobieta jest właścicielką firmy deweloperskiej, w której pracuje też moja siostra.

– W porządku, ale mogę wrócić sama taksówką, jeśli go potrzebujecie – odpowiadam.

– To nie jest najlepszy pomysł, Max – mówi kobieta z powagą. – Wiem, że chcesz się całkowicie usamodzielić, ale... – Przerywa, zerkając na dziwnie zamyśloną Mię, i cokolwiek chciała dalej powiedzieć, nie robi tego ze względu na nią.

– Dobrze, wrócę z Alexem.

Uśmiecham się, jednak męczy mnie już ciągłe niańczenie.

Kiedy kończymy śniadanie, wstaję od stołu i zbieram naczynia.

– Pomożesz mi? – pytam siostrę.

– Tak – odpowiada nieco sztucznie.

Wstawiamy naczynia do zmywarki i cały czas obserwuję zachowanie mojej siostry.

– Mia, wszystko w porządku?

Boję się zapytać, czy powinnam wezwać lekarza, bo wiem, że tego nie lubi.

– Tak, po prostu ból głowy – odpowiada, unikając mojego spojrzenia.

– Rozumiem – szepczę.

Myję i osuszam ręce, po czym biegnę na górę, żeby przygotować się do pracy. Zrzucam z siebie dres, a zakładam czarne spodnie i tego samego koloru koszulkę z logo klubu. Związuję włosy w koński ogon, po czym zbiegam na parter.

Kiedy po chwili ruszamy samochodem, cały czas zerkam na zdystansowaną Mię. Takie dni zdarzają się dość często, więc sama nie rozumiem, dlaczego dziś mnie to trapi.

Mia oraz Celeste wysiadają przed firmą, a ja ruszam dalej z Alexem. Kiedy jestem już na miejscu, wysiadam i podążam do lokalu na trzęsących nogach.

\*\*\*

– Idziemy do innego klubu na piwo? – pyta Ethan, który od niedawna pracuje w biurze. – Mamy weekend.

– Ja jak zwykle nie dam rady – mówię z żalem.

– Daj spokój, nie możesz być aż tak aspołeczna.

*Miło! Choć ma rację.*

– Umówiłam się z siostrą, że dziś spędzimy wieczór filmowy, a skoro ona zostaje dłużej w pracy, ja muszę przygotować popcorn i takie tam – kłamię, robiąc z siebie zapewne idiotkę.

– Dobra, dobra, ale następnym razem ci nie odpuszczę – zapewnia chłopak, gdy wychodzimy na zewnątrz.

– Postaram się – odpowiadam i zauważam czekającego przy samochodzie Alexa.

Żegnam się, a następnie wsiadam do samochodu. Ponieważ ochroniarz jest mało rozmowny, a swoją pracę traktuje zbyt poważnie, droga przebiega jak zawsze w niezręcznej ciszy.

Kiedy docieramy do domu, biegnę pod prysznic, zakładam dres, a następnie schodzę do kuchni przygotować kanapkę. Skoro Celeste i Mia zostają dłużej, pewnie zjedzą coś na mieście, a nie chce mi się urządzać wielkiego gotowania tylko dla siebie.

Wyjmuję wszystko, co potrzebne, i zabieram się za krojenie sera do kanapek, kiedy nagle czuję ciepło na plecach. Z całą pewnością nie stoi za mną Alex, bo on nigdy nie kręci się po domu.

Na szybko staram się wymyślić, co zrobić i jedyne, co przychodzi mi do głowy, to zaatakować tę osobę nożem trzymanym w dłoni.

Już chcę się odwrócić i zrealizować swój beznadziejny plan, ale ktoś chwyta mnie za nadgarstki.

– Witaj, Maxine.

# ROZDZIAŁ 7

## MAXINE

Moje serce łomocze w piersi i niemal zapominam, jak się oddycha, kiedy Luca Valenti trzyma mnie kurczowo, przyciskając do siebie. Jakby tego było mało, bezczelnie przygryza płatek mojego ucha, a następnie jego usta suną do rozgrzanego od emocji policzka.

– Odłóż nóż, Maxine – szepcze. – Nie chciałbym, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

Automatycznie puszczam narzędzie.

– Co tutaj robisz, czego chcesz? – pytam trzęsącym głosem.

Nie odpowiada, zamiast tego przekręca moje ręce, a kciukiem prawej dłoni delikatnie sunie po bliźnie, która została od naszego pierwszego spotkania.

– Myślisz o mnie, gdy na nią patrzysz?

Robię tak za każdym cholernym razem, jednak nie chcę mu tego wyznawać i energicznie kręcę głową. W zamian zostaję nagrodzona cichym, zachrypniętym śmiechem.

Nagle ręka Luki wędruje do mojego brzucha, po czym dosłownie przyciska mnie do siebie.

– Mała kłamczuszka. Lubisz oszukiwać, prawda? – pyta, po czym skubie zębami skórę szyi.

*Chryste...*

– Przestań – wyduszam z siebie.

– Czy Mia wie, co zrobiłaś? Powiedziałaś jej?



Nagle wzbiera we mnie złość. Ciężko pracowałam nad relacją z siostrą i nad tym, żeby czuła się każdego dnia coraz lepiej. Nie pozwolę nikomu tego zburzyć.

Chcę sięgnąć po nóż, ale zostaję szarpnięta i w następnej chwili przygwożdżona do ściany. Napotykam jego pociemniałe spojrzenie i jedyne, o czym teraz myślę, to żeby się przed nim nie rozkleić. Nie dość, że ten mężczyzna wzbudza we mnie skrajne uczucia, to po raz kolejny jestem zwykłym przedmiotem, który można przesuwać po kątach według uznania.

– Zadałem ci pytanie, czy twoja siostra wie?

– Nie – cisnę przez zęby odpowiedź. – Ty też nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Czego chcesz?

Jego brwi unoszą się i wydaje się rozbawiony moim pytaniem.

– Naprawdę nie zauważyłaś? – pyta, uśmiechając się szelmowsko.  
– Ciebie, Maxine.

– Wynoś się! – krzyczę.

– Naprawdę myślisz, że możesz mieć żądania, tak? – Rozbawienie nie znika z jego twarzy. – Możemy poudawać, że masz w tej kwestii coś do powiedzenia. Mam przeczucie, że będziemy się dobrze razem bawić.

– Przestań! – wrzeszczę w nadziei, że przywołam Alexa.

– Naprawdę tego chcesz? – Chwyta moje włosy i ciągnie, odchylając głowę do tyłu. – Każdego dnia obserwuję, jak rozglądasz się zza baru w klubie. – Muska nosem mój policzek. – Kogo szukasz, Maxine?

– Nie ciebie.

– Doprawdy? – pyta rozbawiony. – Kłamczucha.

– Ja nie...

Jego palec ląduje na moich ustach.

– Już wkrótce, Maxine – szepcze, po czym odwraca się i odchodzi.

Przez długi czas patrzę na drzwi, za którymi zniknął i zastanawiam się nad jego ostatnimi słowami.

Kiedy w końcu dochodzę do siebie, stwierdzam, że kompletnie straciłam apetyt, do tego trzęsę się jak liść na wietrze, a nagła cisza zaczyna mnie przerażać.

Obchodzę dom i sprawdzam zamki w drzwiach, nie mając pojęcia, jak Valenti dostał się do środka, kiedy wokół jest tyle ochrony.

Włączam telewizor i oglądam powtórkę odcinka Pamiętników wampirów. Jeszcze rok temu szalałam za Damonem Salvatore, podczas gdy dziś mam dość facetów tego pokroju. Kładę się na kanapie i chwytam pilota, by poszukać czegoś łagodniejszego, aż w końcu zamykam oczy, by chwilę odpocząć, jednak jak zawsze myślę o nim. O Luce.

\*\*\*

Budzę się, gdy na zewnątrz jest już ciemno. Mrużę oczy, bo oślepiają mnie światła przebijające się przez okno od strony podjazdu, co oznacza, że Celeste i Mia wróciły.

Niedługo potem do salonu wchodzi pierwsza.

– Hej! – witam się zachrypniętym od snu głosem. – Gdzie jest Mia?

Kobieta wzdycha i wiem, że nie ma mi niczego dobrego do przekazania.

– Poszła się położyć. Musiałam dziś odłożyć jedno zaplanowane spotkanie, bo nie czuła się zbyt dobrze. Zawiozłam ją do lekarza.

– Znowu miała załamanie?

Siadam i pocieram twarz, starając się zachowywać naturalnie, choć od środka jestem kłębkim nerwów.

– Tak, to było okropne – odpowiada kobieta, opadając na fotel. – Jadłyśmy kolację z klientem, kiedy nagle zaczęła krzyczeć na całą restaurację.

*Cholera.*

– Może powinnam do niej pójść? – pytam, choć jak za każdym razem, gdy moja siostra jest w tym stanie, boję się. Przeraża mnie myśl, że coś pamięta.

– Nie, wzięła leki i za chwilę powinna zasnąć.

– W porządku. – Zgadzam się.

– Też pójde się położyć, jestem wyczerpana. – Wstaje i kieruje się w stronę schodów, lecz po chwili przystaje i spogląda na mnie. – A u ciebie wszystko w porządku?

– Tak – kłamię. – Dobrej nocy.

Po tym, jak Celeste idzie na górę, jeszcze przez długi czas dręczą mnie myśli o Mii, potem o Luce. Snuję się po domu bez celu, aż

nadchodzi późna noc. Biorę ponownie prysznic i idę spać.

\*\*\*

Czuję, jak mój materac ugina się pod czyimś ciężarem. Natychmiast otwieram oczy i zerkam na okno. Już świta. Następnie odwracam się, by spojrzeć na siedzącą po drugiej stronie łóżka Mię.

Alarm dźwięczy mi w głowie, gdy zauważam płynące po jej policzkach łzy. Serce łamie się na kawałki na widok wyrazu jej twarzy. Moja siostra wygląda jak dziecko, któremu odebrano właśnie cały świat.

Siadam i wyciągam rękę, by ją pocieszyć, ale zrywa się z łóżka jak poparzona.

– Pamiętam! – krzyczy nagle, przełykając łzy. – Dlaczego, Max? Dlaczego?

*Nie! Nie! Nie!*

Nagle odnoszę wrażenie, jakby moje okrycie było ze stali i nie mogę się spod niego wydostać, by do niej podejść. Ręce, które oparłam o materac, drżą.

– Mia, to nie tak... – A jak, do cholery? Co mam teraz powiedzieć? – Tego dnia...

– Którego, Max? – prychna, ścierając wściekle łzy z twarzy. – Tego, w którym stałaś na swoim balkonie, ubrana w czerwoną sukienkę, z perfekcyjną fryzurą, a mnie prowadzili do tego miejsca? Albo tego, kiedy łaskawie postanowiłaś odwiedzić mnie w swojej sukni balowej? Wtedy było już za późno, bo wiesz? Kiedy ty byłaś najwyraźniej panią tamtego domu, ja byłam gwałcona, raz za razem. Kiedy zakładałaś swoje bajeczne sukienki, ja byłam szpikowana narkotykami, ale czasem udawałam, że działały dłużej i wszystko widziałam, wszystko!

Staram się przypomnieć pierwszy dzień, o którym wspomniała.

Udaje mi się wydostać z łóżka i obchodzę je, by do niej podejść. Ale Mia się cofa.

– Nie zbliżaj się do mnie! – krzyczy, po czym wyraz jej twarzy nagle zmienia się, a potem zaczyna się śmiać. – Jesteś jak on, prawda? Jak Cesar!

– Nie. – Podchodzę do niej z uniesionymi rękoma. – Posłuchaj mnie...

– Powiedziałam, nie zbliżaj się do mnie! – wrzeszczy przeraźliwie, mroząc krew w moich żyłach.

Przez długi czas stoimy i patrzymy na siebie. Jej wzrok wyraża tak wiele. Rozczarowanie, irytację, ból.

– Co się tutaj dzieje? – pyta wchodząca do pomieszczenia Celeste, na co Mia uśmiecha się sztucznie.

– Właśnie – prycha. – Max, powiedz, co się dzieje?

Chciałabym. Otwieram usta, ale nie potrafię wydobyć z siebie słowa.

– Mia, chodź, położymy cię do łóżka – mówi zaniepokojona Celeste. – Zadzwońię po lekarza.

– Nie potrzebuję cholernego doktora, chcę, żeby ona wypierdalała z tego domu! – wydziera się moja siostra.

Mam wrażenie, jakby moje serce podskoczyło na jej agresywne zachowanie. To nie może się tak skończyć. Wiem, że ją zawiodłam, ale nie celowo.

Nie tak miało być!

– Mia, pozwól mi wytłumaczyć – proszę.

– Co chcesz tłumaczyć?! że bawiłaś się, śmiałaś, jadłaś przy jednym stole z ludźmi, którzy mnie gwałcili?

Celeste podchodzi do mnie kompletnie zdezorientowana.

– Czy to prawda, Maxine? – pyta, a w jej oczach widać cień nadziei, że było zupełnie inaczej.

– To prawda – odpowiadam, siląc się na spokój. – Ale zrobiłam to dla...

– Własnego bezpieczeństwa? Pieniędzy?

– Nie, Celeste!

– Wynoś się!

– Pozwólcie mi w końcu, do cholery, wyjaśnić! – krzyczę, a kobieta mnie policzkuje.

Natychmiast zakrywam dłonią piekącą część twarzy i spoglądam na nią przez łzy.

– Wynoś się! Masz pięć minut, zanim zadzwonię po gliny i daj spokój Mii, zbliżysz się do niej kiedykolwiek, a osobiście cię zabiję!

Celeste podchodzi do mojej siostry, chwyta ją za rękę, a następnie razem opuszczają sypialnię.

Rozglądam się wokół i zastanawiam, co począć. Jak naprawić tę sytuację, udowodnić, że nie chciałam źle? I gdzie mam się teraz podziąć? Straciłam już wszystko, nie mam nikogo, nie mam nic.

Chowam twarz w dłoniach i niemal duszę się z żalu, bezsilności, a przede wszystkim poczucia, że zawiodłam.

Po raz kolejny przypominają mi się słowa mamy, żeby zawsze walczyć. Tylko jak? Jak?! Jeśli wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie, a najbardziej chyba ja sama.

W drzwiach pokoju pojawia się nagle Alex. Zawsze cichy mężczyzna, tym razem ciska wzrokiem pioruny w moją stronę. Pojawiają się kolejne łzy i mam wrażenie, że za chwilę umrę.

– Niech zgaśnie – szlocham. – Mam się wynosić.

– I to już – warczy.

Zaciskam usta i kiwam głową z rezygnacją, a następnie ruszam przed siebie, mijam go w drzwiach i przemierzam korytarz. Boso, w piżamie.

*Boże, chyba straciłam rozum!*

Zbiegam po stopniach i otwieram drzwi wejściowe, po czym wychodzę, nie oglądając się za siebie.

Ruszam w stronę bramy, której wrota się otwierają. Na zmianę śmieję się i płaczę. Naprawdę oszalałam.

Gdy wychodzę na ulicę, rozglądam się wokół, nie wiedząc, w którą stronę się udać. Zresztą, jakie to ma znaczenie. Którąkolwiek z dróg wybiorę, zaprowadzi mnie donikąd.

– Hej!

Spoglądam w stronę czarnego SUV-a, którego chwilę wcześniej musiałam nie zauważyć. W moją stronę idzie znajomy mężczyzna, ale nie potrafię określić, skąd go kojarzę. Może to jeden z ludzi Franco lub Dominica. Prycham i ocieram twarz z łez, gdy facet staje przede mną.

– Możemy to skończyć od razu? – pytam ochryple, a następnie pociągam nosem. – Jestem już zmęczona.

Nieznajomy marszczy brwi.

– Co, do kurwy – szepcze, jakby sam był w szoku.

*Witam w klubie.*

Nagle facet wyjmuję komórkę z kieszeni ciemnozielonych joggerów, po chwili wpisuje coś na ekranie, a następnie chwyta mnie pod ramię i ciągnie w stronę samochodu. Nie wyrywam się, nie walczę, nie uciekam, nie mam dokąd, do kogo.

Otwiera drzwi pasażera i pomaga usiąść. Potem przez długi czas przygląda mi się badawczo, aż w końcu wzdycha.

– Cokolwiek się stało, będzie dobrze – oświadcza. – Luca jest już w drodze.

# ROZDZIAŁ 8

## MAXINE

Mam wrażenie, jakbym dostała obuchem w głowę, potem została obłana kubłem zimnej wody. Tym razem to ja muszę wyglądać, jakbym przeżyła szok, bo facet wydaje się rozbawiony.

– Jestem Ronnie. Współpracuję z Lucą. Na pewno widziałas mnie...

Nie kończy, ale teraz sobie go przypominam. W Meksyku.

– Maxine – przedstawiam się, chociaż pewnie wie, jak mam na imię.

– Więc, Maxine? – wzdycha. – Powiesz mi, co się stało?

*Raczej nie.*

Staram się na szybko wymyśleć jakąś bajeczkę, gdy zza zakrętu z piskiem opon wyjeżdża samochód Luki, tuż za nim kolejny. Wstrzymuję oddech i z przerażeniem obserwuję, jak Valenti zjeżdża na lewy pas, a następnie pędzi wprost na pojazd, w którym siedzę, by po chwili zaparkować chyba milimetr od niego.

– Pieprzony kutas! – warczy ochroniarz i spogląda na mnie. – Nie powtarzaj mu tego.

– Dobrze – szepczę, sama nie wiem dlaczego i gapię się na wysiadającego z samochodu Lucę.

W mgnieniu oka znajduje się obok i wyciąga mnie z samochodu, po czym lustruje wzrokiem.

– Co zrobiły?! – warczy.

– Nic – odpowiadam.

Spogląda mi w oczy i uśmiecha się, choć nie ma w tym ani krzty humoru.

– Nic – powtarza beznamiętnie. – Przekonajmy się sami.

Obchodzi samochód i rusza do domu. Z drugiego pojazdu wysiadają mężczyźni, którzy idą w jego ślady.

– Pieprzony skurczybyk! Luca! – krzyczy Ronnie.

Nagle dociera do mnie, że on może skrzywdzić Mię. Biegnę za nim, aż docieram z powrotem do domu.

Jakiś facet trzyma pistolet przy skroni Alexa, natomiast Luca przesuwając ostrze noża po twarzy Celeste.

– Mieliśmy układ – mówi do kobiety.

Kobieta potrząsa energicznie głową.

– My nic nie zrobiłyśmy – łka ciotka Mii i spogląda na mnie. – Prawda, Maxine? To małe nieporozumienie.

– Tak – potwierdzam jej słowa w obawie o życie siostry, która stoi z boku i jest totalnie roztrzęsiona.

Luca przeszywa mnie wzrokiem.

– Kłamcy, kłamcy wszędzie! – wykrzykuje, o dziwo rozbawiony, a następnie zjeżdża nożem do dekoltu i okręca go, przebijając skórę. Cienka stróżka krwi wypływa z rany.

– Nie! – krzyczy Mia, osuwając się po ścianie.

– Co ty robisz?! – krzyczę. – Nie widzisz, że ona jest przerażona?!

– Idź do samochodu, Maxine – rozkazuje.

– Nigdzie nie pójdę, puść ją!

– Twoje decyzje nie doprowadziły cię do niczego dobrego, prawda? Więc choć raz słuchaj, co do ciebie mówię i rusz tyłek do samochodu.

Ignoruję go, spoglądając na moją siostrę.

– Mia, to nie moja wina, nie chciałam...

– Pieprz się! – syczy dziewczyna.

– Nie skrzywdzę twojej siostry ani jej cioteczki, zadowolona? – wtrąca Valenti i odszukuje wzrokiem Ronniego. – Zabierz ją stąd.

Ochroniarz natychmiast pojawia się przy mnie.

– Jeśli powiedział, że nic im nie zrobi, to tak będzie. Chodź.



Spoglądam na siostrę przez łzy i zdaję sobie sprawę z tego, że ją straciłam. Nigdy mi nie wybaczy, bo przecież nie wysłuchała nawet moich racji.

Z bolącym sercem odwracam się i pozwalam wyprowadzić z domu. Następnie Ronnie prowadzi mnie do pojazdu Luki. Otwiera drzwi od strony pasażera, a kiedy wsiadam, zamyka je, choć nie odchodzi. Wplątam dłonie we włosy, zastanawiając się, co się dzieje w domu i czy słusznie uwierzyłam Luce, kiedy mówił, że nie skrzywdzi Mii i Celeste.

W końcu mężczyzna wraca do samochodu. Obserwuję, jak odpala silnik i rusza, nie poświęcając mi uwagi.

– Dokąd jedziemy? – pytam.

Nie odpowiada, w ogóle nie reaguje, jakby był zatopiony w myślach.

– Skrzywdziłeś je, prawda?

Na moje ponowne pytanie ożywa.

– Bardzo chciałbym skrócić kark Celeste, ale pozwolę najpierw twojej siostrzyczce przekonać się, dlaczego cioteczka jest taka troskliwa.

Przypominam sobie wyraz twarzy Mii.

– Dlaczego?

– Celeste czeka na potwierdzenie, że Cesar nie żyje. Wtedy będziecie bardzo, bardzo bogatymi dziewczynkami, wiedziałaś o tym? – Zerka na mnie przelotnie i uśmiecha się, jakby przekazywał, że właśnie wygrałam największą kwotę w loterii w historii Ameryki. Jednak na mnie to nie robi żadnego wrażenia. Nie chcę nic, co należy do mojego ojca i mam nadzieję, że nigdy więcej nie spotkam tego człowieka.

– Nie obchodzi mnie to.

– Jesteś pewna? Mogłabyś sobie zapewnić lepsze życie, niż miałaś z Cavillo.

Nie wiem, czy to miał być sarkazm, czy chce po raz kolejny przypomnieć mi, że jestem zdradziecką suką.

Krzyczę w myślach, żeby się zamknął, bo nie mam odwagi powiedzieć tego na głos.

Na szczęście nie kontynuuje swoich wywodów, a ja przez długi czas skupiam się na mijanym otoczeniu, aż wjeżdżamy do

podziemnego parkingu wieżowca. Po chwili parkują przy nas dwa inne pojazdy.

Wysiadamy, po czym Luca idzie w kierunku windy. Ronnie natomiast ruchem dłoni wskazuje, żebym się ruszyła.

Wchodzę do metalowej puszkii wypełnionej mężczyznanii i czuję się osaczona, a jazda na górę zdaje się trwać całą wieczność. Kiedy drzwi się rozsuwają, wszyscy wchodzimy do apartamentu, ochrona się rozchodzi, a Luca podchodzi do baru i nalewa sobie do szklanki bursztynowy płyn.

– Poczestowałbym cię, ale nie masz wystarczająco dużo lat – mówi, po czym wypija alkohol. – Rozgość się, to twój nowy dom.

– Nie mogę tu zostać – oświadczam, rozglądając się po ogromnym pomieszczeniu, w którym dominują ciemne kolory.

– A dokąd chcesz pójść? – pyta. Gdybym nie zdążyła zauważyć, jakim jest człowiekiem, uwierzyłabym nawet w to, jaki wydaje się zainteresowany.

– Coś wymyślę.

Luca odstawia szklankę na stolik i powoli przemierza pomieszczenie, aż staje przede mną.

Wzdrygam się, gdy unosi rękę. Wyraźnie zadowolony powoli gładzi knykciami mój policzek, a następnie chwytą kosmyk moich włosów i delikatnie zakłada mi za ucho.

– Maxine, jesteś taka naiwna. Naprawdę myślałaś, że ludzie Cavillo nie zechcą cię odnaleźć? – pyta z rozbawieniem. – Oni nadchodzą, moja droga. Idą po ciebie. Jest jednak jeden szczegół.

– J... jaki? – jąkam.

– Bardzo mnie złości, gdy ktoś chce zabrać coś, co należy do mnie. Z trudem utrzymuję się na nogach.

– Ale Franco nie żyje – mówię coraz bardziej roztrzęsiona.

Luca przekręca głowę na bok.

– To nie jemu byłaś obiecana, prawda? – Wytrzeszczam oczy. – Zdziwiona? Mam swoje źródła, a ty, moja droga, dopowiesz resztę w odpowiednim czasie. Teraz Ronnie zaprowadzi cię do twojego pokoju, dość ploteczek.

– Co z moją siostrą?

– Nasi ludzie wciąż tam są, jest bezpieczna.

Odwraca się i ponownie podchodzi do stolika z alkoholem, a ja pozwalam się zaprowadzić do pokoju. Siadam na łóżku, staram się wymyślić coś sensownego, ale nie mogę. Nie mam dokąd pójść.

\*\*\*

## LUCA

Ponieważ cała rodzina jest u Rhysa po chrzcinach Vittorio, będzie większy ubaw, kiedy pojawię się tam z Maxine. Tymczasem zastanawiam się, jak zdobyć dla niej jakieś ubrania, żeby nie chodziła cały czas w tej śmiesznej piżamie.

Ostatecznie dzwonię do Antonio, który łaskawie odbiera po kilku sygnałach.

– Co jest?! – warczy.

– Witaj, kuzynie! – wykrzykuję. – Bardzo chciałbym się dowiedzieć, co cię ugryzło w dupę, chociaż domyślam się, że panna Scott i to właśnie z nią muszę porozmawiać.

– Po co ci panna Scott. – Tak, na pewno ona wyprowadziła go z równowagi.

– Jeśli się obawiasz, że ją skrzywdzę, to nie, nie mam takiego zamiaru. Chyba że grzecznie poprosi.

Antonio mruczy coś, czego nie rozumiem, ale po chwili słyszę, jak woła Alysę.

– Luca?

– Potrzebuję przysługi.

– Uh, nie spodziewałam się, że ten dzień kiedyś nastąpi – odpowiada. – Poczekaj chwilę, niech się zastanowię, czy jesteś godzien...

– Panno Scott – warczę.

– Tak?

– Potrzebuję ubrania dla dziewczyny, wszystko łącznie z bielizną, rozmiar mniej więcej jak na Hayley. Buty też, nie wiem, jaki rozmiar, wykombinuj kilka, i do tego te wszystkie pierdoły, których używacie na co dzień.

W odpowiedzi następuje długa cisza.

– Co zrobiłeś, Luca? – Unoszę brwi, kiedy słyszę cichy pisk. – Tylko nie mów, że też masz odnalezioną córkę... Czekaj, w zestawie nie ma jakiejś psychicznej eks, prawda?

– Czarny humor, panno Scott? – pryham. – Zabawne, ale nie mam czasu na pogaduchy, załatw to wszystko, za dwie godzinki Ronnie przyjedzie odebrać przesyłkę.

– Dobra, dobra. Coś zorganizuję...

Rozłączam się i przez krótki moment zastanawiam, w co się właściwie pakuję, ale po chwili stwierdzam, że będę miał z małą Maxine dużo zabawy.

# ROZDZIAŁ 9

## MAXINE

Przez ostatnią godzinę kilka razy na zmianę kładłam się do łóżka, a następnie wstawałam, żeby przemierzać pokój i rozmyślać na temat tego, co stało się z samego rana. Teraz otwieram drzwi, żeby wpuścić obładowanego papierowymi torbami Ronniego.

– Co to? – pytam, gdy kładzie pakunki na podłodze, obok komody.

– Jakieś gówno od Alyssy – oświadcza i wzrusza ramionami.

– Alyssy – wzdycham, wlepiając wzrok w odłożone rzeczy.

– O co chodzi?

– Wiem, co mój ojciec jej zrobił – oświadczam.

– Powiem ci coś, bo z jakiegoś powodu ci ufam i niech to zostanie między nami. Alyssa Scott na bank nie jest normalna, ale nigdy nie miałyby do ciebie pretensji o to, co zrobił Cesar. Masz wiele do udowodnienia rodzinie Valentich, przede wszystkim lojalność. Mają pierdolca na tym punkcie, ale to zrozumiało po wszystkim, co przeżyli. Jeśli staniesz u boku Luki, cokolwiek w jego życiu się nie stanie, otrzymasz należyty szacunek.

– Jakoś bycie lojalną mi nie wychodzi i wszyscy do tej pory mnie nienawidzą.

– Właśnie zraniłaś moje uczucia. – Kładzie rękę na klatce piersiowej.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz?

– Po akcji w Meksyku rozmawiałem z jednym z moich ludzi, widział cię, kiedy dowiedziałaś się, co zrobili z Mią. Tak nie zareagowałaby siostra, która ma wyjebane na los tej drugiej, prawda?

*Mężczyzna z tarasu.*

Zamykam oczy, przypominając sobie widok siostry.

– Ją też uratujemy, wszystko w swoim czasie – dodaje Ronnie.

Unoszę powieki, po czym spoglądam na niego z nadzieją, że ma rację i że uda się ocalić Mię.

– Okej, dziękuję.

– Teraz idź się przygotować i zejź na śniadanie. Łazienka jest na końcu korytarza.

Przez chwilę jeszcze rozgląda się po pokoju, jakby chciał coś powiedzieć, jednak wychodzi.

Natychmiast wyjmuję wszystko z toreb: masę kosmetyków, butów i ciuchy, jednak większość z nich to sukienki, spodenki, a ja nie noszę krótkich rzeczy, nie mogę sobie na to pozwolić. Kiedy więc na spodzie ostatniej torby znajduję jeansy, oddycham z ulgą. Dobieram bieliznę, luźny top i sandały po czym, zgarniając kosmetyki, biegnę do łazienki.

Pomieszczenie urządzone w brązach nie jest duże i nie ma w nim wanny, jednak mieści się tu dość przestronna kabina prysznicowa. Odkładam swoje rzeczy na blat przy umywalce. Przekręcam zamek w drzwiach, a następnie zdejmuję piżamę.

Biorę żel i szampon, po czym wchodzę pod prysznic, a następnie reguluję temperaturę wody na jak najchłodniejszą. Gdy moje ciało obmywają letnie strumienie, odnoszę wrażenie, jakby zmywały ze mnie tony brudu. Gdyby tak można było zrobić z wyrzutami sumienia, które cały czas nie odpuszczają i momentami powodują niemal fizyczny ból.

*Jak ja to wszystko naprawię?*

Nagle moją głowę zaczynają bombardować też dziesiątki pytań o Lucę. Czego on może ode mnie chcieć? Dlaczego dziś mnie uratował i co robię w jego mieszkaniu? I dlaczego, do cholery, wywołuje we mnie tak skrajne uczucia?

Po długiej chwili zadręczania się, wychodzę z kabiny. Sięgam po jeden z idealnie ułożonych na półce ręczników, a następnie osuszam

ciało, ubieram się i rozczesuję włosy. Jedyne czego tu nie ma, to suszarki, więc potrząsam kilkakrotnie długimi włosami, by nie były zbyt oklapnięte, a następnie wędruję na dół.

Przy schodach czeka na mnie Ronnie, wskazując na wyspę, gdzie siedzi już Luca przeglądający gazetę. Udaję się więc w jego kierunku, a gdy siadam naprzeciwko, Valenti spogląda na mnie przelotnie, po czym przesuwając w moim kierunku opakowanie z logo jakiejś restauracji.

– Wiesz, że na zewnątrz jest upał? – pyta, choć wydaje się zapytany w artykuł przed sobą. Zapewne ma na myśli moje jeansy.

– Lubię jeansy, po drugie nigdy nie widziałam ciebie w szortach, kiedy stałeś pod domem – wypalam bez namysłu, zwracając na siebie całą jego uwagę.

– Podobało ci się to, prawda? – pyta z powagą. – Nawet kiedy nie chciałaś, żebym zauważył, wiedziałem, że podchodzisz do okna, żeby sprawdzić, czy tam jestem.

Odnoszę wrażenie, że moja twarz płonie, a jego pociemniałe spojrzenie wierce się we mnie, gdy czeka na odpowiedź. Chciałabym skłamać, że tak nie było, nie mam jednak odwagi.

– To dla mnie? – Wskazuję opakowanie z jedzeniem, a kąciki ust Valentiego drgają.

– Tak myślałem – mówi, zapewne odnosząc się do tego, jak unikam odpowiedzi. – Tak, jedz, bo przed nami mała podróż.

– Dokąd?

– Niespodzianka, jedz.

Postanawiam nie wnikać dalej, bo to i tak pewnie bezcelowe. Unoszę wieczko i chwytam leżący z boku widelec, po czym zabieram się za jedzenie sałatki z kurczakiem.

– Kawy? – pyta Luca.

– Tak, poproszę.

Valenti przesuwając w moją stronę filiżankę, z której przed chwilą pił.

Trzęsącą dłonią chwytam ją i pijam, by po chwili poczuć na języku słodki posmak. Zmuszam się, by przełknąć.

– Ja nie słodzę – szepczę.

– Od teraz tak – odpowiada stanowczo, przewracając stronę gazety.

\*\*\*

– Powinienem powiedzieć wcześniej, żebyś zasłoniła oczy – śmieje się Luca, kiedy zatrzymujemy się przed potężną bramą. – Teraz, jeśli ktoś podejrzany zacznie kręcić się w pobliżu, będziemy wiedzieć, że to ty wydałaś jego kryjówkę. A wtedy czeka cię tragiczny koniec.

Nie wiem, komu miałabym powiedzieć, że tutaj byłam, nawet nie pamiętam drogi i nie mam pojęcia, o kim mówi. To pytanie nie ma sensu. Za to nie potrafię pominąć kolejnej groźby.

– Lubisz przypominać mi, że praktycznie powinnam być wdzięczna za każdą chwilę życia, prawda? Być może nawet udowodnić, że moje życie jest w twoich rękach.

– Wszyscy możemy doświadczać właśnie ostatnich chwil, od nas zależy, jak je przeżyjemy. – Mruga do mnie. – Możesz usiąść, płakać i czekać, aż przyjdzie kostucha z wielką kosą – w twoim przypadku mogę to być ja, albo pieprzyć wszystko, co się dzieje wokół, i po prostu cieszyć się każdą chwilą.

– Jesteś trenerem personalnym? – pytam po raz kolejny, zanim zdążę pomyśleć.

Luca zaczyna się śmiać.

– Mimo wszystko jesteś bardzo odważna.

Brama otwiera się i ruszamy. Mijamy kawałek drogi obrośniętej krzakami, po czym znajdujemy się jakby na nowej ulicy. Luca parkuje przy jednym z budynków i wysiada. Po chwili wahania idę w jego ślady, rozglądając się wokół.

Ruszam za Valentim w kierunku domu i kiedy jesteśmy już przed drzwiami, te zostają otwarte, a w wejściu staje mężczyzna o włosach w odcieniu ciemnego blond. Spogląda na mnie i od razu się krzywi, a następnie ciska wzrokiem pioruny w kierunku Luki.

– Życie ci niemiłe?! Oni nie pozwolą jej tu wejść! – krzyczy.

– Przestań zgrywać niańkę i zluzuj czasami, Xavier. Poza tym, nie ma ich, prawda?

Do tej pory nie miałam pojęcia, gdzie się wybieramy, ale teraz już podejrzewam, gdzie jesteśmy, i bardzo, ale to bardzo, chcę się mylić.

– Musi zostać przeszukana – oświadcza nowo poznany facet.

Luca spogląda na mnie z uśmiechem.

– Z przyjemnością.



– Nie przez ciebie, przez jednego z naszych.

Nagle zza Xaviera wychodzi ogromny mężczyzna i zbliża się do mnie, więc cofam się o krok, ale Luca natychmiast staje między mną a nim.

– Dotkniesz ją, Mike, a Viviana będzie zmywała twój mózg ze ściany – warczy Valenti. – Naprawdę myślicie, że przywiózłbym ją uzbrojoną po same zęby?!

– Chłopcy! Wystarczy! – krzyczy jakaś kobieta, a ja wyglądam zza pleców Luki na stojącą w wejściu staruszkę. – Wstydz się, Mikey, żeby młode dziewczyny obmacywać! Vivi oberwie ci uszy. A ty, Xavi! Nudzisz się? – W końcu zerka na mnie. – I oto mamy naszą nową zdobycz.

Podchodzi do mnie i szczypie mnie w policzki.

– Jesteś taka urocza! – świergocze. – Spędzisz z Helenitą wiele, wiele niezapomnianych chwil.

Prychnięcie z boku podpowiada mi, że Luca ma niezły ubaw, ale facet o imieniu Xavier przysuwa się do małej kobietki, jakby chciał ją przede mną ochronić.

– Dziewczyny nie...

– Dziewczyny ją pokochają i bardzo dobrze o tym wiesz. Zrób trzy herbaty, Xavier, i przynieś ciasteczka, zamiast tworzyć teorie spiskowe. – Kobieta łapie mnie pod ramię, a następnie prowadzi do domu.

– Nie jedz ciastek – szepcze mi do ucha pojawiający się z drugiej strony Luca.

– Słyszałam to – fuka staruszka.

– Wybacz, o pani, ale to dziewczę nie jest godne, żeby zjadać cokolwiek, co wychodzi z twoich cudownych rąk – odpowiada Luca i puszcza do mnie oko.

– I, moja droga, jestem Helen, nie babcia, babunia, bo tylko Vivi tak do mnie mówi, kiedy chce mnie zdenerwować. Zdecydowanie nie pani. Po prostu Helen!

Czy to jakieś przedstawienie? Może jakiś rytuał, a na końcu zostaną zabita.

Wchodzimy do salonu, Helen siada na sofie, a Luca zajmuje miejsce obok niej. Ja postanawiam usiąść w fotelu.

– Co słyhać w wielkim świecie? – pyta Valenti.

Zarzuca kobiecie ramię na szyję i przyciąga ją do siebie.

– Wszyscy są szczęśliwi, nudy – odpowiada staruszka.

– Faktycznie, nie wiem, jak ty z nimi wytrzymujesz. – Śmieje się Luca. – Chcesz zapalić blanta? Rozluźnimy się. – Unosi znacząco brwi.

*Chryste...*

– Żebyś znowu na mnie nakablował? – fuka Helen i próbuje strącić jego rękę, ale on przyciąga ją mocniej do siebie.

– Nie mógłbym, Rhys cię wyczuł, dlatego znalazł i zniszczył twoją małą plantację.

– Tutaj naprawdę zrobiło się nudno, chyba czas umierać.

– Ani mi się waż! Moje serce by pękło, poza tym, chyba aż tak nie wypadliśmy z formy. Widziałem, jak Hayley czytała książkę o wydostaniu się z patologicznego środowiska.

– To było jej potrzebne do szkoły.

– Mogła nas zaprosić na zajęcia – prycha Luca. – Pokazalibyśmy, jak w praktyce wygląda złe towarzystwo. Nie mają w szkołach czasem dni z rodziną? Wkręcimy się.

– Prawda! – wykrzykuje babcia, która nagle ożywa. – Przekazałabym kilka mądrości tym młodym ludziom – mówi rozmarzona.

– Widzisz? Musimy zrobić jakąś zadymę. Ach, Helen, gdybym urodził się szybciej, bylibyśmy małżeństwem doskonałym. Ja wychodziłbym na polowanie, potem przynosił do ciebie ofiary, żebyś się ich pozbywała.

– Możemy tak zrobić i teraz.

– Choć bardzo bym chciał, nie chcę burzyć twojej miłości z Leandro.

– Kłamiesz – mówi Helen, uderzając go w ramię. – Poza tym Leandro już mnie zdradził, wczoraj naszłam go, jak badał językiem migdałki Hayley, przez chwilę chciałam im przeszkodzić, żeby przypadkiem nie zjadł jej twarzy, taki był chłopak zaangażowany, ale stwierdziłam, że powinien poużywać, zanim Antonio odstrzeli mu głowę. Nawet Vivi mu nie pomoże.

Na tym etapie, przysłuchując się konwersacji tej dwójki, mogę śmiało stwierdzić, że to dom wariatów i poddaję w wątpliwość zdrowie psychiczne tych ludzi. Tymczasem do pomieszczenia

wchodzi facet, który mnie nienawidzi – Xavier. Niesie tacę z filiżankami, które po chwili stawia przed nami, a następnie, rzucając w moją stronę zniesmaczone spojrzenie, wychodzi.

– A to nowinki! A ty narzekasz na nudę – oskarża Luca. – Przysięgnij, że zadzwonisz, jak tylko wszyscy się dowiedzą. Chcę zobaczyć tę rzeźnię.

– Nie wiem, czy zdążysz, ale z miłą chęcią.

– Jeśli więc Antonio zabije Leandro, to zdenerwuje Vivi, wtedy Rhys zabije swojego brata, panna Scott z rozpaczy w odwecie zamorduje męża twojej wnuczki, a Ottavio Alyssę, Viviana trafi do wariatkowa pogrążona w rozpaczy, a wtedy zostanie mi pozbyć się małego Vittorio i będę rządził.

– Zapomniałeś jeszcze o mnie, odstrzeliłabym ci głowę za skrzywdzenie mojego wnuka i zostałabym na tronie – oznajmia z satysfakcją Helen i spogląda na mnie – Dość o nas. Powiedz coś o sobie.

– Co ona tutaj robi?! – warczy nagle ktoś od wejścia.

Spoglądam w tamtą stronę, żeby napotkać rozwścieczone spojrzenia Rhysa i Antonio Valentich.

# ROZDZIAŁ 10

## MAXINE

Jeśli z powodu wszystkich dotychczasowych zdarzeń nie dostałam zawału, to za chwilę się to zdarzy. Bracia Valenti wbijają we mnie spojrzenia i czuję, że dzielą ich sekundy od rzucenia się na mnie.

– Mój gabinet – warczy młodszy brat.

– Chodźmy, Maxine – mówi nad wyraz rozluźniony Luca.

– Dajcie jej spokój, dotrzyma mi towarzystwa, a wy załatwajcie sobie te swoje interesy – mówi Helen.

*O tak, proszę! Babcia mnie nie skrzywdzi, prawda?*

– Nie tym razem, Helen. Dziewczyna ma nam kilka rzeczy do wyjaśnienia – odpowiada Rhys i patrzy na mnie, zapewne czekając, aż wstanę. Tak też czynię i wędruję za mężczyznami.

Kiedy wchodzimy do gabinetu, a Luca zamyka drzwi, czuję się jeszcze gorzej. Przebywanie z tymi mężczyznami w jednym pomieszczeniu to tak, jakby trzymać w dłoniach bombę zegarową, która odlicza ostatnie sekundy, zanim wszystko zamieni się w pył.

Z trudem utrzymuję się na nogach, które z każdą chwilą coraz bardziej się chwieją. Bez pytania podchodzę do stojącego niedaleko fotela i opadam na niego ciężko.

– Do cholery, nie zabijemy cię. Gdybyśmy chcieli to zrobić, już byłabyś martwa, a mieliśmy wiele okazji, prawda? – pyta Antonio. – Teraz nadszedł czas, żebyś opowiedziała wszystko.

– Dlaczego chcieliście więc, żebym pracowała w klubie i nie zapytaliście od razu?

Najstarszy Valenti spogląda na Lucę i unosi brew.

– Powiedzmy, że po pierwsze, bo nie byłaś gotowa, a pod drugie, w myśl zasady: trzymaj wrogów blisko.

Pocieram dłonie o uda, bo nie wiem, co mam ze sobą począć.

– Opowiadaj – ponagla Luca.

– Czego ode mnie chcecie? Co mam wam powiedzieć? – pytam, unosząc głos. – Jestem nikim. Nikim ważnym. Nie pchałam się na ten świat, żeby... – Zaciągam się powietrzem i powolnie je wypuszczam. – Nie trzymałam ręki na nożu Cesara, gdy zabijał moją matkę, sama nie zgłosiłam się do Cavillo i, tak, podłożyłam te cholerne ładunki wybuchowe przedtem na parkingu, ale wolałam to niż zabijać setki ludzi. W grę wchodziło życie siostry, którą dopiero poznałam. Jak widać, wszyscy jednak obrzucają mnie błotem i to u mnie doszukują się winy za całe zło tego świata! – krzyczę, bo narasta we mnie napięcie, które praktycznie trzymało mnie za gardło od samego poranka. – Nie chciałam żadnej z tych rzeczy, nie chciałam – na koniec dla odmiany szepczę.

Jestem cholernie zmęczona obwinianiem samej siebie i dolewaniem oliwy do ognia przez innych. Mam zamiar dopowiedzieć resztę i zakończyć ten temat.

– Według Cesara miałyśmy trafić do Santa Fe. To byłaby kara za to, że nie nadawałyśmy się na następczynię swojego ojca – prychem. – Z tego, co udało mi się podsłuchać, kiedy byłyśmy już u Cavillo, pojawiły się jakieś problemy i nie mógł nas tam przekazać. W końcu nadarzyła się okazja do ucieczki. Udało nam się, ale nie na długo.

– Tam byli nasi ludzie, mieli was stamtąd wyciągnąć – mówi Antonio, po czym przesuwając ręką po twarzy.

– Co było dalej? – pyta Luca.

– Złapali nas i rozdzielili, ja byłam zamknięta w jakiejś piwnicy. Wtedy przyjechał Dominic. Chciał mnie dla siebie, zgodziłam się w zamian za ochronę siostry. Miała do mnie dołączyć.

– Dla siebie? – odzywa się Rhys oparty o regał. – Na jakiej zasadzie? Coś ci zrobił?

Parskam, bo to pierwsza osoba, która zapytała, czy wyrządzono krzywdę mnie.

– Właściwie to nic, w ogóle Dominic jest dziwny – odpowiadam. – Nigdy mnie nie dotknął, ale potrafił siedzieć i godzinami mi się przyglądać. Czasami tylko ze mną rozmawiał, a raz, kiedy był pijany, powiedział, że jeśli naprawdę spełnię obietnicę, będzie chronił mnie i Mię. Kiedy wyjeżdżał w interesach, zostawiał ze mną swojego ochroniarza, bo chyba sam nie był pewien własnego ojca. Franco za mną nie przepadał.

Luka siedzi zapatrzony w jeden punkt, nagle kieruje pociemniały wzrok na mnie i wiem, że z jakiegoś powodu jest zły.

– Zgodziłaś się być z młodym Cavillo, a dokąd to doprowadziło twoją siostrę?

*Co on...*

– Żyłaś jak w pałacu, nosząc sukienki i diamenty, kiedy ona była gwałcona.

– Luca, dość – warczy Rhys.

– Siedziałaś przy ich stole, wdzięcząc się do cholernych Cavillo, podczas, gdy ona była głodzona.

– Wiesz co? Jadłam, tak! I przy każdym posiłku miałam wrażenie, jakbym przełykała kamienie, każdy łyk ich pieprzonego wina był jak kwas, za każdym razem, siedząc przy stole, sięgałam po nóż i miałam ochotę wbić go Cavillo prosto w pieprzone serce, ale to by jej nie uwolniło!

– Myślę, że na dziś już dość – mówi stanowczo Antonio.

– Tak, dość! Mam dość. Weźcie się wszyscy ode mnie odpieprzcie, cokolwiek nie zrobię, robię źle! Nie męczcie się, skoro jestem takim potworem, i mnie zabijcie, no dalej! Zróbcie światu przysługę! – wrzeszczę, podrywając się nagle na równe nogi.

Po chwili zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo się trzęsę. Łzy spływają po mojej twarzy, bo już po prostu nie radzę sobie z tym całym złem spadającym na moje barki i to nie tylko odkąd pojawił się przeklęty Cesar, ale daleko wstecz.

Nagle do pomieszczenia wchodzi rudowłosa kobieta. Alyssa Scott.

– Ona ma dość!

– Wyjdź, Alyssa! – rozkazuje Antonio.

– Nie! Posunęliście się za daleko, wszyscy!

– Wiesz, kim ona jest? – pyta Luca.

– Wiem! Osiemnastoletnią dziewczyną, którą wepchnięto w gówno! Zupełnie jak mnie, kiedy byłam dzieckiem!

– Nie przypominaj mi tego! – fuka najstarszy Valenti.

– Zawiodłam się na tobie! Na was wszystkich! – wrzeszczy kobieta i spogląda na mnie, a wtedy cała jej złość jakby wyparowuje, żeby ustąpić litości. – Chodź ze mną.

– Ja się nią zajmę – oświadcza stanowczo Luca.

– Nie pozwolę ci jej skrzywdzić – ciśnie przez zęby Alyssa.

– Nie zrobię tego – zapewnia mężczyzna, którego jeszcze kilka godzin temu uważałam za moje wybawienie. – Wyjdźcie.

Przez chwilę wszyscy stoją jak słupy soli, aż w końcu opuszczają gabinet, zostawiając mnie samą z Lucą, który natychmiast chwytając moją twarz w dłonie. Cała złość, którą jeszcze niedawno widziałam, zniknęła, jednak nie potrafię wyczytać z wyrazu jego twarzy, co tym razem mnie czeka.

– Posunąłem się zbyt daleko, prawda? – pyta powoli.

– Dlaczego mi to robisz? – Do tej pory trzymałam się myśli, że ten mężczyzna jest kimś w rodzaju mojego wybawiciela, ale dziś wyraźnie wyprowadził mnie z błędu.

– Rozczarowana? – pyta, poważniejąc. – Nie jestem i nie mam zamiaru być jak Rhys albo Antonio. – Ponownie, jak pierwszego dnia ściera kciukami łzy płynące po mojej twarzy. – W odróżnieniu od nich łapię niewinne rzeczy tylko po to, by przyglądać się, jak pochłania je moja ciemność.

Spoglądam w jego niemal czarne oczy z nadzieją, że odnajdę w nich jakiś błysk humoru, znak, że po prostu żartuje, żebym sama mogła nadal trzymać się chorej fantazji o rycerzu na białym koniu. Jednak nie znajduję nic.

– Teraz, skoro wszystko zostało już wyjaśnione, mamy to już za sobą – oświadcza. – Rozumiesz?

– Co mamy za sobą?

– Całe to gówno. Uznaj to za chrzest, pierwszy test na lojalność czy coś w tym rodzaju. Każdy w tym domu coś przeżył. Witaj w rodzinie. Od teraz twoje życie będzie jedną wielką karuzelą szczęścia.

– Nie rozumiem...

– Przekonasz się.

\*\*\*

## LUCA

– Gdzie ona jest? – pyta Alyssa, wchodząc do salonu.

– Ulokowałem ją w domku, obok ochrony.

Panna Scott krzyżuje ramiona, przyglądając mi się zbyt uważnie. Jeśli ma zamiar rozpocząć wywody, niech sobie oszczędzi, bo nie jestem Antonio, żebym znosił jej jazdy.

– Czy ty wiesz, ile ona ma lat? Zdajesz sobie sprawę, że w jednej chwili straciła matkę i została wrzucona w istne tornado?

– Jestem tego świadom. Do brzegu, bo nie mam czasu.

– Po pierwsze wykończysz ją psychicznie, po drugie, nie uważasz, że jest dla ciebie za młoda? – wzdycha. – No może nie dla ciebie, bo tak naprawdę uczucia nie liczą lat, ale to życie... Jeśli nie zapewnisz jej jakiejś stabilizacji, prędzej czy później oszaleje. Nie zapominaj, że w tym momencie czuje się cholernie samotna, nie ma nikogo. Potrzebuje czegoś, co utrzyma ją przy zdrowych zmysłach.

– Za to ma całą rzeszę ludzi, którzy chcą ją zabić, kiedy tylko pojawi się w polu ich widzenia. Poza tym jest silniejsza, niż ci się wydaje.

– Tak, zapomniałam, że przez pół roku ją stalkowałeś i wszystko o niej wiesz. Ale nie możesz jej zamykać w czterech ścianach i wypominać tego, jak postąpiła.

– Zgadzam się – mówi siedząca z boku Viviana.

– Ja bym się zgodził, gdybyście wyszły i dały nam porozmawiać – wtrąca Antonio.

– Możemy zatrudnić ją jako opiekunkę Vittorio, skoro wracam do pracy – mówi Viviana.

– Nie wracasz do pracy – warczy Rhys. – I nie zostawię mojego syna pod opieką nikogo obcego.

– Tak, wracam.

– Może... – Alyssa przerywa i się zamyśla.

– Dolcezza... – ostrzega mój kuzyn.

– Ale...

– Zamilcz, panno Scott. – Antonio nie wytrzymuje.



Tym razem kobieta zamyka usta, ale to nie ten typ, który długo siedzi cicho.

– W takim razie mam nadzieję, że pozwolisz jej nadal pracować w klubie – mówi w końcu. – Szykujemy przyjęcie niespodziankę z okazji urodzin Hayley, więc Max mogłaby pomóc mnie i Vivi.

Sam Antonio jakby rozważał to, co właśnie powiedziała.

– Cavillo nie odważy się tu przyjechać. Mamy wreszcie dobre układy z Gatti, a zasięgi ulubionego klubu Rhysa rozszerzają się. Można to rozważyć.

– Jeśli będą chcieli, to i tak zwabią ją do pułapki, dlatego nie powinna się nigdzie pokazywać – mówię.

– Dobrze – wtrąca Viviana. – Róbcie, jak uważacie, ale Ally ma rację, że ta dziewczyna skończy w psychiatryku.

– Miejcie na uwadze też siostrę – odzywa się panna Scott.

Niech ktoś je stąd zabierze, za dużo tego!

– Wyciągniemy i Mię, trzeba tylko znaleźć coś na ciotkę – oświadczam.

Z trzymanego w dłoni Viviany urządzenia słychać dziecięcy płacz.

– Idę do Vittorio, a wy na poważnie przemyślcie to, co z Ally powiedziałyśmy.

Potem wychodzi, a Scott biegnie za nią.

Do salonu wchodzi Xavier i spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Może zechcesz spojrzeć na kamery w chacie ochrony. Twoja pani właśnie zapieprza w kierunku bramy, jakby ktoś jej tyłek przypalał.

Przewracam oczami. Stąd nie ucieknie.

– Pozwólmy jej pobiegać, może zrzuci z siebie negatywne nastawienie.

– Xavier – warczy Rhys. – Sprawdź moje biuro.

– Dlaczego?

– Viviana i Alyssa za dużo wiedzą.

– Myślisz, że podłożyły pluskwy? – prycha Antonio.

– Tak, dokładnie tak myślę – potwierdza młodszy z kuzynów, na co Xavier parska śmiechem.

– Diablice!

# ROZDZIAŁ 11

## MAXINE

Co ja sobie myślałam? Moje stopy płoną, a uda trzęsą się po przebiegnięciu kilku kilometrów i podejrzewam, że jutro będę cierpieć na zakwasy. Gdyby tylko przed bramą nie było tych ochroniarzy. Mogłabym przysiąc, że gdy przyjechaliśmy, nie było tam nikogo.

Po niemal gorącym prysznicu, wyciskam z włosów resztki wody, a następnie wychodzę z kabiny i nakładam na głowę ręcznik, tworząc z niego turban. Drugim osuszam ciało, na które następnie nakładam balsam, a potem wskakuję w darowane przez Alysę spodnie dresowe i koszulkę.

Opuszczam łazienkę i wchodzę do pokoju, gdzie czeka na mnie Luca. Stoi przy oknie i nieznacznie odwraca głowę, jednak nadal skupia się na widokach na zewnątrz.

– Nie wiedziałem, że lubisz jogging. Pobiegałbym z tobą – mówi, a w jego głosie słyszę nutkę rozbawienia.

– Ja...

Nie wiem, co mam powiedzieć. Że chciałam uciec? Oboje to wiemy.

Luca odwraca się i unosi brwi, czekając chyba na dalsze wyjaśnienia. Kiedy jednak nie mogę nic z siebie wydusić, kręci głową.

– Przyniosłem ci nowy telefon, żebyś była w kontakcie z Ronniem i ze mną. – Wskazuje pudełko leżące na stoliku nocnym. – Na dole masz kolację, zjedz, a potem odpocznij – mówi tym razem z powagą i kieruje się do drzwi.

– A ty gdzie będziesz? – pytam, trochę zaskakując nawet samą siebie. On jest jednak tutaj jedyną osobą, którą znam.

Zatrzymuje się.

– Już tęsknisz? – Uśmiecha się. – Niedaleko, jak zawsze – oświadcza, nie czekając na odpowiedź, która byłaby przecież negatywna.

*Prawda?*

– Luca, dlaczego tak bardzo mnie winisz, a jednocześnie chronisz, dlaczego... – Jak mam to powiedzieć? – Dlaczego w ogóle tutaj jestem?

Wydaje się zaskoczony tym pytaniem. Podchodzi, lustrując moją twarz, przesuwa palcami po policzku.

– Naprawdę wydaje ci się, że wszyscy wokół winią ciebie? A może ty sobie coś ubzdurałaś?

Zaczynam się wiercić w miejscu, a następnie spinam, gdy pochyla się tak, że jego nos niemal styka się z moim, a dłoń wędruje do mojej szyi, przesuając się w stronę karku. Zamykam oczy, gdy ciepły oddech dotyka moich ust.

Dlaczego? Dlaczego tak się przy nim czuję? Zawsze, cokolwiek by nie zrobił, jakkolwiek by mnie nie potraktował – bezpiecznie. Zawsze tylko przy nim, nawet po tym, co powiedział mi poprzedniego dnia.

Cały czar pryska, gdy jego dotyk wędruje do granicy moich włosów. Przesuwa kilkakrotnie palcami wzdłuż niej.

Unoszę powieki, by napotkać jego spojrzenie.

Okreca mnie plecami do siebie, zapewne by się przyjrzeć.

– Kto?

Tylko tyle.

– To pamiątka z dzieciństwa – mówię zgodnie z prawdą.

– Hm... Dużo masz takich pamiątek? – pyta, lecz nie czeka na odpowiedź i po prostu wychodzi.

– Gdybyś tylko wiedział – szepczę, wpatrując się w drzwi.

\*\*\*

Następnego dnia czuję się znacznie lepiej, a to z powodu wiadomości od Ronniego. Mia ma się dobrze, przynajmniej na tyle, na ile można to określić. Do tego ochroniarz obiecał, że na bieżąco będzie mnie informować o jej stanie, a pewnego dnia pomoże ją odzyskać. Wierzę mu, bo co innego mi zostało?

Mam więc nowy plan, by po prostu żyć i któregoś dnia znów odzyskać siostrę. Któregoś dnia. Dziś nawet nie przeszkadza mi, że Luca przygląda się z zaciekawieniem, jak zjadam przygotowane przez Helen śniadanie.

– Muszę jechać z kuzynami do klubu Rhysa, dasz radę nie wpakować się w jakieś kłopoty? – pyta.

– Tutaj raczej o to trudno – odpowiadam.

– Nie, kiedy w pobliżu jest Alyssa Scott.

Gdy słyszę to nazwisko, ręka, w której unosiłam do ust filiżankę z kawą, zastyga w połowie drogi.

– Wiem o obsesji Cesara na jej punkcie i o tym, co jej zrobił – oświadczam. – Jesteś pewien, że nie przeszkadza jej moja obecność?

Luca mruży oczy i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej.

– Powiedziała ci coś wczoraj?

– Nie, nie! – odpowiadam natychmiast. – Jednak odkąd w moim życiu pojawił się Cesar, raczej ciągle bywałam do niego porównywana.

Wzrok Valentiego tężeje, jakby miał przeświecić mnie na wylot. Następnie kiwa głową.

– Panna Scott przyciąga pecha jak magnes, ale zapewniam, że nawet ciebie osłoniłaby własnym ciałem choćby przed samym Cesarem, mimo że zna cię bardzo krótko.

Na tę wypowiedź spinam się i odstawiam filiżankę.

– Myślisz, że on nas znów odnajdzie?

– O niego nie musisz się już martwić.

Czuję ulgę, nie wiem dlaczego.

– Myślę, że dopóki będziesz tutaj współpracować z każdym i nie robić kłopotów, nie masz się czego bać.

– Luca? Czy mogę nadal pracować w klubie Rhysa?

Valenti mruży oczy, przyglądając mi się przez dłuższą chwilę.

– Pomyślmy nad tym jeszcze.

Kiwam głową.

– Dzień dobry!

Zerkam w kierunku drzwi, gdzie pojawia się uśmiechnięta Alyssa.

– Skoro nasi mężczyźni mają dziś pełne ręce roboty, stwierdziłam, że zrobimy sobie babski dzień przy basenie. No może będzie jeden facet, ale pokochasz go od pierwszego wejrzenia.

Czuję, jak pieką mnie policzki, bo nie umyka mi określenie: nasi mężczyźni.

– W porządku, tylko posprzątam po śniadaniu.

– Nie, zostaw to. Rhys wynajął jakieś dziewczyny do pomocy. W końcu komuś zaufał. – Śmieje się. – Spakowałyśmy z Hayley kilka nowych strojów. Jakiś sobie wybierzesz.

– Nie chciałabym wyjść na wybredną, ale wolę nie.

Zaskoczenie na jej twarzy zamienia się w litość.

– Wiesz, że nikt cię tutaj nie dotknie, prawda? Luca by na to nie pozwolił – oświadcza i zerka na niego znacząco.

– To nie to. Po prostu wolę jeansy, ale mam jedną długą sukienkę, którą mi podarowałaś, założę ją.

Alyssa otwiera usta, zapewne chcąc przekonać mnie do stroju, ale zamyka je, kiwając głową.

– W takim razie ruszamy.

Luca towarzyszy nam, gdy idziemy do domu Viviany, potem odjeżdża razem z kuzynami. My natomiast kierujemy się do ogrodu. Tam siedzą już Helen z młodą kobietą, którą rozpoznaję – to Viviana. Obok niej na kocu leży mały chłopczyk. Przy basenie na leżaku kładzie się dziewczyna. Zerka w telefon, a gdy nas zauważa, zdejmuje słuchawki.

– Hayley, poznaj Maxine, Maxine poznaj Hayley – mówi Alyssa. – Helen już poznałaś, a oto Viviana i nasz mały królewicz, Vittorio.

– Siadaj, moja droga – mówi Helen, wskazując na jedno z krzeseł przy okrągłym stoliku.

Zajmuję więc wskazane miejsce, a Alyssa bierze na ręce Vittorio, który od razu chwyta małymi rączkami jej twarz i otwiera buzię, chcąc ją ugryźć, przy czym uroczo mruczy.

– O nie, mały mężczyzno, zrobiłabym dla ciebie wszystko, ale ten nos jest mi potrzebny, żeby obwąchać ciuchy wujka, kiedy wraca

z klubu.

Maluch jakby miał to gdzieś i próbuje ponownie.

– Wychodzą mu następne zęby, chce wszystko zjeść.

– Wyglądacie tak uroczo – mówi śpiewnie Helen. – Może czas też na twoje? Czy nie byłoby urocze, gdyby wasze dzieci były najlepszymi przyjaciółmi?

Alyssa krzywi się.

– Próbowałam, ale od kiedy wspomniałam Antonio o dzidziusiu, codziennie rano muszę przy nim łykać tabletkę antykoncepcyjną i dodatkowo używa prezerwatywy.

– Rhys chciałby kolejne tylko po to, żebym nie wracała do pracy – skarży się Viviana.

– Pogadaj z Hayley, dzieci zawsze mają większy wpływ na rodziców, może coś wynegocjuje u Antonio – proponuje Helen.

– Hayley jest po mojej stronie, prawda, skarbie?

W ogrodzie nagle pojawia się Leandro, który jakby kogoś szukał.

– Leandro, ty nie miałeś jechać do klubu? – pyta Viviana.

– Zapomniałem czegoś – odpowiada szybko, po czym znika w domu.

– Muszę iść do toalety – mówi nagle Hayley i pędzi do budynku.

W tym momencie przypomina mi się rozmowa Helen z Lucą i zerkam na babcię, która udaje, że nic nie wie, jednak Alyssa spogląda podejrzliwie na dziewczynę.

– Co jej jest?

*Chyba lepiej, żeby nie wiedziała.*

# ROZDZIAŁ 12

## LUCA

Wczoraj Ronnie dowiedział się, że Dominic Cavillo usilnie próbuje wcisnąć w nasze szeregi swoich ludzi oraz odzyskać Maxine. Dziś przeprowadziliśmy małą czystkę. Wzmocniliśmy wszędzie ochronę, poinformowaliśmy każdego o możliwości pojawienia się niezapowiedzianych gości.

Na koniec tego ciężkiego dnia siadam przy barze, żeby wypić coś mocniejszego. Prycham, gdy widzę zakochanego w Maxine chłopca idącego w moją stronę.

Staje po drugiej stronie lady i robi maślane oczy. Dokładnie wiem, o co chodzi.

– Czy wszystko w porządku z Max? – pyta.

– Gdyby chciała, żebyś wiedział, co u niej słychać, sama by cię poinformowała. A teraz nalej mi podwójnego bourbona, chyba za to ci tu płacą, co?

Widzę błysk złości w jego oczach, jednak odwraca się i sięga po butelkę, po czym przygotowuje mi drinka.

Ignoruję, kiedy zbyt mocno przesuwają go po blacie. Jestem już dziś znudzony zabijaniem.

Kiedy przechyliam szklanekę, Zack nadal na mnie patrzy.

– Proszę, muszę wiedzieć.

Przewracam oczami.

– Maxine ma się dobrze, mówi mi to każdego wieczora, nocy i o poranku, rozumiesz? Wypuściłeś ją, ja ją uratowałem – oświadczam bez litości. – A teraz mi dolej.

Tym razem chłopak odpuszcza i skupia się na swoich obowiązkach, bo zaczynają się pojawiać klienci.

Zerkam w stronę wejścia do biur, gdzie Rhys i Antonio rozmawiają z Ronniem, ale ich widok zasłania mi nagle brunetka, której dziś nie mam ochoty widzieć.

Zupełne przeciwieństwo Maxine i wypełniacz czasu, który dzielił mnie od momentu, kiedy ten mały, blondwłosy kłopot w końcu wpadnie w moje sidła.

– Hej, Luca – mruczy Nina, stając obok.

– Miło cię widzieć.

– Dawno cię tutaj nie było.

– Byłem bardzo zajęty, teraz zresztą też jestem – odpowiadam, posyłając jej szelmowski uśmiech.

– Na pewne rzeczy nie potrzeba dużo czasu. – Staje między moimi nogami, a jej dłoń wędruje do rozporoka.

– Pozwoliłem? – warczę wkurwiony, że to działa.

– Nigdy nie musiałam prosić – mówi urażona.

– Pewne rzeczy muszą się zmienić.

– Och, daj spokój. – Zarzuca mi ramiona na szyję. – Idziemy do pokoju?

– Czego nie rozumiesz w zdaniu: jestem zajęty?

Wydyma usta, ale nie dyskutuje, po czym odchodzi. Grzeczna dziewczynka.

Dopijam drinka i zauważam, że Zack mnie obserwuje.

*Kurwa!*

\*\*\*

## MAXINE

Po naprawdę miłym dniu spędzonym z dziewczynami jedziemy do mieszkania Luki. Początkowo wolałam wrócić tutaj, ale teraz, kiedy wiem, że dziewczyny mnie nie oceniają i traktują jak równą, żal było



mi opuszczać tamto miejsce. Luca się uparł, mimo że Viviana i Alyssa również nalegały, żebyśmy zostali. W ogóle wrócił z klubu w dziwnym humorze i znowu zapowiada się nie do końca miły wieczór.

– Więc, co moja grzeczna dziewczynka dziś robiła?

*Moja?*

*Grzeczna dziewczynka?*

– Poznawałam dziewczyny i Vittorio.

Uśmiecham się na wspomnienie małego.

– Taaa, złote dziecko Valentich – parska. Kompletnie nie rozumiem, o co mu chodzi. Do tego jednak chyba będę musiała się przyzwyczaić.

Nagle Luca zjeżdża na parking przed restauracją. Wyłącza silnik i odpina pas bezpieczeństwa.

– Idziesz ze mną, czy będziesz siedzieć w samochodzie, kiedy ja będę jadł kolację?

Zerkam jeszcze raz w stronę lokalu i zastanawiam się, czy specjalnie mnie nie uprzedził, że tutaj przyjedziemy. Tylko się zbłąźnię, wchodząc tam w codziennym ubraniu.

– Więc? – wzdycha Valenti.

– Dobrze, już idę – fukam.

*Mam inny wybór?*

Kiedy wchodzimy do środka o dziwo obsługa nie patrzy na mnie dziwnie. Ich uwaga koncentruje się na Luce. Wydają się nerwowi, gdy ten ciągnie mnie za rękę do odosobnionego pomieszczenia, a następnie odsuwa dla mnie krzesło, po czym sam zajmuje miejsce obok.

Niemal natychmiast pojawia się kelner, który nalewa nam wody, tak jak prosimy, a jego ręka trzęsie się niemiłosiernie, gdy zapisuje nasze zamówienia.

Odprawiam mężczyznę wzrokiem i stwierdzam, że im dalej jest od nas, tym swobodniej się porusza.

– Ludzie naprawdę się ciebie boją – bardziej stwierdzam, niż pytam.

– A ty nie?

Postanawiam nie odpowiadać na to pytanie i popijam wodę.

– Więc? Opowiedz mi, Maxine, jaka byłaś, zanim Cesar spaprał ci życie?

*Musi mi o tym na każdym kroku przypominać?*

– Normalna, chyba – pryham.

– Grzeczna dziewczynka z sąsiedztwa?

– Nie byłam grzeczna – bronię się.

Przebiegły uśmiech pojawia się na jego ustach, gdy pochyła się w moim kierunku, a następnie chwyta pasmo moich włosów.

– Udowodnij.

– Jak?

– Opowiedz najgorszą rzecz, jaką zrobiłaś.

– Paliłam trawkę w szkole średniej i chodziłam na wagary – odpowiadam wprost.

Nagle Luca odchyła głowę do tyłu, wybuchając śmiechem. Wiercę się w miejscu, nie bardzo wiedząc, co w tym śmiesznego. Trawka to trawka, a na wagary chyba chodzi każdy.

– I nie pochwaliłaś się przy Helen, że popalałaś? To by ci nabiło punkty.

– Nie muszę zbierać u nikogo żadnych punktów – oburzam się.

Valenti, chyba chwilowo znudzony, wyjmując telefon z kieszeni i wpisuje coś na ekranie. Niedługo potem kelner przynosi nasze dania, a zapach smażonej ryby powoduje, że burczy mi w brzuchu. Zabieram się za jedzenie, ignorując cichy śmiech Luki.

– Możesz mi jeszcze powiedzieć, dlaczego przy upałach na początku sierpnia ubierasz się jak zakonnica?

To pytanie kompletnie zbija mnie z tropu. Odchrząkuję i znów popijam wodę, żeby się nie zadławić.

– Po prostu tak lubię i nie chcę o tym rozmawiać.

– Ależ, nie krępuj się. Możesz mi powiedzieć, albo jak tylko wrócimy do mieszkania, sam sprawdzę.

– Nie odważyłbyś się.

Tym razem jego uśmiech mrozi mi krew w żyłach.

– Tak bardzo się mylisz w tej kwestii. Mówiłem już, Maxine, czego chcę, więc prędzej czy później ubrania będą lądować na podłodze.

– Nawet bez mojej zgody? – pytam, mordując go wzrokiem.

– Och, jestem pewien, że w tej kwestii będziemy bardzo zgodni.

– Zobaczymy – szepczę.

– Zobaczymy – powtarza Luca.

Przez kilka kolejnych minut jemy w ciszy, ale widzę kątem oka, jak Valenti mi się przygląda, co powoduje, że pieką mnie policzki. Mógłby sobie odpuścić te gierki.

– Przemyślałem naszą poranną rozmowę. Jutro pojedziesz z dziewczynami do klubu. Wyprawiają urodzinową imprezę dla Hayley.

Nigdy nie brałam udziału w czyichś urodzinach, nawet nie obchodziłam swoich, więc to mnie cieszy.

– Pierwszy raz – mówi Luca.

– Słucham?

– Pierwszy raz się uśmiechnęłaś. Powinnaś to robić częściej, wtedy wyglądasz mniej podejrzanie, mógłbym się nabrać na każde kłamstwo.

I znów sprowadza mnie na ziemię.

– Nie lubię cię teraz – fukam, dźgając widelcem sałatę.

– I dobrze, nigdy nie powinnaś, jeśli byłoby inaczej, uznałbym cię za umysłowo niepoczytalną.

*Cholera.*

– Skończyłaś?

– Tak.

– W takim razie wychodzimy.

Wyjmuje plik banknotów i rzuca na stół. Opuszczamy restaurację i wsiadamy do samochodu, po czym wracamy do domu.

– Jeszcze jedno, Maxine.

– Tak?

– W klubie może być twój były chłopak, nie zbliżaj się do niego. Dla jego dobra.

# ROZDZIAŁ 13

## MAXINE

Z samego rana wchodzę do klubu, gdzie przy barze siedzą już rozgadane Alyssa i Viviana.

– Bądź grzeczna – mówi, stojący obok Luca. – I dzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała. Przyjadę po ciebie.

– Ty nie zostajesz? – pytam.

– Chyba naprawdę nie lubisz, kiedy nie ma mnie w pobliżu, choćbym nie wiem, jak bardzo cię krzywdził. – To stwierdzenie jest niestety trafne.

– Max! – Spoglądam ponownie w stronę baru, skąd woła mnie Ally.

– Idź i pamiętaj, co ci wczoraj powiedziałem – mówi Valenti, po czym wychodzi.

Dołączam więc do dziewczyn, oglądając się jeszcze w kierunku drzwi.

– Da sobie radę bez ciebie. – Chichocze kobieta Antonio.

– Myślę, że on nikogo nie potrzebuje – szepczę.

– Ha! Ha! Patrzy na ciebie jak Vittorio na butelkę, kiedy jest głodny. – Śmieje się Viviana.

Proszę jednego z barmanów o szklanekę wody, bo teraz naprawdę muszę się schłodzić.

– Dobra, bierzmy się do pracy! – wykrzykuje Vivi. – Jeśli chcemy wyrobić się do wieczora, musimy zaczynać, na koniec wypijemy

kawę. Ja idę załatwić alkohole, chociaż i tak pewnie Antonio będzie potem biegał i wyrywał je z rąk gości Hayley. Ally, dasz radę jeszcze sprawdzić, czy jedzenie z naszej restauracji dotrze na czas? Max, możesz jakoś rozlokować balony? Są na zapleczu, zmusiłam barmanów, żeby je nadmuchali, a ci za butelkę whiskey zrobią wszystko.

– Okej – odpowiadamy razem z Allyszą i każda z nas rusza do swoich obowiązków.

Przez kilka godzin rozplanowuję dodatki i zajmuję się wystrojem. Jestem jak nowo narodzona. Tylko przez pewien moment zastygam, kiedy przy wejściu na zaplecze pojawia się Zack. Na jego widok przypominam sobie chwile, które spędziliśmy razem. Było miło, naprawdę, ale nie czułam do niego dozgonnej miłości. Mimo wszystko żal mi go, kiedy staje przed nim ochroniarz i mówi coś, co powoduje, że chłopak się wycofuje.

Gdy wszystko jest już gotowe, dziewczyny przygotowują kawę, ja natomiast idę do toalety, a po powrocie przystaję, nie wierząc własnym oczom, bo z naprzeciwka właśnie nadchodzi Nina. Wygląda o wiele lepiej, niż kiedy była służącą w domu Cavillo. Jest piękna.

Kiedy mnie zauważa, jest w równie ogromnym szoku co ja.

– Nina? Co tutaj robisz?

Podchodzę do niej w końcu i z wielką radością, że też udało jej się wydostać, chcę ją przytulić, ale dziewczyna się cofa.

– Pracuję. – Wskazuje na swoją koszulkę z logo klubu.

*Nigdy wcześniej jej tutaj nie widziałam.*

– Nawet nie wiesz, ile o tobie myślałam, ale ogromnie się cieszę, że ciebie też uwolnili.

– Cicho – syczy dziewczyna. – Nikt mnie nie uwolnił i zachowuj się normalnie. Tutaj są wszędzie kamery.

Automatycznie rozglądam się wokół i tym razem to ja robię krok w tył.

– W takim razie jak udało ci się wydostać? – pytam. – Czy Valenti wiedzą, kim jesteś?

Wyraz jej twarzy w mgnieniu oka łagodnieje.

– Nie, kiedy w domu Franco rozpętało się piekło, sama uciekłam. Mam rodzinę, Max. Moja siostra choruje, więc chciałam pomóc finansowo. Muszę gdzieś pracować.

- Myślę, że powinnaś im powiedzieć – stwierdzam.
- Oszalałaś? Od razu mnie zwolnią albo gorzej, a ja chcę tylko żyć.
- Dziewczyna przygląda mi się uważnie. – Proszę, obiecaj mi, że nic nie powiesz.

Kręcę głową, bo coś mi podpowiada, że to nie jest najlepszy pomysł.

- Nina, nie mogę...
- Błagam cię, ty chcesz funkcjonować normalnie, ja też i to wszystko, a tutaj naprawdę dobrze płacą.

Coś ciśnie mnie w klatce piersiowej i sama nie wiem już, co jej powiedzieć.

- Wszystko w porządku? – pyta Mike, który nagle zjawia się obok.
- Tak – odpowiada szybko Nina, zanim sama zdąży cokolwiek wyjaśnić. – Ta pani właśnie mi powiedziała, że w toalecie skończyły się ręczniki. Za chwilę je dostarczę.

Spoglądam na ochroniarza, który błądzi wzrokiem między mną a dziewczyną i po prostu uciekam, zanim wydam, kim jest.

Mam tylko nadzieję, że podjęłam słuszną decyzję.

\*\*\*

Luca przyjechał po mnie na koniec pracy, tak jak obiecał. Po powrocie do jego apartamentu padam zmęczona na sofę w salonie.

- Ciężki dzień?
- Nie, było naprawdę dobrze.
- Ciesz się mnie to – mówi, po czym spogląda na srebrny zegarek zdobiący jego lewy nadgarstek. – Za trzy godziny musimy pojawić się w klubie, w sypialni na łóżku masz wszystko, co potrzebne na wieczór.

– Dziękuję. – Tylko tyle jestem w stanie odpowiedzieć, bo przy wzmiance o klubie przypomina mi się spotkanie z Niną, a póki co, choć mnie to strasznie dręczy, nie wiem, co mam z tym zrobić.

Wstaję więc i udaję się na górę do sypialni.

Na łóżku faktycznie leżą kartony i mała torebka. Wyjmuję z niej bieliznę z delikatnej, białej koronki i prycham.

*No tak, czego mogłam się po nim spodziewać?*

Następnie otwieram mniejsze opakowanie, żeby w środku znaleźć sandały na szpilkach w odcieniu bladego różu. Kolejna jest kopertówka pasująca kolorem do butów. Kiedy podnoszę wieko największego kartonu, zamieram. Chwytam delikatny materiał czarnej sukienki z fantazyjnymi wycięciami i, zanim zacznę się zachwycać, zauważam, jaka jest krótka. Mój humor nagle znika. Siadam na brzegu łóżka, a następnie zastanawiam się, jak sfingować chorobę, żeby nie pójść na te urodziny.

Sekundy zamieniają się w minuty, aż potem według mojego telefonu mija prawie godzina. Tymczasem ja nadal nie wiem, co mam począć.

Do pokoju w końcu wchodzi Luca. Marszczy brwi, ogarniając wzrokiem wnętrze, wypakowane rzeczy, a w końcu mnie.

– Chcę znać powód, dla którego jesteś blada, jakbyś zobaczyła ducha?

– Nie, nie chcesz – odpowiadam natychmiast.

– Maxine.

– Nie mogę tego założyć. – Wskazuję na sukienkę.

– Dlaczego?

– Wolę spodnie.

– Ponieważ? I lepiej, żebyś tym razem powiedziała to, co chcę usłyszeć, bo w rezultacie sam wcisnę cię w tę kieckę – warczy, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– Dość tego.

Podchodzi i ciągnie mnie za rękę, stawiając przed sobą. I to by było na tyle, bo krew w moich żyłach dosłownie zaczyna wrzeć.

– Puść mnie! – krzyczę. – Już powiedziałam, że mam dość przestawiania mnie z kąta w kąt i tego, że wszyscy traktują mnie jak własność, którą mogą pomiatać, kiedy im się żywnie podoba!

– Teraz jesteś moja, droga Maxine, i nikt inny nie będzie cię przestawiał.

– Jesteś tego pewien? Bo wiesz, od dziecka od wszystkich słyszałam tylko: Maxine, jesteś moja! Moja! Moja! Moja! – wrzeszczę, aż czuję, że więcej słów nie przejdzie mi przez zdarte gardło.

Valenti natomiast zastyga, jakby był w kompletnym szoku.

– Kto tak do ciebie mówił? – pyta.  
– Co cię to obchodzi? Mała głupia Maxine przekazywana z ręki do ręki jak rzecz!

– Odpowiesz na moje pytanie albo za chwilę zacznę, kurwa, zabijać każdą osobę, z którą kiedykolwiek miałaś styczność!

Spoglądam na niego i, widząc jak bardzo jest wkurzony, podejrzewam, że nie żartuje. A ja jestem cholernie zmęczona.

– Najpierw moja mama, potem Zack, Cesar, Franco, Dominic, teraz ty – szepczę.

– Co zrobiła twoja matka?

Niewiele myśląc, zdejmuję spodnie i pokazuję mu.

Stoję z uniesioną głową, czekając, aż Luca spojrzy na moje uda. Nie robi tego od razu. Najpierw obserwuje moją twarz, a dopiero po chwili kieruje wzrok niżej. Jednak nie widać żadnej reakcji.

– Tyle kosztowało mnie bycie własnością mamy, nie dzieckiem, córką! – krzyczę, a następnie unoszę materiał koszulki i odwracam się do niego tyłem. – A tyle kosztowało mnie bycie własnością Cesara i Cavillo – dodaję znacznie ciszej.

Teraz już widzi wszystko, każdą pamiątkę po cięgach zadanych najpierw przez Cesara, gdy olałam jego rozkaz i nie wysadziłam cholernego klubu Rhysa. Kolejne blizny to pamiątki zadane przez ludzi Franco, zaraz po tym, jak udało im się mnie schwytać po próbie ucieczki. I kiedy stoję tak z wyeksponowanymi, naznaczonymi przez blizny od łopatek aż po krzyż plecami, mam wrażenie, jakby każda z ran była mi zadawana ponownie.

W końcu opuszczam materiał i staję przodem do Luki. Nastrój Valentiego sprzed chwili jest niczym w porównaniu z tym, co widzę teraz. Dreszcze przebiegają przez moje ciało, gdy widzę, jak dłonie formuje w pięści. Zaciska szczękę, a jego pociemniały wzrok utkwiony jest w jednym punkcie, zupełnie jakby miał wpaść w jakąś furję.

Wzdrygam się, gdy spogląda mi w oczy.

– Gdybym wiedział o tym od razu, Franco czekałby zupełnie inny koniec – ciśnie przez zęby. – A teraz chcę usłyszeć, co zrobiła twoja matka.

– To już nie jest istotne.

– Dla mnie jest. Mów.



Biorę więc głęboki oddech, bo mam zamiar w końcu przestać dusić w sobie to, o czym za chwilę usłyszysz.

– Odkąd byłam mała, mama zachowywała się dziwnie, oczywiście z perspektywy tego, co wiem dziś. Wcześniej nie mogłam tego ocenić, bo większość czasu byłam zamknięta w domu i nie miałam porównania z niczym ani z nikim.

Dotykam blizny z tyłu głowy, którą sam zdążył już odkryć.

– Tę zrobiła, kiedy pewnego razu obcinała mi włosy nożyczkami przy samej skórze – oświadczam. – Pamiętam, jak ciągnęła za nie i wrzeszczała, że On mnie nigdy nie dostanie, bo należę do niej, a nie będzie chciał przecież chłopca. – Wzdycham. – Kiedy rozcięła mi skórę... Tam było tyle krwi. Zanim pojechaliśmy do szpitala, kazała mi powiedzieć, że sama to zrobiłam, bo jeśli postąpię inaczej, On po mnie przyjdzie. Wciskała mnie w chłopięce ciuchy, ale z czasem jej obsesja jakby przycichła, było dobrze. Dopóki nie ukończyłam czternastu lat. Pamiętam dzień, kiedy wróciłam ze szkoły i uczyłam się do sprawdzianu. Podeszła nagle i wylała na mnie wrzątek. Chciałam pobiec pod prysznic, żeby się schłodzić, ale przytrzymała mnie.

Nagle czuję ból jak w tamtym dniu, a łzy zaczynają płynąć same. Ocieram je szybko.

– Powtarzała, że w tym stanie nie będzie mnie chciał. Miałam dość. Popchnęłam ją, poszłam schłodzić ranę, ale było to poważne poparzenie, więc pobiegłam do sąsiadki, która mi pomogła. Oczywiście po raz kolejny usłyszałam, że mam powiedzieć, iż sama to zrobiłam.

– I co powiedziałaś?

– To, co mi kazała.

– Dlaczego? – pyta Luca, wyraźnie niezadowolony z mojej odpowiedzi.

– Kiedy opuściłam szpital i wróciłam do domu, powiedziałam, że natychmiast chcę wiedzieć, dlaczego tak zniszczyła mi życie. Postawiłam jej ultimatum, że albo się dowiem, albo odchodzę. Nie obchodziło mnie, że skończę pod mostem, chciałam być daleko od niej. Na początku wygrażała mi, mówiła, że należę do niej, ale gdy tylko zaczęłam się pakować, pękła. Opowiedziała mi o Cesarze. Wszystko. Nie szczędziła nawet szczegółów o tym, jak ją traktowano.

To było jej wytłumaczenie – krzywdziła mnie, bo nie chciała, żeby on to robił. I żeby była jasność, ja się nie wstydzę swojego ciała, po prostu nie chcę o tym pamiętać.

Luca obserwuje mnie przez chwilę z powagą, po czym się uśmiecha, jakby nagle wyparowała z niego cała złość.

– Masz szczęście, że się nie wstydzisz, bo sam wybiłbym ci to z głowy – oznajmia. – A teraz przygotuj się i zakładaj tę pieprzoną sukienkę.

Po tych słowach zostawia mnie samą.

# ROZDZIAŁ 14

## MAXINE

Kiedy emocje opadają, chowam twarz w dłoniach i zastanawiam się, co ja najlepszego uczyniłam. Jednocześnie zastanawia mnie, jak Luca to robi – od samego początku, pomimo tego, jak ze mną postąpił, potrafi z łatwością spowodować, że jestem do niego przywiązana. Ma nade mną tak ogromną władzę. Jak na zawołanie powoduje, że natychmiast wpadam w szał lub się uspokajam. Do tego odnoszę wrażenie, jakby przez ostatnie siedem miesięcy, mimo że obserwował mnie z zewnątrz, zawsze był obok, zupełnie jak anioł stróż.

A może jestem osobą, którą bardzo łatwo jest mu manipulować i wbijam sobie zbyt wiele do głowy? Przecież nikomu do tej pory nie powiedziałam prawdy, nawet Zack o tym nie wiedział.

Opadam na łóżko, obok rzeczy, które dla mnie kupił, i jęczę.

Głowa za chwilę mi eksploduje od analizowania i powrotu wspomnieniami do mojej mamy. Nie chciałam mu tego mówić, nie chcę też, żeby myślał o niej źle.

Po całej akcji z poparzeniem zmieniła się przecież, pozwoliła sobie pomóc i budowałyśmy wszystko od nowa. Przez cztery lata. Potem pojawił się Cesar.

Nie chcąc bardziej zagłębiać się w denny nastrój, wstaję i idę pod prysznic.

Potem jednak stoję naga przed lustrem i przyglądam się swoim udom pokrytym aż po kolana bliznami. Powiedziałam mu prawdę – nie wstydzę się swojego ciała, bo wszystkie blizny, jakie nosimy, w środku czy na zewnątrz, są częścią naszej historii. Przypominają może złe momenty, ale i pozwalają doceniać nawet najmniejsze dobro, które nas spotyka.

Czasami, tylko czasami, zastanawiam się, czy Mia miała rację – chroniałam samą siebie, bo jestem samolubna?

*Mia.*

Tęsknię za momentami, które dane było nam wspólnie spędzić. Za naszymi planami. Tęsknię nawet za życiem, które mogliśmy dla siebie stworzyć. Chciałyśmy wyjechać do Europy, zacząć wszystko od nowa. Teraz ona mieszka z Celeste, a ja? Trafiłam do zupełnie innej rzeczywistości i zawsze będę nosić w sobie ciężar własnych decyzji w nadziei, że mi wybaczy. W tym wszystkim jest jednak też on – Luca.

Wzdycham i zakładam szlafrok, następnie zabieram się za lekki makijaż, a długie do połowy pleców włosy po prostu rozczesuję, po czym zakładam na siebie bieliznę i sukienkę, potem szpilki, i tu pojawia się problem. To nie tak, że nigdy nie nosiłam ich u Cavillo, jednak tamte nie były aż tak wysokie, a większość czasu po prostu, według rozkazu Franco, stałam i ładnie wyglądałam. Przez ostatnie miesiące biegałam za to w trampkach lub klapkach, więc poruszanie się w tych butach będzie dla mnie ogromnym wyczynem.

Chwytam w dłoń kopertówkę pasującą do butów, a następnie opuszczam sypialnię.

Schodząc po stopniach, zauważam Lucę, stojącego przy sofie. Warczy coś do telefonu i ma to zapewne związek z Zackiem, którego imię właśnie wymienił. Nagle jego wzrok pada na mnie i kończy połączenie.

Przemierza pomieszczenie, przyglądając mi się uważnie. Kiedy w końcu staje przede mną, wyciąga dłoń, którą ujmuję.

Sunie jeszcze raz wzrokiem po mojej sylwetce.

– Musimy ci kupić więcej takich sukienek – stwierdza z uśmiechem.

– Wolę...

– Nie pytałem, cara.

A właśnie chciałam go pochwalić, jak przystojnie wygląda w grafitowym garniturze.

– Gotowa?

– Tak.

\*\*\*

– Rozluźnij się, cara, nie zjedzą cię tutaj – mówi Luca, przekrzykując muzykę, po przekroczeniu progu klubu.

Jest w wyjątkowo dobrym humorze. Od momentu, gdy wyszedł z mojego pokoju, po tym jak kilka godzin temu podniosłam wielkie larum, nie wspomniał o tym ani słowem.

– To nie tak, że jestem spięta – jęczę. – Cholernie ciężko jest mieć na nogach wysokie szpilki i jednocześnie się poruszać.

– To dlatego odkąd wyszliśmy z apartamentu, ściskasz moje ramię, jakbyś stała nad przepaścią?

– Tak.

Luca spogląda na mnie z rozbawieniem.

– W takim razie aprobuje – mówi, po czym ciągnie mnie w kierunku otoczonej przez grupkę znajomych Hayley.

– Hej, wszystkiego najlepszego, młoda! – krzyczy Valenti, przyciągając ją do swego boku.

– Już nie taka młoda – odpowiada dziewczyna i unosi palec wskazujący. – Mam osiemnaście lat!

– Ale zawsze pyskata.

– Wszystkiego najlepszego – mówię, kiedy w końcu Luca robi miejsce dla mnie.

– Dziękuję – odpowiada nieśmiało Hayley.

– Chodź, znajdziemy coś do picia – mówi Luca, zauważając, że za nami tworzy się kolejka, w której stoi też Leandro.

Przechodzimy przez parkiet i kierujemy się na balkon, gdzie siedzą jak zwykle pogrążone w ożywionej rozmowie Alyssa z Vivianą oraz wkurzeni Rhys i Antonio.

Witamy się i zajmujemy swoje miejsca na kanapie.

– Gdzie nasza gwiazda, Helen? – pyta Luca.

– Babcia razem z Xavierem pilnują Vittoria – odpowiada Vivi. – Stwierdziła, że woli zostać w domu, bo po co ma zawstydyć

młodych swoim blaskiem.

Wszyscy, poza Antonio, parszczają śmiechem.

– Och! Nie bądź taki naburmuszony – śmieje się Alyssa. – Ty w ich wieku piłeś soczek winogronowy?! – I już wiadomo, o co chodzi.

– Mogłaś im jeszcze przemyścić blanty – warczy najstarszy Valenti.

– Faktycznie, nie pomyślałam o tym – mówi zapewne specjalnie, żeby doprowadzić go do szału, co działa.

– Pewnego dnia przyprowadzi do domu chłoptasia i co wtedy zrobisz? – wtrąca Luca.

– Urwę mu pieprzony łeb i zawieszę nad jej łóżkiem, żeby pamiętała zasady!

– Nieprawda! – krzyczy Alyssa. – Jesteś okrutny! Nie chcesz mieć ze mną dzieci, to chociaż pozwól, że nacieszę się kiedyś wnukami.

– Hayley nie jest twoją córką, więc i wnuki nie byłyby prawdziwe.

Nagle wokół stolika nastaje cisza. Nie znam dobrze relacji Alyssy i Hayley, ale kobieta wygląda, jakby Antonio wbił jej nóż w serce.

Wyraźnie zraniona, chwyta kieliszek z szampanem, opróżnia go, a następnie wstaje i dosłownie ucieka

– Kurwa! – klnie Antonio i po chwili biegnie za nią.

Viviana spuszcza głowę, a Rhys obejmuje ją ramieniem i szepcze coś do ucha, na co dziewczyna kręci głową.

– Miło, tak rodzinie, prawda? – mówi Luca.

– To nie jest śmieszne – fukam.

Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

– Co robisz?

– Upewniam się, że też nie uciekniesz, zatańczymy?

Co z nim? Mam dziwne wrażenie, jakby dzisiejsze rewelacje go uszczęśliwiały. I przysięgam, że żal mi Alyssy i cholernie źle się z tym czuję, ale bardzo chce mi się teraz śmiać, bo Luca Valenti i taniec – to do siebie nie pasuje.

– Nie sądzę, że teraz wypada.

– Musisz się jeszcze wielu rzeczy nauczyć, cara. Za chwilę panna Scott wróci tutaj z kajającym się Antonio. Alyssa będzie udawać, że wszystko jest w porządku, a potem, w najmniej spodziewanym momencie rozwali mu samochód, spali ciuchy albo dosypie środków

na przeczyszczenie do kawy. Następnie przez kolejny miesiąc będą sobie wyznawać dozgonną miłość.

– Ale ona wciąż będzie nieszczęśliwa, naprawdę chce tego dziecka. Luca sięga po kieliszek z szampanem i wręcza mi go.

– Pij. Za dużo myślisz.

Chcę zapytać, czy teraz jestem już wystarczająco dorosła na alkohol, ale postanawiam tego nie robić na wypadek, gdyby się rozmyślił. Opróżniam więc kieliszek, a gdy przychodzi kelnerka, którą okazuje się Nina, zamawiam drinka, udając, że jej nie znam. Dziewczyna jednak w pewnym momencie staje i jakby w szoku błędzi wzrokiem między mną a Lucą. On z kolei jakby w ogóle nie zauważał, że dziewczyna ociera się o niego, zbierając puste szklanki.

*Dlaczego mam wrażenie, że robi to specjalnie? I dlaczego nagle jestem wściekła?*

Zła, odsuwam się od Luki, ale przyciąga mnie szybko do siebie.

– Odejdź – warczy na dziewczynę, która podskakuje, ja natomiast się spinam.

Ostatni raz Nina zerka na mnie, po czym odchodzi.

Po chwili wraca Antonio. Jest sam. Zajmuje swoje miejsce i mierzwi dłonią włosy.

– Gdzie jest Ally? – pyta wkurzona Viviana, jednak mężczyzna najwyraźniej nie ma ochoty odpowiadać.

– Idę do toalety, dasz sobie radę beze mnie? – pyta Luca.

Kiwam głową, zastanawiając się jednocześnie, co się stało kilka minut temu.

\*\*\*

## LUCA

Przechadzam się po klubie. Odnajduję Ninę w przejściu dla obsługi. Dziewczyna uśmiecha się i próbuje zarzucić mi ramiona na szyję, ale odpycham ją.

– Co tutaj robisz?

– Pracuję – odpowiada beczelnie.

– A czego nie zrozumiałaś, kiedy mówiłem, że dziś ma tu ciebie nie być?!

– Za ten wieczór dostanę ekstra kasę, nie każdy ma kupę siana na koncie, Luca. Poza tym, nic nie zrobiłam twojej dziewczynce, prawda?

Na wzmiankę o Maxine automatycznie przyszpilam ją do ściany i chwytam za gardło. Mocno. Obserwuję, jak jej twarz staje się bordowa, po czym zaczyna walczyć o każdy oddech.

– Nie mówisz o niej i nie patrzysz na nią, rozumiano?! – warczę.

Kiwa głową. Wtedy puszczam, a dziewczyna niemal upada. Nie obchodzi mnie to. Wychodzę przez zaplecze na zewnątrz, gdzie odnajduję zgubę Antonia.

Panna Scott stoi przy drzwiach i zaciąga się papierosem.

– Mój kuzyn nie byłby zadowolony. – Wskazuję na fajkę.

– W dupie mam, z czego on jest zadowolony, serio – prycha Alyssa i zaciąga się ponownie, po czym powoli uwalnia dym.

Opieram się o ścianę obok.

– Gdybym był do tego zdolny, zaproponowałbym pomoc w kwestii dzieciaka i poratował cię moimi harcerzykami. Nikt by się nie domyślił, że to nie dzieciak Antonio, jesteśmy zbyt podobni. Chociaż, w sumie przy połączeniu naszych genów... – wskazuję dłonią między nami – to byłby prawdziwy Kuba Rozpruwacz. Byłbym dumny!

– Podziękuję – odpowiada Scott, otrząsając się. – I przestań próbować nagle rozwiązywać moje problemy, zajmij się swoimi.

– Nie mam żadnych problemów.

Alyssa gasi papierosa w stojącej obok popielniczce, a następnie staje naprzeciwko mnie i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej.

– O! Doprawdy? Tylko mi nie mów, że Max tak nagle jest szczęśliwa i wyzwolona.

Marszczę brwi.

– Co masz na myśli?

– Żeby była jasność, bardzo ją lubię i mówię to właśnie w trosce o nią, ale nie uważasz, że to dziwne, iż nagle czuje się dobrze w naszym otoczeniu, godzi się na wszystko? Nie krzyczy, że chce być wolna i nie chce uciekać, gdzie pieprz rośnie? Czy to nie dziwne, że nie rozpacza?



– Do czego dążymy, panno Scott? – pytam.

– Do tego, że ta dziewczyna jest zagubiona i ktoś musi ją zapytać w końcu, czego chce. Spędziła z nami naprawdę świetny dzień, ale ledwo wydusiła z siebie jakieś słowo, po prostu słuchała nas, obserwowała i uśmiechała się. Robi to, żeby się wpasować i to wszystko dla ciebie, z jakiegoś powodu. Ale to nie jest życie dla niej, Luca. Wiem to, po wszystkim, co przeżyłam. Cameron był mężczyzną, który jako pierwszy zwrócił na mnie uwagę po latach bycia dręczoną przez innych. Ubzdurałam sobie, że jest moim wybawicielem i wydawało mi się, że szczęście polega na tym, by trzymać się kurczowo pierwszej dobrej rzeczy, która mnie spotkała. Dopiero teraz rozumiem, że była to czysta iluzja. Poza tym goście Hayley są praktycznie w jej wieku, to z nimi powinna się bawić. Mówię to wszystko tylko dlatego, że naprawdę się martwię. Daj jej choć iluzję normalności.

– Wkrótce Maxine skończy dziewiętnaście lat. Poza tym, ona nie jest normalną osiemnastolatką. Musiała bardzo szybko dorosnąć. Jej matka była suką – stwierdzam.

– Więc teraz wiesz, że nikt jej nie nauczył, jak wygląda szczęście. Moja mama jest wariatką, ale bez niej, po tym, co sama przeżyłam, prawdopodobnie skończyłabym, siedząc w kącie i bojąc się ludzi.

– Panno Scott?

– Tak?

– Dość smęcenia. Idziemy się urżnąć.

– Z przyjemnością.

Otwieram drzwi i chcę przepuścić Alysę, żeby weszła do środka, ale stoi jak wryta, patrząc na czarnego SUV-a, który wjeżdża w alejkę.

– Luca, to nie jest nasza ochrona, prawda?

– Kurwa!

# ROZDZIAŁ 15

## MAXINE

Kończę drinka, którego na szczęście przyniosła inna kelnerka. W tym momencie nie zniosłabym obecności Niny, która jeszcze niedawno ocierała się o Lucę.

*Dlaczego tak bardzo mnie to drażni?*

Zerkając w stronę parkietu, zastanawiam się, dokąd poszedł, bo wizyta w toalecie z pewnością nie trwa tak długo.

Niespodziewanie pojawia się dziwne uczucie, jakby nagle mroźne powietrze owiało całe moje ciało. Wstaję i podchodzę do balustrady, a następnie obserwuję bawiących się gości Hayley. Wszyscy piękni, ubrani zupełnie jak goście Cavillo podczas jego przyjęć.

*Potrzebuję powietrza!*

Schodzę po metalowych stopniach, a następnie, podtrzymując się ściany, idę w stronę wyjścia. Mijam przy drzwiach ochroniarzy skupionych na córce Antonio i wychodzę na zewnątrz. Opieram się o ścianę i biorę haust powietrza, choć nadal mam wrażenie, jakby moje płuca błagały o więcej.

Rozglądam się wokół, ponieważ cały czas coś mnie dręczy. Na widok ochroniarzy wmawiam sobie jednak, że jestem bezpieczna. Nie na długo, bo nagle obok podjeżdża limuzyna, a tylna przyciemniana szyba opuszcza się.

Z mojego gardła wyrывa się cichy jęk na widok Dominica Cavillo.

– To łatwiejsze, niż się spodziewałem – mówi z uśmiechem, po czym szybko poważnieje. – Wsiadaj, Maxine.

Przesuwam dłońmi po chropowatej ścianie, jakbym odruchowo musiała się czegoś chwycić, by nie upaść, bo odnoszę wrażenie, jakby grunt się pod mną rozstępował.

Wiem jedno, jeśli miałabym do wyboru wpaść teraz w otchłań lub wrócić do Dominica, wybrałabym to pierwsze.

– Rób, co mówię, moja droga...

Nagle słowa Dominica przerywa krzyk biegnących w moją stronę ochroniarzy. W tym samym momencie w drzwiach lokalu pojawia się Luca. Na jego widok jęk ulgi wyrywa mi się z gardła, a wtedy i on spogląda w stronę pojazdu.

W następnej chwili chwyta mnie, obraca i osłania swoim ciałem, a jednocześnie wyjmuje broń i celuje, oddając kilka strzałów w kierunku samochodu, który rusza z piskiem opon.

Następnie Luca obejmuje mnie ramieniem i wprowadza do środka.

– Kurwa – warczy. – Ogarnijcie wszystko!

Nie wiem, do kogo mówi, bo zamykam oczy.

– Cara, musisz mnie puścić – mówi wyjątkowo łagodnie Luca, chwytając za moje nadgarstki.

Unoszę powieki i pierwsze co widzę, to moje trzęsące się dłonie, w których kurczowo trzymam klapy jego marynarki, dopiero po chwili unoszę wzrok, żeby spojrzeć w jego oczy. Luca marszczy brwi, przyglądając mi się bacznie, jakby próbował odczytać, co się ze mną dzieje.

– Wrócił po mnie – mówię ledwo słyszalnie.

Pozwalam mu oderwać swoje dłonie.

Znów, tak jak u Celeste, przesuwa kciukiem po bliźnie, pamiętce z naszego pierwszego spotkania.

– Kurwa! – krzyczy nagle pojawiający się obok Antonio. – Alyssa mi powiedziała. Na zewnątrz już jest czysto, dojechała ochrona, a młodzi niech się bawią dalej. Nie są nam potrzebne dodatkowe dramaty. – Spogląda na mnie, a następnie na Lucę. – Zabierz ją na górę, do gabinetu Rhysa.

– Dasz radę sama iść, cara? Nie chcemy robić teraz scen, prawda? – pyta Luca, a w odpowiedzi kiwam głową.

– Chodźmy więc.

Zaskakuje mnie, gdy chwyta moją dłoń i splata nasze palce, a następnie mijamy rząd ochroniarzy, którzy zasłaniają nas przed bawiącym się tłumem.

Luca prowadzi mnie w stronę biur, po czym wchodzimy do windy, by po chwili pojawić się trzy piętra wyżej. Całą drogę przebywamy w ciszy, aż docieramy do wskazanego przez Antonio pomieszczenia.

Stając przed przeszkloną ścianą, obserwuję bawiących się ludzi, beztrojskich, nieświadomych tego, co się przed chwilą stało. Co mogło się stać. Prawdopodobnie każdy z nich po wszystkim wróci do domu, by żyć normalnie. Ja już chyba zawsze będę skazana na życie w strachu, ucieczkę i, tak jak teraz, zastanawianie się, co dalej?

– Maxine.

Odwracam się powoli w kierunku Luki. Nagle na jego widok rozklejam się, rozpadam. Kompletnie bezsilna wobec własnego losu niemal się potykam, lecz chwyta mnie ponownie w swoje ramiona, by uratować przed upadkiem. Zawsze on. Moje wybawienie.

– Nie każ mi tam wracać – szepczę, gdy sadza mnie na sofie usytuowanej z boku pod ścianą.

Chwyta mnie pod brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Nie teraz, ale już niedługo, cara – odpowiada. – Już niedługo rzucę do twoich stóp wnętrzności Dominica Cavillo. Musisz mi jednak coś obiecać.

– Co takiego?

– Bądź moja.

– Będę.

Więcej chyba nie jest mu potrzebne. Pomaga mi się położyć i kładzie moją głowę na swoich kolanach.

– Śpij, cara. Od tej pory nie musisz się o nic bać.

\*\*\*

## LUCA

Daj jej choć iluzję normalności.

Myślę o słowach Alyssy, gdy do pomieszczenia wchodzi Antonio z Rhysem.

Obaj spoglądają na śpiącą Maxine.

– Gdzie jest Ronnie? – pytam. – Miał przyjechać.

– Ma zmianę pod domem Celeste – odpowiada Rhys. – Ale przysłał kilka wiadomości i z tego, co wiemy, będziemy musieli się trochę wstrzymać.

Krew zaczyna wrzeć w moich żyłach, bo jeśli chodzi o mnie, to mógłbym natychmiast wytropić gnojka Cavillo i zapewnić mu śmierć w męczarniach.

– A dlaczego mam pozwolić mu żyć?

Rhys siada przy swoim biurku i okręca się lekko w obrotowym fotelu, po czym spogląda na mnie z powagą.

– Nie powiem, że gdyby znalazł się tak blisko Viviany, nie szukałbym go już, ale... – Odpala komputer i zakłada okulary, gapiąc się w ekran monitora. – Wygląda na to, że Dominic pospłacał długi ojca, wywiązał się ze wszystkich umów i ma niezłe zaplecze. Jeśli zaczniemy teraz wojnę, bez odpowiedniego przygotowania będziemy skończeni.

– Potrzebujemy dobrego planu – mówi Antonio, podchodząc do szyby. – Czegoś, co sprowadzi młodego Cavillo do poziomu Franco. Przed kilkoma miesiącami był przecież skończony, prawda?

– Co sugerujesz? – pytam.

Gdy kuzyn spogląda na mnie z rozbawieniem, wiem, że będzie to durny pomysł.

– Wyślemy Helen?

– Wydaje mi się, że ona naprawdę byłaby zdolna rozsadzić od środka całą mafię w Kolumbii – stwierdza Rhys i nie wygląda, jakby żartował.

– A na poważnie? – warczę, spoglądając na Maxine, która właśnie lekko się poruszyła.

Znowu chwytą za materiał mojej marynarki, jakby nawet we śnie musiała czuć, że jestem obok. Przez chwilę obserwuję jej rozchylone wargi.

Kiedy znowu spoglądam na kuzynów, obaj przyglądają mi się z zaciekawieniem, po czym uśmiechają do siebie.

– O co chodzi?

– Jesteś na dobrej drodze do wiecznej walki o utrzymanie jaj we właściwym miejscu – prycha Antonio.

- Tak jak ty jeszcze niedawno z panną Scott?
- Zamknij się!

# ROZDZIAŁ 16

## MAXINE

Obudziłam się na tylnym siedzeniu samochodu w objęciach Luki, gdy kierowca Rhysa wiózł nas do domu. Kiedy wreszcie wracamy do apartamentu, natychmiast opadam na sofę, po czym niezdarnie zdejmuję sandały. Moje stopy zaczynają pulsować i marzę tylko o tym, by pójść pod prysznic, a potem zasnąć. Nie jestem tylko pewna, czy z takimi zawrotami głowy będę w stanie pokonać schody.

Spoglądam na Lucę, który zdejmuje marynarkę i rzuca ją na oparcie fotela. Następnie odpina spinki od mankietów białej koszuli, odkłada je na stolik kawowy, energicznie podwija rękawy. Humor, który dopisywał mu przez znaczną część wieczoru, sądząc po jego minie, ewidentnie wyparował. Nie jestem pewna, czy to wina pojawienia się Dominica, czy może ja zrobiłam coś nie tak.

– Wszystko w porządku? – pytam niepewnie.

– Możliwie – odpowiada jakby wymuszenie. – U ciebie? Lepiej?

– Też. – Uśmiecham się, choć szaleje we mnie jakieś emocjonalne tornado.

– Co lubisz najbardziej w mojej rodzinie? – Zaskakuje mnie.

– Są mili, dobrze się czuję w ich towarzystwie.

– Mili! – śmieje się. – Alyssa i Viviana to popieprzone wariatki, a Antonio i Rhys, podobnie jak ja, bez zająknięcia zabiją każdego, kto wejdzie im w drogę.

*Po co on mi to mówi?*

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Nadal chcesz pracować w klubie? – Kolejne pytanie.

Wzdrygam się, bo nagle pojawia się wspomnienie Dominica i pragnę odpowiedzieć, że nie. Jeśli jednak odmówię i wybiorę siedzenie w jego mieszkaniu, stracę resztki nadziei na to, że kiedykolwiek będzie mi dane żyć normalnie, a przecież Luca obiecał, że mnie ochroni. Prawda?

– Tak – odpowiadam.

Wcale niezaskoczony Valenti jedynie kręci głową.

– W takim razie idź spać. – Spogląda na zegarek. – Za kilka godzin będziesz zaczynać zmianę.

\*\*\*

Kilka kolejnych dni upływa w napiętej atmosferze. Luca codziennie rano zawozi mnie w obstawie do klubu, potem idzie do gabinetu Rhysa albo jedzie nie wiadomo gdzie i wraca, kiedy kończę zmianę. Często łapię się na rozmyślaniu o nim. Bardzo często. Jakbym potrzebowała mieć tę pewność, że w każdej chwili pojawi się, by mnie uratować.

Ronnie zdaje mi na bieżąco raporty o siostrze. U niej, całe szczęście, wszystko w porządku, u mnie już niekoniecznie. Momentami tracę nadzieję, że kiedykolwiek będzie chciała jeszcze się ze mną spotkać. Do tego nachodzą mnie ciągłe myśli o Dominicu.

Dziś jak zwykle jestem w pracy od rana i, ku mojemu zdziwieniu, kiedy niemal kończę zmianę, pojawia się też Viviana. Ubrana w kremową, lekką sukienkę, wychodzi z części biurowej, poprawiając dziwnie potargane ciemne włosy.

– Hej! – witam się, gdy siada przy barze. – Coś ci podać?

– Nie, dziękuję, ale potrzebuję normalnego towarzystwa. – Zerka w stronę wejścia do biur. – Rhys doprowadza mnie do szafu.

– Na pewno nie jest tak źle – śmieję się.

– Uwierz mi, jest. – Przewraca oczami. – Na całe szczęście nie ma takiej możliwości, żeby sprawić, bym zaszła w ciążę z sześcioraczkami. Gdyby było inaczej, zrobiłby tak, tylko po to, żebym nigdy więcej nie opuszczała naszej posesji. Ale opowiadaj



o sobie. Jak z Lucą, wszystko w porządku? I jak się czujesz po, no wiesz...

*Po wizycie Dominica?*

– Z Lucą jakoś się dogadujemy – mówię szeptem. – A jeśli chodzi o tamto, to staram się żyć dalej, choć nie jest tak łatwo.

Viviana spogląda na mnie z litością.

– Wiem, o czym mówisz – stwierdza ze smutkiem. – Odkąd ja i Alyssa byłyśmy porwane, minęło już trochę czasu, a mam wrażenie, jakby to było wczoraj. Vittorio ma prawie rok, a urodziłam go w chacie...

*Mojego ojca. Cesara.*

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie, Max. Nie zawsze mamy wpływ na to, skąd pochodzimy, ale sami możemy być lepszymi ludźmi, a ty jesteś dobrym człowiekiem, wiem to – przekonuje. – Luca ciężko pracuje nad tym, żeby rozwiązać sprawę, bo nie wszystko jest takie łatwe, jak się wydaje. I wiesz, że nam możesz wszystko powiedzieć? Mnie i Alyssie. Każda z nas kocha tych wariatów, ale musimy trzymać się razem, żeby nie zwariować. – Uśmiecha się.

– Oni wszyscy są tacy, prawda?

Vivi wzdycha.

– Czy Luca potrafi przez godzinę patrzeć w ścianę po robocie? – pyta, przy ostatnim słowie tworząc palcami w powietrzu cudzysłów.

– Nie powiem, wyciąganie Rhysa z tego stanu jest całkiem... przyjemne, choć zdarza się coraz rzadziej.

– Luca jest ogólnie w porządku, staram się odgadywać, kiedy mówi poważnie, a kiedy rzuca sarkazmem, chociaż mam wrażenie, że robi to cały czas.

– Bywa pokręcony i przebywanie z nim sam na sam nadal przyprawia mnie o ciarki, ale uratował nam wszystkim życie. Dla rodziny zrobi wszystko. Gdybym jednak, zakładając hipotetycznie, zdradziła Rhysa, bez wahania odstrzeliłby mi głowę. Jestem tego pewna.

Otrząsa się na tę myśl.

Jak na zawołanie z biura wychodzi Luca. Zaskakuje mnie, gdy obchodzi bar i obejmuje ramieniem, przyciągając do swojego boku.

– O czym plotkujecie? – pyta.

– Oj, zaraz plotkujemy! – fuka Viviana i spogląda na pojawiającego się Rhysa. – Jedziecie do nas? Alyssa, Antonio i Hayley jutro rano wracają do Bostonu, poza tym Helen pyta o Maxine.

– Chce zrobić jej zaprzysiężenie do waszej helifeministycznej sekty? – śmieje się Luca.

– Chcę wiedzieć, co to jest? – pytam.

– Założenie być może jest świetne, ale chyba jesteśmy bez szans z naszymi mężczyznami – odpowiada Viviana, zsuwając się z hokera.

– Poza tym, dowiesz się, jeśli nas odwiedzicie!

– Może innym razem – odpowiada Luca.

W pomieszczeniu pojawia się dziewczyna z kolejnej zmiany, więc Valenti chwytą mnie za rękę i ciągnie do wyjścia.

Na zewnątrz czekają już na nas kierowca oraz obstawa. Wsiadamy na tył SUV-a. Rzadko się zdarza, że Luca pozwala się wieźć, woli sam usiąść za kierownicą. Zaskakuje mnie tym bardziej, gdy w dodatku splata nasze dłonie i kładzie sobie na kolanie, trzymając w drugiej ręce telefon.

Skupiony na ekranie aparatu, kciukiem gładzi moją skórę. Tylko na chwilę zerka w stronę kierowcy.

– Zawieź nas do restauracji – rozkazuje.

Kierowca spogląda na nas we wstecznym lusterku, a następnie kiwa głową.

– Luca, nie żebym narzekała, ale naprawdę wolałabym, żebyś wcześniej mówił, kiedy udajemy się do takich miejsc. Mam na sobie robocze ubranie.

Valenti zerka przelotnie w moją stronę, po czym znów skupia się na telefonie.

– Wyluzuj, cara. To restauracja Rhysa. Nikt nie odważy się zwracać ci uwagi, tym bardziej w moim towarzystwie – zapewnia. – Poza tym musimy cię lepiej dokarmiać, chudniesz w oczach.

– Nie jest tak źle, dam sobie radę.

– Nie pytałem.

# ROZDZIAŁ 17

## MAXINE

Podbiegam do lodówki i wyjmuję butelkę z wodą. Odkręcam ją tak szybko, że zakrętka spada na podłogę i zatacza kółka gdzieś pod moimi nogami, gdy ja połykam zachłannie schłodzony płyn. Zastanawiam się, jak mogłam spieszyć prawdopodobnie najprostsze danie na świecie. Ponieważ Luca albo zamawia jedzenie z restauracji, albo, tak jak wczoraj, jedziemy zjeść na miejscu, chciałam choć raz zrobić coś od siebie i oczywiście nie wyszło.

Kończę, gdy brakuje mi już tchu i, dysząc, odstawiam naczynie na blat.

Zerkam akurat w głąb mieszkania, gdy na schodach pojawia się Luca. Dziś jest ubrany w niebieskie jeansy i szarą koszulkę.

Kiedy wchodzi do kuchni, opiera się łokciami o blat i zerka w kierunku patelni wypełnionej jajecznicą, a następnie gwizdże.

– Czym sobie zasłużyłem na takie śniadanie? – pyta.

– To już nieaktualne – mruczę pod nosem.

Valenti prostuje się i obchodzi wyspę, a następnie sięga leżący z boku widelec, który w popłochu wrywam mu z ręki.

– Nie jedz tego! – krzyczę.

Luca natychmiast mruży oczy z rozbawieniem. Opiera się tyłkiem o blat i krzyżuje ramiona na klatce piersiowej.

– Tylko mi nie mów, że dodałaś arszenik, ale w ostatniej chwili się rozmyśliłaś. – Unosi znacząco brwi.

– Przesoliłam – odpowiadam niewinnie, miętoląc palcami brzeg koszulki.

Valenti przewraca oczami.

– Zamówię coś dla ciebie.

– Ty nie będziesz jadł?

– Mam coś do zrobienia, Ronnie już na mnie czeka – odpowiada.

– Och! – wzdygam.

– Coś nie tak? – pyta Luca, przyciągając mnie do siebie.

Odruchowo kładę dłonie na jego klatce piersiowej. Dreszcze natychmiast przebiegają przez całe moje ciało, a Luca wydaje z siebie cichy pomruk zadowolenia, jakby wiedział, co jego bliskość ze mną robi.

– Dziś mam wolne, może mogłabym pojechać z tobą?

– Nie tym razem, chyba że lubisz festiwal pokazów rzeźnickich, jak to mówi panna Scott – odpowiada, poważniejąc.

Otrząsam się, bo wiem dobrze, o co chodzi.

– W porządku, przydałby się tylko telewizor.

Nie ma go w salonie ani w mojej sypialni, a wolałabym czymś zagłuszyć własne myśli. Te coraz częściej skupiają się właśnie na tym mężczyźnie oraz tym, jak bardzo jestem do niego przywiązana, a co najgorsze – co zacznam do niego czuć.

– Telewizor jest w mojej sypialni, czuj się zaproszona – oświadcza.

– Może kiedyś urządzimy sobie tam wspólny seans.

Przełykam nerwowo ślinę, bo odnoszę wrażenie, że nie chodzi mu o oglądanie filmu.

\*\*\*

Weekend minął mi w przeważającej części samotnie. Luca wyjeżdżał rano i pojawiał się dopiero wieczorem, racząc mnie swoim sarkazmem, który skrycie uwielbiam.

*Chryste... ten facet...*

Myśli o Luce w poniedziałkowy poranek, gdy stoję za barem, przerywa Nina. Wchodzi za ladę, a następnie staje obok mnie.

– Nie wiedziałam, że dziś pracujesz – mówię cicho.

- Nie – odpowiada, wzdychając. – Przyszłam, żeby przeprosić.
- Za co? – pytam nie do końca uprzejmie.
- Nie byłam od samego początku dla ciebie miła, a poza tym chyba jesteś z Lucą, prawda?

*Jestem? Sama nie wiem.*

- Tak – odpowiadam i sama nie wiem dlaczego, ale nagle czuję dziką satysfakcję, widząc zawód na jej twarzy.

- Więc nie powinnam się kleić do twojego faceta. Tym bardziej po wszystkim, co wspólnie przeżyliśmy. Ty byłaś miła od samego początku, ja nie za bardzo i właśnie za to cię przepraszam. Mam nadzieję, że jeszcze będzie okazja, żebyśmy mogły na spokojnie o wszystkim porozmawiać – mówi, chowając luźne pasma ciemnych włosów za uszy.

Nie wiem, co mam jej teraz powiedzieć, jedynie kiwam głową, a dziewczyna uśmiecha się niepewnie i odchodzi.

Wzdycham głośno, zerkając w górę, i zastanawiam się, czy Luca, który dziś jest w gabinecie Rhysa, widział całą scenę, po czym wracam do pracy.

W czasie kolejnej godziny pojawia się kilku klientów, ale nie zostają zbyt długo, kelner kręci się gdzieś w pobliżu, ale w ogóle ze mną nie rozmawia i mam wrażenie, że to sprawka Valentich.

Gdy niemal kończę zmianę, na zapleczu pojawia się Zack. Stoi w przejściu, oparty o ścianę.

- Cześć – witam się szeptem.

- Dobrze wyglądasz – mówi mój były chłopak, przeczesując dłonią przydługawe włosy.

- Dziękuję – Zerkam w stronę wejścia do sali, skąd słyszę czyjeś głosy. – Chyba nie powinniśmy rozmawiać.

Parska.

- Zabawne, prawda? Przyszedłem do Valentich, błagałem, żeby cię znaleźli, byłem w stanie zapłacić za to życiem, a teraz nie mogę zyskać nawet krótkiej rozmowy – żali się, kompletnie mnie zaskakując.

- Co?

- Nie wiedziałaś tego, prawda? – pyta, krzywiąc się. – Twój bohater ci nie powiedział?

- Nie wiedziałam, naprawdę – tłumaczę, kompletnie zmieszana.

– Tak myślałem. I do tego wydaje ci się, że jesteś dla niego jedyna i niepowtarzalna?

– Zack, o czym ty mówisz?! – Nie nadążam za nim i jego złośliwymi komentarzami.

– Na górze mam mieszkanie, chodź, pogadamy.

*Tak, akurat!*

– Nie mogę, jeśli chcesz pogadamy tutaj, ale nigdzie z tobą nie pójdę – upieram się, co go wyraźnie bawi.

– Obracasz się w kręgu facetów, którzy niemal codziennie zabijają na śniadanie, a boisz się mnie? – prychna.

– Nie boję się, po prostu... Nie chcę.

Nagle Zack podchodzi do mnie i kładzie ręce na ścianie po bokach mojej głowy.

– Luca Valenti pieprzy wszystko, co się rusza, jeszcze niedawno sam widziałem go w korytarzu z jedną z tych pracownic, Niną.

*Kłamie!*

– Nie wierzę ci.

– W takim razie powodzenia. – Pochyliła się, patrząc mi prosto w oczy. – Przykre jest, że dziewczyna, którą uważałem za tak niewinną, wskoczyła mu do łóżka i zgadza się na bycie jedną z jego dziwek. – Po tych słowach cofa się, jakbym była jakąś zarazą.

– Nie wskoczyłam mu do łóżka! – krzyczę, nagle wytrącona z równowagi.

– Doprawdy? A mnie sam Luca Valenti powiedział zupełnie coś innego.

Łzy zamazują mi obraz. Najpierw słyszę uderzenie, dopiero po chwili boli mnie dłoń i dociera do mnie, że go spoliczkowałam.

Zack kręci głową z rozczarowaniem.

– Nie powiem, że nie bolało, ale prawda boli znacznie bardziej, co?

– Nienawidzę cię, Zack.

– Tak, bo przecież ja jestem tylko posłańcem, a ten, który rujnuje ci życie: wielkim wybawicielem. – Tym razem kręci głową z rozczarowaniem.

Nie mam mu już nic do powiedzenia. Boli mnie głowa i serce, całe ciało. Boli mnie to, co od niego usłyszałam i to, że Luca być może ma masę kobiet, a ja głupia ubzdurałam sobie nie wiadomo co. Naiwna

dziewczyna, która przez ponad pół roku wyglądała przez okno za kimś, kto prawdopodobnie nie mrugnąłby, gdyby zniknęła z powierzchni ziemi.

Chcę pobiec do łazienki, ale wpadam na kogoś, kto oplata mnie ramionami, a gdy unoszę wzrok, spoglądam na wkurzonego Lucę. Obok niego pojawia się też kilku ochroniarzy.

Próbuję wyrwać się z jego objęć, ale mi nie pozwala.

– Jak ci minął dzień? – pyta.

– W... w porządku – jąkam, a Luca kiwa głową.

– A teraz prawda, cara. Co powiedział ci nasz narwany chłoptaś?

– Luca...

– Odpowiedz.

Wzdrygam się.

– To nie jest istotne, chcę stąd wyjść.

– Niech ja zdecyduję, co jest istotne, a co nie, Maxine.

Zaciskam zęby, bo nie mam zamiaru rozmawiać z nim tutaj, nie przy wszystkich facetach wokół.

– W takim razie sam będę musiał się dowiedzieć, prawda?

Przesuwa mnie na bok, po czym podchodzi do Zacka i bez ostrzeżenia zaczyna okładać go pięściami, raz za razem, bezlitośnie.

# ROZDZIAŁ 18

## MAXINE

Na początku, kompletnie zszokowana, nie mogę się ruszyć. Luca wygląda, jakby miał zabić Zacka. Kiedy uderza go pięścią w brzuch, chłopak zwija się z głośnym jękiem, co w końcu wyrwa mnie z amoku.

– Przestań! – krzyczę i chcę podbiec, ale jeden z ochroniarzy chwyta mnie za ramię. – Dość! Co ty robisz?!

Rozwścieczony Valenti spogląda na mnie.

– Przyglądałem się, jak kule wbijają się w czaszki mojego ojca, siostry, i nawet nie mrugnąłem. Skróciłem o głowę własną kuzynkę – oświadcza bez ogródek. – Myślisz, że będę łaskawy dla niego?

Próbuję się wyrwać osiłkowi, ale bez powodzenia, kiedy Luca po raz kolejny uderza Zacka, a ten opada na ziemię, tracąc przytomność.

W końcu Valenti poświęca mi w pełni swoją uwagę.

Tym razem chcę wręcz uciec, kiedy widzę jego minę, i wzdrygam się, gdy do mnie podchodzi.

Obserwuję, jak oblizuje dolną wargę, którą po chwili przygryza, obserwując mnie.

– Dowiem się teraz?

– Nic się nie stało – odpowiadam trzęsącym głosem.

– Więc uderzyłeś go w twarz za nic? – warczy Luca. – Co robił tak blisko ciebie?



*A więc tak.*

*Cholerne kamery!*

– Na podstawie tego, co zobaczyłeś, stwierdziłeś, że mnie chce? – Śmieję się gorzko. – Nie! Wyobraź sobie, że dał mi jasno do zrozumienia, jak bardzo się mną brzydzi za to, że znalazłam sobie bohatera w facecie, który pieprzy wszystko, co się rusza! Dodatkowo dowiedziałam się, że sama wskoczyłam ci do łóżka! – Cała się trzęsę.

– A chciałaś? – pyta, unosząc brwi.

– Jesteś niemożliwy! I wiesz co? Rób, co chcesz, ale może naprawdę powinieneś dać mi spokój. Może popełniłam błąd i powinnam była odejść. – Wplątam palce we włosy i parskam. – Głupia, głupia Max.

Najpierw wytrzeszcza oczy, a potem spogląda na ochroniarzy i nieprzytomnego Zacka.

– Zająć się nim i wyjść! – rozkazuje.

Jeden z mężczyzn przerzuca pobitego chłopaka przez ramię, po czym wszyscy wychodzą, zostawiając nas samych.

– Pieprzyłem Ninę, zanim się u mnie pojawiłaś. Wiesz, dlaczego to robiłem? – pyta z wściekłością, jakbym to ja była tą, która powinna się tłumaczyć. – Żeby nie pojechać do domu Celeste, nie wyciągnąć cię stamtąd wbrew twojej woli już na samym początku i nie zrobić tego z tobą, zadowolona? Poza tym pomyśl, Maxine, gdzie on był, kiedy powinien ci pomóc na samym początku? – Nie czekając na odpowiedź, rusza w kierunku sali. Przy wyjściu zatrzymuje się – Zamierzasz się nadal użalać tutaj nad chłopakiem, czy idziesz ze mną?

Rozglądam się wokół, zastanawiając, o co tak naprawdę poszło.

W końcu idę za Lucą. Wychodzimy na zewnątrz. W samochodzie czeka już nasza obstawa. Valenti podchodzi do zaparkowanego motocykla i z siedzenia bierze dwa kaski. Jednym niemal we mnie ciska. Zakłada swój i wsiada na maszynę. Przez chwilę stoję jak wryta, bo nigdy nie jechałam na motocyklu. Czuję wściekły wzrok Luki z za przyciemnianej szybki. W końcu jednak zajmuję miejsce za nim, a gdy odpala silnik, oplątam wokół niego mocno ramiona. Rusza z miejsca, a następnie, jak się domyślałam, jedziemy do domu.

Chcąc nie chcąc, wtulam się w niego mocniej, gdy przyspiesza. Zastanawiam się, dlaczego mimo całej złości, jaką w sobie teraz

mam, wbrew wszystkiemu, co zrobił i powiedział, za każdym razem, gdy jest blisko, czuję się, jakbym była dokładnie w miejscu, w którym powinnam być.

Tylko wspomnienie pobitego, leżącego na podłodze Zacka powoduje, że czuję się potwornie.

W pewnym momencie Luca wykonuje dziwny manewr, a ja zauważam samochód, który zjeżdża na bok, próbując nas strącić z drogi.

Valenti przyspiesza i jestem pewna, że obiera inny kierunek niż do swojego mieszkania. Gdy wyjeżdżamy poza miasto, upewniam się, że pojazd nadal pędzi za nami. Nagle wszystko dzieje się bardzo szybko. Luca hamuje, przechylając motocykl, gwałtownie odrywa od siebie moją rękę i kopie nogę. W następnej chwili spadam na pobocze, jęcząc z bólu, a ostatnie, co widzę, to Luca wyjmujący zza pasa broń, którą celuje w samochód.

Trzęsącymi dłońmi udaje mi się zdjąć kask. Opadam na plecy, patrząc w bezchmurne niebo, bo nie chcę spoglądać za siebie. Słyszę przeraźliwy huk, który roznosi się echem z dalszej części drogi i wnioskuje, iż coś się stało. Byle nie z nim.

*Cholera.*

*Tylko nie on.*

Zasłaniam twarz dłońmi, modląc się, by Luca wyszedł z tego cało.

W końcu słyszę zgrzyt piasku pod czyimiś butami i odsłaniam oczy, by go ujrzeć. Moje serce podskakuje w piersi, gdy opada obok i chwyta moją dłoń, a następnie splata nasze palce.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak, chyba tak.

Nie pytam, kto był w tym samochodzie, zostawiam to na później, bo potrzebuję tej chwili. W środku cholernego pustkowie, ale tylko z nim.

*Jestem nieźle popaprana.*

Dopiero po dłuższej chwili zerkam w jego stronę. Wtedy zauważam powiększającą się wilgotną plamę na szarej koszulce. Siadam szybko, a następnie unoszę materiał, by ujrzeć krew.

– Luca? – Mój głos się trzęsie.

Spoglądam na niego i widzę, że ma zamknięte oczy, więc klękam przy nim, po czym klepię go po policzku.

– Luca! – wrzeszczę, potrząsając nim, lecz nadal nie reaguje.  
W popłochu zerkam za siebie. W oddali widzę naszą ochronę.  
Mężczyźni stoją niedaleko płonącego pojazdu, jeden z nich rozmawia przez telefon.

Ponownie zerkam na rannego mężczyznę, spanikowana siadam na nim okrakiem i ujmuję jego twarz w dłonie, przesuwając kciukami po zaroście.

*Co mam zrobić?*

– Proszę otwórz oczy, proszę – łkam.

Kładę się na nim i chowam twarz w zgięciu jego szyi, a usta przykładam do miejsca, gdzie czuję puls.

– To miłe, ale zapomniałaś rozpiąć mi rozporek i usiąść wygodniej.

Słyszając jego głos, natychmiast prostuję się, by ujrzeć błysk rozbawienia w ciemnych oczach.

– Jesteś ranny!

– To tylko draśnięcie. Sprawdzałem, czy byś mnie dobiła.

Z jednej strony czuję ulgę i radość, że nic mu się nie stało, a z drugiej – mam ochotę go udusić.

– Jak mogłeś?! Umierałam ze strachu!

Zaczynam okładać go pięściami, aż chwytą mnie za nadgarstki, a potem przekręca nas tak, że to on leży na mnie.

– Puść mnie!

– Kiedy tylko się uspokoisz – mówi z rozbawieniem.

– O mały włos nie zostaliśmy zabici, myślałam, że umierasz, jak mam się do cholery uspokoić?

– Normalnie, a potem pojedziemy do mieszkania i opatrzysz moją ranę.

– Może Nina powinna to zrobić?

Jego wzrok tężeje. Znów kładzie się obok.

– Chodź tu, cara – szepcze, a następnie przyciąga mnie do siebie i zamyka w objęciach.

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku? – pytam.

– Tak.

– I co dalej?

– Będziemy leżeć tak na tym cholernym piachu, a ty będziesz pozwalała mi się trzymać, aż nie przyjedzie po nas Ronnie.

- Jestem już!
- Szybko – odpowiada Luca.
- Dostałem wcześniej wiadomość, że ludzie Cavillo kręcą się po Phoenix. Dzwoniłem do ciebie, nie odbierałeś. Jak zwykle nie zapytam, dlaczego jeździłeś sobie po Phoenix, skoro te szumowiny tylko czekają na odpowiedni moment – warczy. – Chodźcie, zawiozę was do domu.

Luca mruczy z niezadowolenia, ale oboje wstajemy i idziemy do samochodu.

Kiedy znajdujemy się w środku, znów przyciąga mnie do siebie i trzyma, aż docieramy do celu.

Wchodzimy do mieszkania i chwytam rękę Luki, prowadząc go na górę do łazienki.

Tam zdejmuję jego koszulkę i staję jak wmurowana. Oprócz rany ma na żebrach dwa ślady, jakby ktoś przykładał mu do skóry rozgrzany pręt. Choć coś mi podpowiada, bym tego nie robiła, obchodzę go i spoglądam na plecy.

Zasłaniam usta dłonią, bo nie ma na nich praktycznie zdrowych miejsc. Rany po poparzeniach, batach.

Wpatrzona w ten obraz kątem oka zauważam, jak Luca obraca głowę, by na mnie spojrzeć. Moje serce galopuje w piersi i nie jestem w stanie pojąć, jak ktoś mógł go tak bardzo skrzywdzić.

- Zaskoczona? Wiesz, co to jest?

- Co? – pytam ledwo słyszalnie.

- To bliźny na ciele potwora. Każda z nich zasłużona i każda odzwierciedla brzydotę jego wnętrza.

- Przestań, nie jesteś potworem, Luca, nikt nie zasługuje na...

Valenti odwraca się, a w jego oczach pojawia się coś, czego nie jestem w stanie zidentyfikować. Coś mrocznego.

- Odejdź – rozkazuje.

- Nigdzie nie idę, muszę zająć się tą raną.

- Czy nie chciałaś odejść jeszcze kilka godzin temu?

- Byłam zła, teraz jest już po wszystkim, pozwól mi się tym zająć – wskazuję na ranę.

- To twoja ostatnia okazja, żeby uciec od samego diabła. – Przybliżyła się do mnie, a następnie pochyła, niemal łącząc nasze usta.

– Bo widzisz, kiedy się z nim igra, trzeba być bardzo ostrożnym, wystarczy chwila nieuwagi, a zajrzy w twoją duszę, żeby ją odebrać.

Słowa wypowiedziane tak ostro powodują, że muszę mocniej przytrzymać się blatu, by nie upaść. Nogi mam jak z waty, w uszach zaczyna szumieć i do tego mam wrażenie, że moje płuca nie chcą współpracować.

– Dlaczego mnie uratowałeś? Dlaczego pilnowałeś mnie przez te wszystkie miesiące? Dlaczego wpuściłeś mnie do życia swojego i swojej rodziny? – pytam rozgoryczona. – Dlaczego?!

– Nie doszukuj się dobra tam, gdzie go nie ma – mówi beznamiętnie. – Uciekaj, Maxine.

*Mam serdecznie dość!*

– Pieprz się, Luca!

Mijam go i wychodzę. Wbiegam do swojej sypialni, po czym osuwam się po ścianie.

Jestem kompletnie zrezygnowana, załamana, ale nie mam zamiaru wylewać więcej łez.

*To twoja ostatnia okazja, żeby uciec od samego diabła.*

Słowa Luki uderzają we mnie jak rozpędzony młot. Gdy je wypowiadał, byłam rozwścieczona, teraz zaś analizuję każde słowo.

*Uciec od samego diabła?*

*Ha!*

Podnoszę się i śmieję jak wariatka, po czym wychodzę z pokoju i pędzę korytarzem, aż wpadam do tej pieprzonej łazienki, a następnie spoglądam mu w oczy.

– A jeśli chcę, żeby on zajrzał mi w duszę? – szepczę, stając przed nim. – A jeśli chcę, żeby ją skradł i nigdy nie wypuszczał? – pytam odważnie, unosząc głowę.

Ściąga brwi w zamyśleniu.

– Musisz być tego pewna.

– Jestem – odpowiadam natychmiast. Unoszę rękę i przesuwam palcami po jego zaroście. – A poza tym, od kiedy dajesz mi wybór?

Kąciki jego ust zaczynają drgać.

– Jeszcze z tobą nie zacząłem, a już masz wyprany mózg, hm?

– Nie mam nic przeciwko.

W następnej chwili zostaję przyciśnięta do ściany.

Luca, lustrując moją twarz, pochyla się, by powoli przesunąć po moich wargach językiem. Już tyle wystarczy, żeby moim ciałem wstrząsnął dreszcz i bym zrozumiała, że powrót tutaj był najlepszą decyzją. Powrót do mężczyzny, który ma nade mną totalną władzę, nie od dziś, ale od kilku miesięcy. I choć bardzo próbowałam się przed tym bronić, to skrycie niejednokrotnie wyobrażałam sobie nas w takim właśnie momencie.

– Witaj więc w otchłani piekielnej, cara – szepcze.

Nagle atakuje moje usta i całuje mnie z niewyobrażalną zachłannością. Jego dłonie suną wzdłuż mojej sylwetki, aż zaciska dłonie na biodrach, przyciągając mnie do siebie stanowczym ruchem. Nasze języki płaczą się ze sobą, oddechy mieszają, a pojękiwania roznoszą echem po pomieszczeniu.

Luca odchyła materiał mojej koszulki i unosi ramiona, gdy ją ze mnie zdejmuje. Następnie rozpina i niemal zrywa ze mnie jeansy. Gdy zostaję w samej bieliźnie, chwytam mnie pod tyłek, a następnie unosi, po czym sadza na blacie, moszcząc się między udami. Ćledzi ustami moją twarz, szyję, obojczyki. Jednocześnie dłonią odchyła materiał koronkowych majtek, by dotrzeć do najwrażliwszych miejsc. Mój oddech przyspiesza, kiedy porusza zwinnie palcami, aż jeden zatapia we mnie. Mruczy zadowolony, dodając kolejny.

– Pieprzyłaś się kiedyś, Maxine? – pyta ochrypniętym głosem.

Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale nie mogę, zamiast tego głośny jęk wyrwa mi się z gardła.

– Robiłaś to? – warczy, a kiedy kiwam głową na potwierdzenie, spogląda na mnie z dezaprobatą. – Następnym razem, cara. I po mnie nie będzie już nikogo.

Przyspiesza ruchy dłoni, dręcząc mnie tym samym i wprowadzając w stan nieopisanej euforii. Moje ciało drży, gdy nadchodzi orgazm. Jedną ręką chwytam jego biceps, a drugą zaciskam na brzegu blatu i, zanim zdąży wyrwać się ze mnie kolejny krzyk, Luca zagłusza go pocałunkiem.

W końcu opiera głowę na moim ramieniu, by po chwili ją unieść. Na początku przygląda mi się badawczo. Za moment na jego twarzy pojawia się uśmiech przepełniony satysfakcją.

Przepadam. Ostatecznie i nieodwracalnie.

Po dłuższej chwili Luca rozbiera się. Unikam spoglądania na jego męskość, gdy pozbywa się bielizny, potem prowadzi mnie pod prysznic, gdzie nawzajem obmywamy swoje ciała. Ostrożnie błędę dłonią wokół zadanej mu wcześniej rany. Valenti pochyla się i wplata palce w moje mokre włosy. Przeskakuje wzrokiem po twarzy, marszcząc przy tym brwi. I tak przez długi czas, jakby się przy tym nad czymś zastanawiał. Moje dłonie wędrują do jego pokrytych bliznami pleców. Kiedy czuję pod opuszkami palców każdy wzgórek, skutek tortur, które musiał przeżywać, mrugam kilkakrotnie, by odgonić łzy. Najwyraźniej świadomy moich uczuć, zrywa się, zakręca wodę i wyprowadza mnie z kabiny. Osuszamy się, a Luca w końcu pozwala mi na siebie spokojnie popatrzeć.

Emocje powoli opadają i dopiero teraz dociera do mnie, co się stało. Czy żałuję? Nie! Pomimo wcześniejszej złości na Zacka, rewelacji o Ninie i Valentim, który niemal zabił mojego eks... stało się coś, o czym skrycie myślałam od kilku miesięcy i podświadomie na to czekałam.

# ROZDZIAŁ 19

## MAXINE

Kiedy zaczyna świtać, budzę się, leżąc na brzuchu w łóżku Luki. Przyproceedził mnie tutaj wczoraj po kolacji i prysznicu.

Od czasu incydentu w łazience nie wspomniał o tym ani słowem. Za to ja miałam problemy z zaśnięciem, ponieważ odtwarzałam całe zdarzenie na okrągło, klatka po klatce.

Odwracam głowę w jego stronę, by napotkać pociemniałe spojrzenie.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Jak nowo narodzony – odpowiada bez przekonania. – A ty?

– W porządku, chyba.

Sama nie jestem pewna.

– Coś cię dręczy, cara – stwierdza.

Nie jestem pewna, czy odpowie na pytanie, skąd ma blizny, więc postanawiam zacząć od innego tematu.

– Co się stało z twoją rodziną? Wczoraj wspomniałeś o ojcu, siostrze i kuzynce.

Luca wzdycha, a następnie zaczyna przesuwac palcami wzdłuż mojego kręgosłupa, błędząc za nimi wzrokiem. W górę i w dół, na zmianę.

– Co do mojego ojca, sama wiesz, że współpracował z twoim, i nie mam zamiaru poświęcać mu uwagi. Maria, moja siostra, była zbyt zepsuta brudem ojca. Pogubiła się tak bardzo, że była już nie do



uratowania. To samo z moją kuzynką Amelią, która miała pierdolca na punkcie Rhysa. Udawała przyjaciółkę Viviany, żeby potem pokazać suczy charakter i wepchnąć ją na minę.

– I naprawdę... skróciłeś ją o głowę? – pytam niepewnie, powtarzając jego słowa.

– Tak – odpowiada, spoglądając mi w oczy.

– Zrobiłeś to, żeby ratować Vivianę?

Luca parska.

– Nie doszukuj się w niczym, co robię, dobrych stron, Maxine. Możesz się potem bardzo rozczarować. I nie myśl, że jesteś przy mnie bezpieczna – ostrzega. – Gdyby kiedykolwiek przyszło ci do głowy, żeby zrobić cokolwiek przeciwko mnie, czeka cię taki sam los jak Amelię.

– Nigdy bym tego nie zrobiła – odpowiadam.

– Więc uważam ten temat za zamknięty.

– Nie lubisz o sobie opowiadać, co?

– Wiesz już wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Kręcę głową i wstaję, żeby jak zawsze przygotować się do pracy. Po prysznicu zakładam ciuchy z logo klubu, a następnie schodzę na dół, żeby zaparzyć kawę. Wtedy słyszę, że ktoś wchodzi do mieszkania. Z początku przerażona, szybko oddycham z ulgą, kiedy zauważam, że to Ronnie.

– Luca dał ci klucz?

– Nie potrzebuję żadnego. – Puszczą do mnie oczko. – Gdzie on jest?

– W łóżku. Chciałam dać mu pospać, zanim zawiezie mnie do pracy.

– Nigdzie już nie pojedziesz, dość tych bredni, a żarty się skończyły – oświadcza, następnie rusza w kierunku schodów i pokonuje po dwa stopnie.

Biegnę za nim, chcąc zapytać, o co chodzi, aż docieram do sypialni, gdy budzi Lucę.

Valenti przeciera twarz dłońmi, a następnie zerka podejrzliwie na ochroniarza.

– Spierdalaj, Ronnie.

– Zaraz po tym, jak odeskortuję was do Rhysa. Tam będzie najbezpieczniej. – Zerka na mnie. – Poza tym Mia już tam jest.

– Co?! – pytam kompletnie zagubiona. – Coś się stało, prawda?  
– Mieliliśmy małą akcję, straciłem dwóch ludzi. Ludzie Dominica zabili Celeste.

Mam wrażenie, że wszystko wokół zaczyna wirować.

– Co z moją siostrą?!

– Jest już u Rhysa i czeka na ciebie – odpowiada, kompletnie mnie zaskakując. – Więcej nie musisz wiedzieć.

Jakbym słyszała Luce.

Valenti wyskakuje z łóżka i idzie w kierunku swojej garderoby.

– Czyli zaczynamy?

– Taa – wzdycha ochroniarz. – Mamy jednego z ludzi Dominica.

Po chwili Luca pojawia się ubrany i przygląda mi się uważnie.

– Jedziemy.

\*\*\*

Otwieram drzwi pojazdu, jeszcze zanim Ronnie zdąży zaparkować, a następnie, nie przejmując się krzykiem Luki, wyskakuję z pojazdu.

Biegnę w stronę domu, a kiedy wchodzę do środka, w końcu ją widzę.

Moja siostra stoi w centrum salonu, oplatając się ramionami, a jej ciało się trzęsie.

– Mia?

– Dominic tu jest – mówi trzęsącym się z emocji głosem.

Kręcę głową.

– Nie, tutaj jesteśmy bezpieczne, obiecuję. – Mam tylko nadzieję, że mi uwierzy. – Może usiadźmy i porozmawiamy na spokojnie.

Mia podchodzi do fotela i opada na niego. Ja natomiast zajmuję miejsce na sofie. Przez chwilę siedzimy w ciszy. Nie wiem, od czego mam zacząć, jaki temat poruszyć, by jej nie urazić. Jednocześnie mam nadzieję, że skoro jest tutaj, to może mi wybaczyła.

– Przepraszam – szepcze Mia, spoglądając na mnie przez łzy.

– Za co?

– Za wszystko. Nie wysłuchałam cię. Byłam zbyt... – Spogląda na ścianę i przełyka nerwowo ślinę. – Uparta? Zaślepiąca? Sama nie wiem. Dopiero Ronnie wyjaśnił mi całą sytuację.

Kompletnie mnie tym zaskakuje. Moja siostra nigdy nie rozmawiała z Alexem, czasami nawet ja i Celeste miałyśmy problem, żeby wydusić z niej słowo. A przecież Ronnie jest dla niej zupełnie obcy, prawda? I dlaczego sam nigdy nie wspomniał o rozmowie z nią? Póki co, postanawiam tego tematu nie rozwijać, chcę tylko, żeby wiedziała, że jedyne, na czym mi zależało, to żeby ją uratować.

– Mia, gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym wszystko inaczej.

– Wiem, Ronnie mi powiedział, że na pewno byś tak zrobiła – odpowiada, siląc się na uśmiech.

*Co, do cholery?*

Nagle w pomieszczeniu pojawia się wspomniany ochroniarz. Moja siostra podrywa się z miejsca i podbiega do niego, a następnie oplata go ramionami w pasie, wtulając się. Mężczyzna nie jest wcale zaskoczony, wręcz przeciwnie, odgarnia jej włosy i szepcze coś do ucha.

Otwieram usta, by zapytać, o co chodzi, jednak nie mogę z siebie wydusić słowa. W salonie pojawia się też Luca, który jest równie zaskoczony jak ja. – Ronnie? – mówi tylko to, bo ochroniarz w tym samym momencie obejmuje moją siostrę i, spoglądając jej prosto w oczy, przypomina – Pamiętaj, cokolwiek się dzieje, biegniesz do mnie, zawsze tylko do mnie.

Mia przytakuje, a następnie niechętnie odsuwa się od mężczyzny.

– Zostawmy je same, mamy sprawy do załatwienia – mówi Valenti.

Obaj po chwili wychodzą, zostawiając mnie z siostrą i uczuciem, jakbym nagle trafiła do innej rzeczywistości.

Mia ponownie siada na sofie, po czym chowa twarz w dłoniach i wzdycha.

– Jestem okropna.

– Nieprawda – mówię.

– To nie było tak, że cały czas byłam naćpana, Max! – krzyczy. – Podobnie jak ty zgodziłam się na układ, z tym że ja oddawałam się dobrowolnie, by uratować ciebie. Potem zupełnie przez przypadek dowiedziałam się, że obie nas oszukano. Dopiero wtedy zaczęło się najgorsze. Tego poranka, kiedy kazałam ci się wynosić, tak naprawdę byłam wściekła na siebie, nie chciałam już czuć tego ciężaru.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – Jestem w kompletnym szoku.

- Ze wstydu – prycha.
- Zupełnie niepotrzebnie, ale... chwileczkę, Ronnie wie, prawda? Mia przytakuje.

– Ale to nie było tak, że, ot, po prostu mu powiedziałam. Wiedziałaś, że Valenti mieli układ z Celeste? – pyta, kolejny raz mnie zaskakując. – Właściwie to Luca. Z tego co wiem, nie chciał cię oddać, ale zrobił to pod jednym warunkiem. Celeste miała pozwolić ochraniać ciebie, dlatego u nas był tylko Alex. Valenti nie ufali nikomu innemu. W domu były kamery, podsłuch – wiedzieli wszystko. Pewnego wieczora, kiedy moja ciotka poszła spać, znów się załamalam, nie dawałam sobie dłuższej rady, zwłaszcza po tym, co zrobiłam tobie. – Wzdycha. – Połknęłam garść tabletek nasennych i nie minęło wiele czasu, a w domu zrobił się chaos. Ronnie zmusił mnie, żebym wszystkie oddała i pilnował przez kilka kolejnych dni, wbrew moim zapewnieniom, że więcej tego nie zrobię. Dzień za dniem zaczęłam się do niego przyzwyczajać, aż wszystko mu opowiedziałam. – Uśmiecha się. – Ronnie mnie ocalił, tak jak ciebie Luca.

*Chryste.*

– Cokolwiek zrobiłaś, żeby chronić siebie, nigdy więcej się za to nie wiń. życie jest popieprzone i może nas nie oszczędzało, ale zasługujemy na cholerne szczęście – mówię zawzięcie. – Cokolwiek się wydarzyło u Cavillo, nikt nie ma prawa cię oceniać. Obie potraktujmy to wszystko jako jakąś pokręconą misję życiową, którą na szczęście przeżyliśmy i ruszmy do przodu, a im dalej zajdziemy i czasem obejrzymy się za siebie, będziemy się śmiać, bo to będzie już odległe, nic nieznaczące, ot, rozdział naszego życia. Będziemy na niego spoglądać z uniesioną głową i uśmiechem, bo na końcu się okaże, że my wygrałyśmy.

- Prawda – szepcze Mia przez łyzy. – Zaczynamy od nowa.

# ROZDZIAŁ 20

## RONNIE

– Jak to się stało, że załatwili Celeste? – pyta Luca, kiedy wchodzimy do biura w klubie Rhysa.

– Została po godzinach w pracy, a Mia wróciła wcześniej ze mną do domu. Godzinę później dostałem wiadomość, że ktoś ją zadźgał na parkingu. Spakowałem więc dziewczynę i przyjechałem do Rhysa, bo ludzie Dominica nie próżnują.

Luca siada na obrotowym fotelu za biurkiem, po czym zamyśla się, pukając palcami o blat. Następnie spogląda na mnie i się krzywi.

– Możesz mi powiedzieć, Ronnie, jak to jest, że masz wszędzie ludzi, a jednak co chwilę odpierdala się tu coś niespodziewanego? – pyta Luca, zachowując stoicki spokój.

*Kurwa!*

– Nie tak łatwo podejść teraz blisko Dominica. Jest bardzo nieufny – odpowiadam.

– Z twojej ekipy nie ma więc żadnego pożytku. Co oni tam robią? Pucują samochody Cavillo?

– Luca, tu już nie chodzi o jedną rodzinę – odpowiadam wkurwiony. – Może i pucują w tej chwili samochody, ale dowiedzieli się tyle, że Dominic pospłacał wszystkie długi ojca, zawarł pakt z nowymi ludźmi, między innymi z jakimś Matiasem, który jest teraz bogiem w Kolumbii. Wiesz, co to oznacza? Że w tej chwili my

przeciwko jego ekipie wyglądamy jak chłopcy na osiołkach przeciwko całej kawalerii.

Taka jest prawda i jednym słowem mamy przejebane.

– Więc jesteście chwilowo w dupie – mówi Valenti, potwierdzając moje obawy.

Chwilowo, bo ja się nigdy nie poddam i on też nie.

– Zaufaj mi, moi ludzie przydadzą się w niespodziewanym momencie – oświadczam. – Sprawdzam cały czas powiązania tego Matiasa.

Luca uśmiecha się, chcąc coś powiedzieć, ale do biura wchodzi Rhys i Xavier.

– Słyszałem, że mamy jednego z ludzi Cavillo – mówi z zaciekawieniem kuzyn Luki.

– I to nie byle jakiego – odpowiadam. – To bliski pracownik Franco. Dziwi mnie, że poszedł na taką robotę, choć Dominic nie przepadał za ojcem i mógł w ten sposób próbować upokorzyć jego świtę.

– Chodźmy, przekonamy się – mówi Xavier.

Idziemy do stałego miejsca, gdzie Valenti trzymają swoje przyszłe ofiary. Gdy wchodzimy do pomieszczenia, człowiek Cavillo siedzi w centrum pilnowany przez ochronę.

– Paolo, widzę, że się rozgościłeś – mówi Luca, rozpoczynając swój cyrk.

– Pierdol się – odpowiada facet.

– To nie było miłe – odpowiada Valenti.

Kręcę głową, bo tak jak lubię jego przedstawienia, tak dziś nie jestem w humorze.

– Możecie mnie torturować, ile chcecie, ale nie powiem wam nic! – krzyczy Paolo.

– Interesujące, aczkolwiek czasami potrafię być bardzo kreatywny, więc nie mów hop! – szczerzy się Luca.

– Możemy też pozwolić ochroniarzom się zabawić jak ostatnio – śmieje się Xavier. – Powiesili gościa do góry nogami, włali mu w dupę colę i wciskali mentosy – śmieje się Xavier.

Wszyscy parskają, jedynie człowiekowi Dominica nie jest do śmiechu.

– W moją dupę możecie mnie wszyscy co najwyżej pocałować – syczy.

– Na przyjemności trzeba sobie zasłużyć, Paolo – sarka Luca.

– Tak, jak powiedziałem, rób swoje, nic ze mnie nie wydusisz.

– Hm – mruczy Valenti, wyjmując telefon. – Sprawdźmy.

Stoję niedaleko i widzę, jak przesuwając palcem po ekranie, żeby odnaleźć odpowiednie zdjęcia. Aż trafia na pierwsze z nich.

– Dostałem dziś wiadomość, że masz bardzo uroczą żonę – mówi Luca. – Ale nie będziemy poświęcać jej zbyt wiele uwagi, prawda?

Z racji tego, że pieprzy samego Dominica, nie kiwnąłbyś palcem. –

Przewija dalej, w końcu pokazuje Paolo ekran. – A co powiesz na to?

W tym momencie facet traci zapał i chęć na pyskówki z Lucą. Domyślam się, że na widok zdjęcia.

– Twoja ukochana Amalie. To jej obiecałeś, że zostawisz żonę, prawda? Kiedy nasi ludzie do niej zawitali, gotowała akurat dla ciebie obiad, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że sami go zjedli, skoro ty nie dotrzesz. Może sam dołączę, bo Maxine nie potrafi gotować.

Prycham na jego niepotrzebne uwagi.

Luca nagle wstaje, zamyśla się, a potem uśmiecha.

Wpadł na jakiś pomysł.

– Na dziś mam jedno proste pytanie. Czy Dominicowi udało się nawiązać kontakt z Cesarem? Wszyscy go szukamy, a przecież miał interesy z Franco.

– Nie, Cesar zaginął w trakcie negocjacji i jest winien pewnym ludziom kilka transportów.

Zadowolony z odpowiedzi Valenti zerka na ochronę.

– Pilnujcie go, ma być w nienaruszonym stanie, dajcie mu, czego potrzebuje i kupcie ciuchy na zmianę.

– Szef tak poważnie? – pyta jeden z ludzi, ale wystarczająco spojrzenia Valentich i wszyscy kiwają głowami.

W końcu wychodzimy i zatrzymujemy się przed budynkiem.

– Rozumiem, że mamy pomysł – mówię.

– Tak, chociaż jeszcze nie do końca wiem, jak to zorganizować – odpowiada Luca, po czym spogląda na swojego kuzyna. – Dowiedz się, czy Antonio ma już dość zabawy z Cesarem, bo zdaje się, że ten będzie nam bardzo potrzebny.

– Zaraz do niego zadzwonię.

Rhys z Xavierem ruszają w kierunku klubu, a ja i Luca do samochodu.

Kiedy wsiadamy, odpalam silnik i wyjeżdżam z parkingu, zastanawiając się, czy z Mią wszystko w porządku. Zostawiłem ją w cholernym wesołym miasteczku Rhysa kilka godzin temu. Kompletnie mnie popieprzyło na punkcie tej dziewczyny. Do tej pory nic nie mówiłem, bo nie chciałem, żeby Maxine do reszty mnie męczyła o siostrę.

– Więc Mia, hm? – pyta Luca, jakby wiedział, o kim myślę.

– W skrócie: potrzebowała pilnej pomocy, musiałem wkroczyć, tak się zaczęło – odpowiadam.

Valenti parska.

– I pewnie nie miała innego wyboru?

– A Max miała z tobą? – Zerkam na niego przelotnie i po jego uśmiechu wnioskuję, że nie. – Powiedz mi lepiej, co masz zamiar zrobić, kiedy to się skończy?

– Co masz na myśli?

– Rhys i Antonio tak jakby budują wszystko od nowa: rodzina, interesy – oświadczam. – Ty krążysz między Phoenix a Bostonem, kupiłeś mieszkanie, a tak naprawdę stać cię na więcej. Teraz, kiedy masz Maxine, może powinieneś o tym pomyśleć.

– Naprawdę wydaje ci się, że będę chodził za kobietą na kolanach, wybuduję dom, spłodzę syna i posadzę drzewo? Nie jestem Rhysem.

– Wiem, że nie jesteś, ale mimo wszystko masz cel. Dziewczyne, która przeszła przez niezłe gówno.

– Założyłeś z panną Scott klub złamanych serc, Ronnie? – warczy Luca. – Jeśli tak, możecie mnie wykreślić z listy. A teraz zawieź mnie na drinka.

*Skurczybyk.*



# ROZDZIAŁ 21

## MAXINE

Mimo że obiecałyśmy sobie z siostrą, że tym razem się nie poddamy, Mia jeszcze przez długi czas płakała i nie mogła dojść do siebie. Sądzę, że to było jej potrzebne – musiała z siebie wszystko wyrzucić, żeby naprawdę móc ruszyć dalej. Kiedy Helen przyniosła jej jakieś zioła, wypła je i zasnęła.

Siedzę więc na sofie w salonie i zerkam przez okno na pustą ulicę, tylko co jakiś czas zauważając przechodzących obok ochroniarzy.

W końcu przed domem parkuje samochód Ronniego. Po chwili ochroniarz i Luca wchodzą do domu, a następnie zatrzymują się w wejściu do salonu.

– Gdzie jest Mia? – pyta Ronnie, rozglądając się.

– Śpi na górze – oświadczam. – Trzecie drzwi po lewej.

Mężczyzna natychmiast rusza, a po chwili słychać na schodach przyspieszone kroki.

Luca pewnym krokiem zmierza w moim kierunku. Siada obok, a następnie chwyta kosmyk moich włosów, po czym wsuwa je za ucho. Przygląda mi się, jakby chciał odczytać wszystkie moje myśli.

– Odzyskałaś ją, w końcu – stwierdza nad wyraz łagodnie.

– Tak. – Uśmiecham się lekko.

– I? – Marszczy brwi, przyszpilając mnie wzrokiem.

– Jestem naprawdę szczęśliwa, bo mam tylko ją – odpowiadam, mając na myśli więzy rodzinne, jakkolwiek nie byłyby popaprane.

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę z tego, jak to mogło zabrzmieć, a chcę, żeby Luca wiedział, że on też jest częścią mojego życia. Być może nawet filarem podtrzymującym mnie przy życiu, zdrowych zmysłach.

Nagle podnoszę się i siadam mu na kolana, a następnie oplatom ramiona wokół jego szyi. Chowam twarz w jej zgięciu i zamykam oczy.

– I mam ciebie – szepczę.

Właśnie w tym momencie odnoszę wrażenie jakby pusta do tej pory przestrzeń w moim sercu, wypełniła się właśnie dzięki temu mężczyźnie. Czuję się bardziej spełniona niż kiedykolwiek do tej pory. To on sprawił, że do tej pory zagubiona, wkraczam na tę właściwą drogę. Wiem, co czuję i czego chcę.

Luca przyciąga mnie do siebie, a opuszkami palców przesuwają po moim przedramieniu. Po raz pierwszy znajdujemy się w sytuacji, kiedy nie komentuje, jakby wiedział, że potrzebuję tej chwili z nim bardziej niż cegokolwiek innego na świecie.

W końcu odchyłam głowę, a dłonią przesuwam po zaroście na jego twarzy. Pociemniały wzrok Luki, który pierwszy raz tak bardzo mnie przerażał, teraz pada na moje usta. Nie chcę czekać dłużej i nie chodzi tu o potrzebę fizycznego zbliżenia, pragnę oddać mu swoją duszę w pełni, dobrowolnie. Przysuwam się więc, niemal łącząc nasze usta.

– Tym razem nie skończę, cara – mówi, jakby znał moje zamiary.

– Tym razem wezmę wszystko.

– Nie chcę, żebyś kiedykolwiek kończył.

Kiwa głową z powagą, po czym razem ze mną wstaje. Ruszamy przez salon, potem schodami na górę, aż po przejściu korytarza niespiesznie wchodzimy do sypialni. Jednak gdy tylko zamykają się za nami drzwi, jak oszaleli zaczynamy ciągnąć za swoje ubrania, niemal zrywać je z siebie, a jedno po drugim rozrzucamy po pokoju, podążając w stronę łóżka. Niespodziewanie ląduję na materacu, a Luca składa pocałunki na całym moim ciele, jednocześnie błędząc po nim dłońmi, zupełnie jakby oznaczał mnie swoim dotykiem. W końcu rozchyła mi uda, by ustami podążyć do rozgrzanej kobiecości. Wciągam głośno powietrze, gdy przesuwają po niej językiem.

Spogląda na mnie, uśmiechając się przebiegle, po czym pochyla się i zasysa najwrażliwszy punkt. Przez moje ciało natychmiast przebiegają dreszcze, a z gardła wyrywa się jęk. Trzęsę się, czując, jak palcem okrąża wilgotne wejście, by po chwili zatopić go we mnie. Zamykam oczy, odchylając głowę do tyłu, gdy czuję ból w podbrzuszu i nadchodzący orgazm. Nagle wszystko ustaje. Unoszę powieki, a mimo że mój wzrok jest zamglony, zauważam, jak Luca obserwuje mnie z satysfakcją, aż w końcu wchodzi na łóżko i zawisa nade mną, a następnie chwyta swoją nabrzmiałą męskość. Początkowo wsuwa się we mnie powoli. Następnie wbija bezlitośnie i, choć cholernie boli, nie wyobrażam sobie, żeby było inaczej, nie z nim, chcę żeby wszystko bolało do granic możliwości, w najlepszy możliwy sposób. Niemal odchodzę od zmysłów, gdy przyspiesza ruchy. Przesuwam dłońmi po bliznach na jego plecach, by po chwili zaciskać palce na jego bicepsach. W tym momencie nie potrzebuję niczego więcej, tylko jego chęć, nie dbam nawet o to, że nie nałożył prezerwatywy.

Wplatom palce w swoje włosy i odchyłam głowę do tyłu, dając się ponieść najlepszemu uczuciu, jakie kiedykolwiek mnie spotkało.

Nagle chwyta mój pośladek, zaciskając na nim palce i całuje mnie szalenie, włada mną, przygryza sutek, przesuwając po nim językiem, niemal płaczę pod wpływem siły tego doświadczenia.

Nie ma słów, żeby to opisać, i nie potrzeba żadnych, bo wiem, co do niego czuję, wiem, że on ma na moim punkcie obsesję i jeśli mam, tak jak mówił, wyprany mózg, nie dbam o to, bo po co. Otchłań piekielna, do której mnie zaprosił, jest najpiękniejszym miejscem, w jakim przyszło mi się znaleźć. Nagle odnoszę wrażenie, jakby każdy nerw w moim ciele został poruszony. Nadchodzi ten moment, tracę rozum z nim, dla niego. Orgazm uderza z wielką siłą.

Luca wchodzi we mnie najgłębiej, jak tylko potrafi. Czuję, jak jego członek pulsuje, a on warczy w moje usta, uwalniając swoje spełnienie.

Po chwili opada na materac obok i przyciąga mnie do siebie.

Wtulam się w niego, jakbym się bała, że za chwilę ktoś będzie chciał mnie od niego oderwać.

Łzy spowodowane tym pięknym momentem napływają mi do oczu. Nie chcę, żeby je ujrzał i źle zinterpretował. Jednak gdy chwyta

mnie pod brodę, mogłabym przysiąc, że widzę przebłysk szoku.

– Jakież żale, cara?

– Nie. – Uśmiecham się.

– To dobrze, bo od teraz będziemy robić to bardzo często i nie będę pytał – odpowiada. – Teraz pójdziemy pod prysznic, a potem cię nakarmię.

# ROZDZIAŁ 22

## MAXINE

Kolejne dni mijają jak w bajce i mam wrażenie, że przełamaliśmy z Luca jakąś barierę. Przynajmniej ja, bo uczucia, które chowałam gdzieś w najskrytszych zakamarkach, teraz sprawiają, że mam zamiar brać życie pełnymi garściami.

Mimo że Luca nadal gdzieś wyjeżdża, przebywa ze mną częściej, do tego odnoszę wrażenie, jakby raz na jakiś czas dawał mi poznać cząstkę siebie, żeby zaspokoić moją ciekawość.

Wchodzimy właśnie do domu Rhysa i Viviany, która dopada do mnie i chwyta za ramiona, niemal podskakując z radości.

– Jedziemy na zakupy! – krzyczy.

– Mhm, nie – mówi Luca.

– Rhys zgodził się po raz pierwszy od wieków i nie zepsujesz mi tego – fuka Vivi, dźgając go palcem w klatkę piersiową. – Poza tym Mia i Maxine potrzebują ciuchów, a Vittorio ze wszystkiego wyrasta w zastraszającym tempie.

– Maxine niczego nie potrzebuje.

– Tak, bo ma ciuchy od Alyssy, a kobieta potrzebuje swoich własnych rzeczy.

Postanawiam nie wcinać się w tę dyskusję, bo w tej kwestii przyznaję rację Vivianie, ale nie chcę się narażać temu mężczyźnie. Poza tym miłą odmianą byłoby znaleźć się wśród ludzi.

– Gdzie jest mój kuzyn? – pyta Luca.

– Nie namówisz go, żeby zmienił zdanie, poza tym, mamy większą obstawę.

Valenti wywraca oczami.

– Kiedy jedziemy?

– Teraz – mówi, pojawiający się Rhys

\*\*\*

Przyjechaliśmy do trzeciego już zupełnie pustego sklepu, co zapewne jest sprawką Valentich. Do tego Luca nie odstępuję mnie na krok. Kiedy tylko nie podoba mu się coś, co sama wybieram, wrywa mi wieszak z ręki, by następnie sięgnąć po ubranie, które podoba się jemu. Oczywiście, na koniec okazuje się, że najwięcej mam bielizny.

– Kiedy pracowałam w sklepie z garniturami, nienawidziłam tego, a teraz czasami mi brakuje – wzdycha Vivi z sentymentem. – Dzięki temu poznałam Rhysa.

– I rozbierała go w przymierzalni – wtrąca Luca z podstępny uśmiechem.

Kobieta natomiast morduje swojego męża wzrokiem.

– Nie wierzę, że to wypaplałeś, Rhys! A podobno to my, kobiety, jesteśmy plotkarami.

– Byłem pijany, a mój kuzyn ma zdolności do wyciągania informacji.

– Na pewno nie trzymał noża przy twoim gardle.

– Właściwie to tak. Wczoraj na sparingu.

Tym razem Viviana patrzy w szoku na obu mężczyzn, aż jej wzrok zatrzymuje się na Rhysie.

– Nie mówiłeś, że chodzicie na sparingi. I walczycie tam na noże?

Żaden z nich nie odpowiada i temat, póki co, możemy uznać za skończony, bo w polu widzenia pojawia się moja siostra z Ronniem.

– Masz wszystko? – pytam Mię, która kurczowo trzyma rękę ochroniarza. Ten z kolei torby z zakupami.

– Tak, zdecydowanie.

Luca, Rhys i Ronnie płacą za nasze zakupy. Następnie opuszczamy sklep i udajemy się do swoich pojazdów. W drodze Luca stwierdza, że mają z Rhysem sprawę do załatwienia w klubie, więc musimy tam wstąpić. Wtedy nasuwa mi się pewna myśl.

– Luca.  
– Tak? – Zerka na mnie przelotnie.  
– Nie bądź zły, ale muszę to wiedzieć. Czy z Zackiem wszystko w porządku?

Nie umyka mojej uwadze, że natychmiast mocniej zaciska dłoń na kierownicy.

– Stęskniona? – pyta zupełnie bez humoru.  
– Wiesz dobrze, że nie, chciałam się tylko upewnić, reszta mnie nie interesuje.

– Twój chłopak ma się dobrze na drugim końcu Ameryki i lepiej dla niego, żeby tam został.

Odwracam głowę, udając zainteresowaną mijanym otoczeniem, żeby ukryć uśmiech. Bo wydaje mi się, że Luca Valenti właśnie pokazał, że jest zazdrosny.

– On nie jest moim chłopakiem – mówię po chwili. – Zapomniałeś, że oddałam już duszę diabłu.

Tym razem nie odpowiada, ale czuję, że chwilowe napięcie nagle znika.

Gdy w końcu docieramy do klubu, Luca idzie na górę, a ja siadam przy barze i zamawiam szklankę wody.

Odkładam torebkę na hoker obok, gdy pojawia się Nina. Kobieta podchodzi do mnie, a następnie opiera się łokciem o bar. Warczę w myślach, żeby sobie poszła. Mimo że nic mi nie zrobiła, myśl o niej i o Luce razem wywołuje u mnie chęć mordy. To mnie szokuje, bo jeszcze niedawno nie dręczyło tak bardzo.

– Hej – witam się niechętnie.  
– Słyszałam, że już tutaj nie pracujesz. Coś się stało? – pyta.  
– Nie, po prostu mały urlop. – Zerkam w stronę wejścia do części biurowej, skąd na szczęście już wychodzi Luca.  
– Max, naprawdę liczyłam, że spotkamy się kiedyś na spokojnie.  
– Może jeszcze... – Nagle Nina strąca niechcący moją torebkę, lecz szybko ją podnosi.

– Przepraszam – mówi trzęsącym głosem.  
– Nic się nie stało, naprawdę.  
Dziewczyna podaje mi mój bagaż i odchodzi bez słowa, mijając Valentiego.

– Co to było?

– Nie mam pojęcia – wzdycham.

\*\*\*

– Hej – śmieję się, chwytając w pasie Vittorio, który próbuje wspiąć się na oparcie sofy. Mały kwiczy, powodując, że bębenki w moich uszach niemal eksplodują. Jego ciemne oczy wwiercają się w miejsce, na które chce wejść, a małymi dłońmi próbuje chwycić materiał.

– Jest uparty jak Rhys, kiedy coś mu nie wychodzi, będzie próbować tak długo, aż nie dopnie swego – wyjaśnia Vivi.

– Jest taki uroczy.

– To prawda – przesuwa palcami po ciemnej czuprynie swojego syna. – Dopóki nie budzi mnie o czwartej nad ranem.

Do domu wbiega Ronnie w towarzystwie ochrony, wprowadzając Mię. Rozgląda się po pomieszczeniu.

– Gdzie jest Helen? – pyta.

– Na górze.

– Dobra – mówi mężczyzna. – Nigdzie nie wychodźcie, macie wokół ochronę, w razie potrzeby sprowadzą was do piwnicy.

– Ale co się stało? Gdzie jest Rhys? – pyta z przerażeniem Viviana.

– Nie teraz. Muszę iść – warczy ochroniarz, ruszając w stronę drzwi, a następnie wybiega z domu. Wszystkie patrzymy przez okno, gdzie ochrona w popłochu obstawia dom.

– O mój boże, Ronnie – szepcze Mia, która zaczyna się trząść.

– Nic mu nie będzie – uspokajam ją natychmiast.

Do pomieszczenia wchodzi Mike i Xavier. Obaj ładują pistolety.

– Ktoś mi powie, co się dzieje? – pyta Viviana.

Xavier spogląda na roztrzęsioną Mię, a następnie podchodzi do Vivi i szepcze coś o incydencie przy bramie.

– Jak nas znaleźli? To miejsce było tak pilnowane!

– Teraz najważniejsze, żebyście wy byli bezpieczni – oświadcza Mike.

Przez następną godzinę snujemy się po domu w obstawie ochrony. Xavier co chwilę wychodzi z telefonem przy uchu, kilka razy słyszę imię Ottavio i Antonio, z którymi prawdopodobnie się skontaktował. Natomiast Mike, gdyby mógł, przykleiłby się do Vivi i Vittorio.



W końcu mężczyźni wracają. Luca nadal trzyma broń w ręce i wzdrygam się, gdy do mnie podchodzi. Dopiero po chwili do niego dociera, o co chodzi. Przewraca oczami i chowa pistolet za pasem.

– Wszystko w porządku? – pyta, i zaskakuje mnie, gdy chwyta moją twarz w dłonie, a następnie lustruje ją, jakby się o mnie obawiał.

– Tak – odpowiadam szeptem.

– Jakim cudem znaleźli pieprzoną fortecę Rhysa? Kto nas, kurwa, wydał? – warczy Xavier.

Nagle wszyscy się rozglądają, zastanawiając nad tym samym. Luca odsuwa się ode mnie i błądzi wzrokiem między mną a moją siostrą.

– Chyba nie myślisz, że to ja albo Mia, prawda? – pytam oburzona, lecz on nie odpowiada.

– Ronnie – zwraca się do ochroniarza, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Przeszukaj swoją kobietę. – Idziemy, cara.

Rusza do drzwi, nie oglądając się za siebie. Wzburzona bezpodstawnymi podejrzeniami Luki, drepczę za nim.

Przechodzimy przez ulicę, a następnie wchodzimy do domu, w którym tymczasowo się zatrzymaliśmy.

– Chyba nie myślisz, że zrobiłabym takie świństwo? – pytam, zaciskając dłonie w pięści.

Luca zatrzymuje się przy sofie, wplatając palce we włosy.

– Tak się zastanawiam, o czym ostatnio rozmawiałaś z Niną?

Chryste, czy on ciągle patrzy w kamery, żeby wiedzieć, co robisz?

– Zaczepiła mnie, zależy jej, żebyśmy się dogadały, wypili drinka, może faktycznie powinniśmy pogadać o tym, co się stało u Cavillo...

– przerywam, bo zdaję sobie sprawę z tego, że właśnie wydaję mały sekret i że to wielki błąd.

Zamykam oczy, a gdy je otwieram, twarz Luki jest maską nie do odczytania.

– Nie powiedziałaś jej, gdzie mieszkasz, gdzie mieszka Rhys, nigdy bym tego nie zrobiła, wierzysz mi, prawda?

– Co miałaś na sobie, przy sobie?

Chłód w jego głosie powoduje, że nagle moje ciało pokrywa gęsia skórka.

Przez chwilę zastanawiam się, a potem przypomina mi się incydent z torebką, o czym natychmiast mu opowiadam. Nie

czekając na jego reakcję, przynoszę ją.

Luca wysypuje zawartość, przegarniając wszystko, i chwyta między palce mały czarny przedmiot.

– Ta suka! – krzyczę.

– Masz mi coś do powiedzenia, Maxine? – Valenti gromi mnie wzrokiem.

– Tylko posłuchaj mnie uważnie.

Opowiadam mu więc ponownie historię pobytu u Cavillo, tym razem włączając rolę Niny w jego domu.

– Nina prosiła mnie, żebym nikomu nie mówiła, opowiadała o rodzinie, uwierzyłam, że chciała w końcu żyć normalnie, tak jak ja. Przez chwilę chciałam ci powiedzieć, ale byłam zbyt zagubiona.

– To nie ma już znaczenia, cara. Zdradziłaś mnie. – Spogląda na mnie nieobecny wzrokiem.

– Co? – Cofam się, gdy powoli do mnie podchodzi.

– Jak myślisz, co będę lepiej wspominać: pieprzenie cię czy tortury, które mam zamiar ci zadać?

# ROZDZIAŁ 23

## MAXINE

Kiedy Luca parkuje gwałtownie przy budynku jakiegoś starego magazynu, chwytam za krawędź fotela. Jestem kompletnie roztrzęsiona, bo nie wiem, co mnie czeka. Wściekły do granic możliwości Valenti, przez całą drogę nie spojrzał na mnie, nie powiedział też ani słowa.

A kiedy już zaszczyca mnie spojrzeniem, wolę jednak, żeby tego nie robił.

– Uśmiechnij się, cara. Wyglądasz, jakby ktoś prowadził cię na śmierć – sarka, a następnie otwiera drzwi. – Idziemy.

Przez chwilę zastanawiam się, jak wybrnąć z tej sytuacji, ale nie ma już odwrotu. Idąc w jego ślady, opuszczam pojazd.

Kierujemy się do budynku i zatrzymujemy przed dużymi metalowymi drzwiami. Luca rozsuwa je i prowadzi mnie do małego przedsionka, w którym stoi dwóch ochroniarzy, dalej widać słabo oświetlony korytarz.

Cofam się powoli, lecz Luca chwytam mnie i wprowadza do środka. Przechodzimy długim tunelem, aż stajemy przed kolejnym wejściem. Valenti spogląda na mnie z dziwnym błyskiem w oczach, po czym otwiera drzwi.

W kącie stoi już mężczyzna trzymający szamoczącą się Ninę. Obok czeka też Ronnie.

Rozglądam się po pomieszczeniu zaopatrzonym w sprzęt medyczny, lodówkę, a także wieszak na kroplówkę.

Dopiero potem zauważam osobę leżącą na kozetce. Wychudzony mężczyzna ma zmasakrowane ciało, niekompletne, przypięte pasami w udach i przedramionach. Jego stopy i dłonie zostały odcięte. Długą chwilę zajmuje mi, żeby go rozpoznać.

Cesar.

– Nie przywitasz się z tatusiem? – pyta Luca.

– Dlaczego mi to robisz? – szepczę.

Pocę się na całym ciele i zaczynam trząść. Chcę stąd wyjść, natychmiast. Valenti jednak ciągnie mnie w tamtą stronę.

– Spójrz na niego, Maxine. Spójrz, co zrobił mu Antonio za skrzywdzenie Alyssy. A Rhys za to, co zrobił Vivianie...

Nagle Cesar unosi powieki i jęczy z bólu.

– Witaj, Dellvale! – wykrzykuje Luca. – Przyprowadziłem twoją córkę.

Oczy Cesara leniwie kierują się w moją stronę, aż spogląda na mnie, lecz kompletnie bez życia.

– Nie doceniłeś małej Maxine, ale sam upewnię się, że zajmie twoje miejsce – mówi Valenti mrocznym tonem.

Wyjmuje nóż, a ja natychmiast zamykam oczy.

– Patrz i zapamiętaj każdą chwilę – rozkazuje.

Wbrew sobie unoszę powieki, po czym obserwuję w szoku, jak Luca wbija nóż w serce Cesara, a następnie okręca bezlitośnie narzędzie. Pomijając fakt, że przeraża mnie to, iż w ogóle na moich oczach zostaje zabity człowiek, to jest to mój ojciec. Jednak nie rozpaczam, a wręcz przeciwnie, czuję ulgę, że właśnie zginął mężczyzna, który oddał własne córki w ręce handlarzy ludźmi z nakazem, aby traktowano je jak najokrutniej.

Spoglądam na Ninę, która obserwuje całą scenę, przetykając nerwowo ślinę.

– Odepnij go, Ronnie – mówi Valenti, na co ochroniarz morduje go wzrokiem. – Rób, co mówię.

Nie mając chyba innego wyboru, mężczyzna podchodzi i wykonuje polecenie, a następnie ściąga bezwładne ciało z łóżka i wynosi.

Potem dociera do mnie, co chce uczynić Luca.

– Nie, nie! – krzyczę, zanim jeszcze zdoła cokolwiek zrobić. Próbuję mu się wyrwać, ale nadaremno, krzyczę, kopię ile sił, jednak poddaję się, aż w końcu zostaję uniesiona i rzucona na kozetkę.

Błagam Lucę, żeby mnie uwolnił, gdy po kolei unieruchamia moje ręce i nogi pasami. Po wszystkim odwraca się do ochroniarza, który trzyma Ninę.

– Pilnować drzwi. Wiecie, co możecie robić z Niną. Maxine jest moja, nie dotykać jej i nie rozmawiać z nią, przyjdę w odpowiednim czasie i osobiście się nią zajmę.

– Luca, nie zostawiaj mnie tutaj! – krzyczę, szamocząc się, gdy on zmierza w kierunku drzwi, za którymi po chwili znika.

W tym samym momencie tracę nadzieję. Spoglądam tylko na ochroniarza, który przypina Ninę do kajdan przymocowanych do ściany.

\*\*\*

## LUCA

Siedzę obok Rhysa w pokoju dla ochrony ze szklanką szkockiej w dłoni i wzrokiem utkwionym w monitor. Obserwuję Maxine, gdy do pomieszczenia wpada Viviana.

– Gdzie ona jest? – pyta, a kiedy zauważa obraz z kamer, kompletnie błędnie. – Jesteś naprawdę popaprany. Ta dziewczyna zaczęła się otwierać, wszystko było dobrze. Myślisz, że naprawdę zrobiłaby tobie coś takiego?

– Viviano, powinnaś wyjść – mówi Rhys.

– Żadna Viviano! Jak możesz na to patrzeć? Jeśli coś jej się stanie, nie wybaczę wam tego!

– Nie poznałaś jej na tyle dobrze, żeby wiedzieć, kim jest.

– Jest skrzywdzona przez los i nie zasługuje na takie traktowanie!

Ignorując krzyki żony Rhysa, robię małe przybliżenie, gdy ochrona wprowadza do pomieszczenia kompletnie mokrą Ninę, co oznacza, że dziś była zabawa w podtapianie.

Maxine spogląda na swoją współlokatorkę.

Cały czas obserwuję wzajemną reakcję kobiet.

Kiedy mężczyźni opuszczają pomieszczenie, Nina spogląda drwiąco na Maxine. Notuję w głowie, żeby zapewnili jej dłuższą sesję następnym razem.

– Zastanawiam się, dlaczego tobie jeszcze nic nie zrobili, współpracownicy – Śmieje się Nina.

– Nic nie zrobiłam i dobrze o tym wiesz!

– Nie? Byłaś zbyt dobrze pilnowana, by zdążyć wydać Lucę Dominicowi, sama jednak zaproponowałam, żebym wrzuciła pluskwę do twojej torebki.

Obserwuję minę Maxine i kiedy zaczyna krzyczeć, nagle coś drga w mojej klatce piersiowej.

Wstaję i odkrywam, że zostałem w pokoju sam, po czym ciskam cholerną szklanką o ścianę.

\*\*\*

## VIVIANA

Obserwuję Vittorio raczkującego po dywanie. Dociera do fotela i próbuje wstać, pomagam mu, co chyba uznaje za sukces, bo spogląda na mnie swoimi ciemnymi oczami, wypełnionymi szczęściem.

W progu staje mój mąż. Zawiodłam się dziś na nim. Nie wierzę, że Maxine jest winna. To dziewczyna, która potrzebuje dużo ciepła i zapewnienia o tym, że ludzie wokół niej nie skrzywdzą.

– Nie zaczynaj, Rhys, nie chcę rozmawiać.

– To sprawa życia twojego i mojego syna. Nie proś mnie, żebym ocalił kogoś, kto miał cokolwiek wspólnego z naruszeniem waszego bezpieczeństwa.

– Jest niewinna.

– Proszę, nie kłóćmy się, niedługo przyleci Antonio i będę musiał się nasłuchać, że nie miał okazji sam zabić Cesara.

– Rhys, widziałam, jak Luca na nią patrzy, i mimo że niewiele da się od niego wyciągnąć, wiem, że to, co do niej czuje, to coś więcej niż pieprzona obsesja.

– Możesz nie przeklinać przy naszym synu? – mówi mój poirytowany mąż. – Najlepiej gdybyś wcale tego nie robiła. A Luca kroczy własnymi ścieżkami i wiesz bardzo dobrze, że nie mam wpływu na to, co robi.

– Ocalił ciebie, mnie, Alysę, dlaczego nie potrafi sam siebie? Dlaczego kiedy znalazł szczęście, nie potrafi go dostrzec, a wręcz je niszczy? – pytam.

Rhys chowa ręce w kieszeniach, zamyślając się.

– To syn Emilio. Człowieka, który mnie trenował jak zwierzę, podobnie Antonio. Myślisz, że własnego syna traktował lepiej? Viviano, przestań wierzyć, że Luca jest dobry.

– Ależ jest, inaczej by nas nie uratował.

– Robi to z przyzwyczajenia! – warczy mój mąż – Mogło coś w nim zostać, ale na pewno nie człowieczeństwo.

– Mimo że bywa okrutny, kocham go, jakby był twoim bratem, chcę, żeby też był szczęśliwy.

– Jest, na swój własny sposób.

# ROZDZIAŁ 24

## MAXINE

To już drugi dzień. Nina jest co jakiś czas zabierana z pomieszczenia i nie mam pojęcia, co z nią robią. Tym razem jest jednak bardzo roztrzęsiona, kiedy ochroniarze ją wprowadzają. Przypinają ją znów do kajdan i wychodzą. Kobieta spogląda na mnie dziwnie.

– Leżysz tu jak pieprzona księżniczka, podczas gdy mnie torturują. Ale wolę to niż być w twojej skórze, kiedy w końcu przyjdzie po ciebie Luca.

Wyteżam wzrok, żeby się jej lepiej przyjrzeć i stwierdzam, że jest naćpana.

– Dlaczego to zrobiłaś? – pytam.

– Co?

– Nie udawaj głupiej, Nina – fukam. – Dlaczego mnie wrobiłaś?

– Dominic mnie poprosił. Miałam głupią nadzieję, że gdy w końcu zobaczy, jaka jesteś szczęśliwa z Valentinem, zrezygnuje z ciebie i zechce mnie. Tak się jednak nie stało, a ja z przyjemnością będę patrzeć, jak i ty tracisz ukochanego – wyznaje w końcu.

– To takie przykre, wiesz? – Śmieję się przez łzy. – Cierpieć wciąż przez osoby, na których powinnam polegać.

– Obudź się, dziewczynko, na tym świecie można liczyć tylko na siebie!

– Tak, szok i niedowierzenie – sarkam.



Nagle Nina naciąga ręce, by uwolnić się z kajdan. Nie mam pojęcia, co jej podano, ale mimo że jej skóra pęka, dziewczyna wyraźnie nie czuje bólu.

– Nina, przestań!

– I bez tego jestem martwa!

Nie chcę patrzeć, jak robi sobie krzywdę, a jednocześnie zdaje sobie sprawę, że jeśli się uwolni, zabije mnie. Zaczynam krzyczeć, wzywając ochronę.

Widok krwi powoduje, że zaczynam mieć mdłości, więc odwracam głowę. Na odgłos skrzypienia otwieranych drzwi, zerkam jednak w tamtym kierunku.

Do pomieszczenia wchodzi Ronnie z innym ochroniarzem, żeby zająć się Niną, zaraz za nimi pojawia się mężczyzna, którego jeszcze wczoraj błagałam, aby mnie tu nie zostawiał. Moje serce bije jak szalone, gdy podchodzi, by mnie uwolnić.

Pomaga mi wstać, a następnie się uśmiecha. Uśmiecha się! Idiota!

Wrzeszcząc ze złości, uderzam pięściami w jego klatkę piersiową. Raz za razem, aż łapie moje nadgarstki i więzi je w jednej dłoni, a drugą odgarnia włosy z mojej twarzy.

– Nienawidzę cię!

– Nie widziałas kartki, którą przysłałem ci z lunchem?

– Tej, na której napisałeś, że dziś wszystko załatwisz? Skąd miałam wiedzieć, o co chodzi?! Musiałam wyciągnąć z niej informacje i leżeć przez całą noc na łóżku, na którym zabiłeś Cesara! Nienawidzę cię! – powtarzam.

– Oboje wiemy, że to nieprawda, choć powinnaś.

W tym momencie kompletnie słabnę, nogi uginają się pode mną, a łzy same płyną po twarzy.

– Poddaję się, nie mam już siły – szepczę.

Luca, który jeszcze chwilę wcześniej wydawał się kompletnie rozluźniony, teraz spogląda na mnie, jakby do niego dotarło, co ze mną zrobił nasz plan doskonały. Nasz, bo chciałam za wszelką cenę udowodnić, że jestem wobec niego lojalna.

Nagle Valenti otacza mnie ramionami tak mocno, że niemal tracę oddech.

– Już nigdy nie będziesz musiała przez to przechodzić, rozumiesz?

Nie odpowiadam, bo przede wszystkim nie wierzę w jego zapewnienia. Kiedy odchyła się, żeby na mnie spojrzeć, również zdaje sobie z tego sprawę. Wtedy bierze mnie na ręce, ignoruje krzyki Niny i po prostu wynosi mnie z tego przeklętego miejsca, a potem niesie do samochodu.

Nawet kiedy Ronnie otwiera przed nami tylne drzwi, Luca mnie nie puszcza. Wsiada i, trzymając na kolanach, przyciska mocno do siebie.

Zupełnie pokonana kładę głowę na jego ramieniu. Im dalej jedziemy, tym mniej płynie łez, a bardziej kurczowo trzymam materiał jego koszulki. Cholerna złość opada, bo kocham tego mężczyznę i wszystko, czego chcę, to jego wzajemności, ale wiem, że nigdy tak nie będzie, a to cholernie boli.

Gdy więc wracamy do domu i zanosz mi do łazienki, a potem zdejmuję ze mnie ubrania, pozwalasz mi. Kiedy prowadzi mnie pod prysznic, by umyć moje ciało i scałować kolejne łzy, przyjmuję to z wdzięcznością, bo tak jak ten mężczyzna potrafi roztrzaskać moje serce na kawałki, tak tylko on wie, jak poskładać je z powrotem. Tylko on.

Czy zamieniłabym to wszystko na cokolwiek innego? Jakiegokolwiek obietnice o pięknym życiu aż do końca moich dni?

Nigdy!

Może, tak jak mówił, mam wyprany mózg, ale nie dbam o to.

Potem, kiedy leżymy nadzy w łóżku, znów trzyma mnie blisko.

– Mówiłem dziś poważnie. Nigdy więcej nie będziesz musiała przez to przechodzić.

– Czy to obietnica? – pytam, znając jego zdanie na ten temat.

Słyszę, jak wzdycha.

– Gdybyśmy żyli w innej rzeczywistości, może wtedy...

Zaczynam toczyć opuszkami palców kółka na jego torsie, czekając, aż dokończy, jednak chyba nie ma zamiaru.

Spoglądam na niego.

– Wtedy co, Luca? – pytam, zerkając na wargi, które oblizuje.

Nagle czuję ucisk w klatce piersiowej. Jak bardzo muszę być popieprzona, żeby po tym wszystkim go pragnąć?

– Nieważne. Śpij, za jakąś godzinę obudzę cię na kolację.

– Nie jestem głodna.

– Rozmawialiśmy już na ten temat, znowu schudłaś. Musisz mieć siłę.

– Żebyś mógł mnie...

Nie jestem więcej w stanie powiedzieć, bo zasłania mi usta dłonią.

\*\*\*

– Maxine, obudź się.

Próbuję przewrócić się na drugi bok, jednak ten zły człowiek mi nie pozwala. Niemal całą noc mnie męczył. Myślę, że po akcji z Niną ma wyrzuty sumienia, ale przecież się nie przyzna. Wiem też, że sama wyraziłam na to zgodę, ale nie zostałam uprzedzona co do Cesara.

– Odejdź – mruczę sennie, gdy mną potrząsa.

– Nigdy – warczy.

W końcu wygrywa. Unoszę powieki, a następnie przecieram zaspane oczy.

– Co się stało? – pytam, zauważając, że jest w nadzwyczaj dobrym nastroju.

– Porozmawiajmy – mówi, uśmiechając się szarmancko.

W tym momencie nie jest mi potrzebna nawet kawa. Unoszę się, opierając łokcie na materacu.

– Na jaki temat?

– O tym, co lubisz, co byś chciała robić.

Tym razem siadam i przykładam dłoń do jego czoła, sprawdzając, czy nie ma gorączki. A może wymknął się z Helen i palili trawkę.

– Nie rozumiem – marszczę brwi.

– Nic do rozumienia. Co jest twoim największym marzeniem?

Chwyta pasmo moich włosów.

– Czy jesteś dobrym bratem bliźniakiem Luki, którego nie poznałam? Nie sądzę, żeby ten prawdziwy Valenti chciał wiedzieć o mnie takie rzeczy.

Natychmiast kładzie dłoń na piersi.

– Ranisz moje uczucia, i nie, nie mam brata bliźniaka.

– Bo zabiłeś Lucę? – pytam, uśmiechając się.

– Chciałabyś, co?

– Okej, moje marzenie? – Zastanawiam się przez chwilę. – Chciałabym pójść na studia, zrobić sobie tatuaż, mieć normalną rodzinę. Być szczęśliwą.

Kiwa głową.

– Jakież bardziej materialne? – dopytuje.

– Mieć dom, nic wyszukanego, po prostu miejsce, gdzie czuję, że jestem u siebie.

– Dobrze – odpowiada poważnie. – W takim razie nad studiami pomyślimy.

– Naprawdę?

– Naprawdę, a tatuaż zrobimy ci, kiedy wyrobię jakiś własny znak, wtedy go na tobie wytatuujemy.

– Myślałam o czymś prostym, jakiś kwiat... – Kiedy widzę, że kręci głową, kończę.

– Rodzinę już masz, co prawda normalna nigdy nie będzie, ale ujdzie.

– Luca, o co chodzi?

– O nic. Biegnij pod prysznic. Viviana zaprosiła nas na śniadanie.

Robię, jak każe, a pół godziny później zbiegam na dół i ruszamy do domu Vivi.

Gdy jesteśmy już na miejscu i wchodzimy do salonu, zamieram na widok tortu. Dziś faktycznie są moje urodziny.

Mam wrażenie, jakbym jeszcze wczoraj świętowała te osiemnaste w towarzystwie mamy. Chce mi się płakać, ale rodzina nie daje mi nawet czasu, żeby jakkolwiek zareagować, wszyscy składają mi życzenia, dziewczyny podają prezenty, które po chwili same wypakowują, żeby pochwalić, jak urocze bransoletki i torebki znalazły się w moim posiadaniu.

Dopiero na końcu pozwalają mi zdmuchnąć świece. Nie mam żadnego życzenia, nie potrzebuję. Mam jego, Lucę.

\*\*\*

– Pijemy, moje drogie panie! – krzyczy Alyssa, stawiając na stoliku dwie butelki wina.

Helen siada obok nas z kieliszkiem koniaku. Jest dziś w bardzo dobrym humorze i rozgląda się wokół.

– A gdzie jest Mia?  
– Z Ronniem – odpowiadam.  
– Oboje nie mogą bez siebie żyć – śmieje się Vivi. – Gdzie są nasi faceci?

– Wolą pić bez nas w gabinecie Rhysa – odpowiada Ally, rozlewając wino do kieliszków. – A Rafe mówi, że niby my, baby, to chuje.

– Kim jest Rafe? – pytam.

– Nasz ochroniarz, kręci się gdzieś z Antonio. Na bank przyjedziecie do nas z Lucą. Wtedy poznasz Valentinę i Biancę, to jego siostry, pracują u nas, ale są jak rodzina.

Chwytny swoje kieliszki i wznosimy toast, a następnie pijemy.

– Zostaniecie do urodzin Vittoria? – Viviana pyta Alysę.

– Nie jestem pewna, ale na pewno wrócimy na Święto Dziękczynienia.

– Tak, najlepsza impreza w roku – mówi Helen.

– Niekoniecznie – parska Viviana.

– O daj spokój – śmieje się babcia. – To jak jakaś inicjacja rodem z rodziny Adamsów. Najpierw przy stole wybucha kłótnia, każdy siedzi jak na szpilkach i zazwyczaj w ciągu miesiąca jeden z uczestników zostaje zabity. Ciekawe, na kogo wypadnie w tym roku. Ja się jeszcze na tamten świat nie wybieram, bo robi się coraz ciekawiej, ale jeśli się nie mylę, Leandro będzie na kolacji, prawda? – pyta, a następnie popija alkohol.

*Taa, Leandro i Hayley.*

– Dlaczego mój brat miałby być zabity? – pyta przerażona Vivi.

– A tak mi się chlapanęło! – Helen kiwa ręką, odstawia kieliszek na stolik, a następnie schyla głowę i gładzi materiał szarej spódnicy. – Jak zwykle kij w dupie jej utknął i na żartach się nie zna – mruczy staruszka pod nosem.

Pijemy, słuchając wywodów Helen i przy okazji dowiaduję się o wieczorze panieńskim Viviany, który skończył się wizytą za kratami i oskarżeniem o prowadzenie burdelu dla seniorów. Niemal dławię się winem, które jednak szybko się kończy.

Decyduję więc pobiec do kuchni, żeby z lodówki wyjąć kolejne dwie butelki. Gdy wychodzę z pomieszczenia, wpadam na Lucę, który unosi brew na widok zapasów.

– Widzę, że nie próżnujecie – mówi, mając zapewne na myśli też pozostałe kobiety.

– Masz coś przeciwko?

Przysuwa się do mnie, a chwytając zaborczo moje biodra, całuje skórę tuż pod uchem, po czym zasysa skórę. W końcu lekko całuje moje usta.

– Pozwalam – szepcze.

# ROZDZIAŁ 25

## MAXINE

Czas mija nieubłaganie i mam wrażenie, że jeszcze wczoraj Luca wiozł mnie z domu Celeste do siebie, tymczasem minęły już prawie trzy miesiące wzlotów i upadków. Każdego poranka jednak budzę się, spoglądając na niego, i zastanawiam, jak to możliwe, że Kocham go bardziej niż poprzedniego dnia. Myślę, że o tym wie. Zostaje tylko jedna sprawa, która od czasu do czasu przerywa mój spokój. Myśl o Dominicu. Mimo że nikt od dawna nie wspomniał o nim ani słowem, boję się, że pewnego dnia znów się pojawi.

Otrząsam się, starając odgonić złe myśli, które nagle zaczęły mnie zewsząd atakować. Może dlatego, że dziś Święto Dziękczynienia, w zasadzie pierwsze takie normalne w moim życiu. Przypomniały mi się jednak słowa Helen.

Jesteśmy z dziewczynami w trakcie deseru, który mężczyźni sobie odpuścili i poszli na drinka do gabinetu Rhysa.

– Coś nie tak? – pyta Vivi, gdy przełykając, niemal dławie się dyniowym ciastem.

Ma paskudny smak, jednak nie chciałam robić przykrości Helen, bo to ona dziś przygotowała kolację.

– Tak, po prostu dopadła mnie jakaś migrena. Boli mnie głowa i jestem zmęczona – odpowiadam.

– Przecież przespałaś niemal cały tydzień – stwierdza Mia, a na jej twarzy pojawia się przerażenie. – A dziś wymiotowałaś po śniadaniu.

Rozglądam się wokół stołu i zauważam, że Vivi wymienia zaniepokojone spojrzenia z babcią i Alyssą.

– Cholera, może to jakiś wirus. Przepraszam – mówię, bo nie chcę nikogo zarazić, zwłaszcza małego Vittorio.

– Nic nie szkodzi, nic co ludzkie nie jest nam obce i nie takie tematy przy tym stole przerabiano – mówi Helen, machając ręką.

Viviana wyciera usta serwetką i odkłada ją na talerz, a następnie wstaje i spogląda na mnie z litością.

– Myślę, że powinnaś pójść ze mną. – Jest wyraźnie poddenerwowana i blada.

Zerkam na siostrę, która wydaje się spięta, a wtedy Helen stwierdza, że czas, aby posprzątać ze stołu.

Wstaję więc, po czym ruszam z Vivianą na górę, do łazienki. Kobieta każe mi chwilę poczekać, a po kilku minutach wraca, trzymając opakowanie z testami ciążowymi.

– Nie będę pytać, kiedy miałaś ostatnio okres, ale domyślam się, że to będzie potrzebne – stwierdza ze smutkiem.

Dlaczego jest taka załamana?

– Okej – odpowiadam kompletnie zszokowana.

– Idź już, bo zniosę tu jajo.

Robię, jak prosi, a następnie zamykam się w łazience i wykorzystuję wszystkie testy.

Kilka minut później stoimy przy blacie w łazience i patrzymy na pięć białych patyczków z pozytywnym wynikiem.

Mimo że jestem w szoku, bo przecież nie planowałam tego, nawet nie myślałam o dzieciach, to moje serce wybucha z radości. To część Luki i część mnie. Uśmiecham się jak wariatka, natomiast Vivi wygląda, jakby za chwilę miała spaść bomba atomowa.

– Nie rozmawiałaś z Lucą na ten temat, prawda? – pyta cicho.

– Nie, nie planowaliśmy tego. – Poważnieję, zastanawiając się, jak zareaguje.

Viviana natomiast wplata palce we włosy.

– Nie możesz być przecież w ciąży... choć w sumie czytałam o takich przypadkach, ale cholera! To jest Luca – on cię zabije.

Cała ekscytacja nagle znika, zwłaszcza że kobieta zaczyna mruczeć pod nosem o rzezi, krwi na ulicach Phoenix i wyginięciu męskiej populacji.



– Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

Żona Rhysa spogląda na mnie zamyślona, a już po chwili ożywa.

– Babcia! – wykrzykuje. – Albo Alyssa! One coś wymyślą, prawda?

– Patrzy na mnie, jakby miała nadzieję, że potwierdzę, ale jak mam to zrobić, skoro nie wiem, w czym problem?

Nie nadążam.

– Weź te testy, idziemy!

Robię, jak każe, po czym wybiegam z nimi za tą szaloną kobietą. W końcu wracamy do jadalni.

– Mamy problem – oświadcza Vivi. Wyrywa testy z mojej dłoni i rozkłada je na szklanym blacie. Helen wzdycha. – Nie pójdziesz więc do pracy, Rhys przywiąże cię do łóżka i może tym razem będzie prawnuczka.

– To nie moje – fuka Vivi.

Tym razem babcia zaczyna rechotać, a Mia spogląda na mnie podejrzliwie.

– No przecież nie Maxine i Luki – mówi babcia, a następnie jej mina robi się zagadkowa. – Oj, moja droga. – Wstaje, a następnie opiera ręce na biodrach. – Czeka nas dużo kombinowania. – Zamyśla się na chwilę. – Dobra! Sfingujemy twoją śmierć, potem trzeba będzie cię przetransportować daleko stąd. Może do Zimbabwe.

– Tak, nie ma innego wyjścia – stwierdza Alyssa.

– Czy dowiem się w końcu, o co chodzi? – pytam.

W tym samym czasie w pomieszczeniu pojawiają się Rhys, Luca, Ottavio oraz Mike.

– Witajcie, chłopcy! – wykrzykuje Helen. – Luca! Jak się macie – ty i twoja wazektomia? – pyta, po czym spogląda na mnie i kiwa znacząco głową, jakby chciała powiedzieć, że jestem skończona.

*Jasna cholera.*

– Chcesz sprawdzić, Helen? – uśmiecha się mój Valenti. Staram się nacieszyć tym widokiem, bo już niedługo będzie bardzo zły.

*Dlaczego mnie to spotyka?*

Do stołu podchodzi Rhys i nagle wydaje się zadowolony, gdy zauważa nieszczęsne testy.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Viviano? – zerka na swoją żonę, a wtedy ona kręci głową.

Nagle Helen zgarnia dłonią jeden z patyczków, a następnie ściska go, wyrzucając rękę w górę, jakby unosiła puchar.

– Mike! Mamy to! – krzyczy rozanielona. – Udało się!

Ochroniarz, nie wiedząc na początku, o co chodzi, uśmiecha się. Widać jednak, kiedy to do niego dociera, bo ze śmiertelną powagą spogląda na wszystkich po kolei.

Luca podchodzi do mnie i parska śmiechem.

– Helen, kolejna sesja z ziółkiem beze mnie?

– Przestańcie – odzywa się Vivi. – To moje stare testy. Vittorio skończył rok i zebrało mi się na sentymenty.

– Gdzie jest Antonio? – pyta Alyssa, rozglądając się.

– Oby nie tam, gdzie Leandro i Hayley mają swoje schadzki – mruczy pod nosem Helen.

– Leandro i Hayley?! – pyta Rhys i zerka na Vivi. – Antonio go zabije.

– Powiedziałem to samo – dodaje Luca.

– Wiedziałaś?

– Od Helen.

Rhys się wścieka i wybucha kłótnią, do której przyłączają się Alyssa i Ottavio.

Tymczasem Luca chwyta mnie za rękę i prowadzi z daleka od zgromadzenia.

– Dokąd idziemy? – pytam.

– Muszę rozładować napięcie, a ty mi w tym pomożesz, prawda? – spogląda na mnie znacząco.

– Nie wiem, czy podołam zadaniu – śmieję się.

Gdy wchodzimy do domu, prowadzi mnie do sypialni.

– Wyglądasz na zmęczonego – mówię, kładąc dłonie na jego twarzy.

Nie odpowiada. Pochyla się i przygryza skórę na mojej szyi, a dłońmi wędruje do brzegu sukienki, którą po chwili ze mnie zdejmuje.

Nie pozostając dłużną, ściągam z niego marynarkę, odpinam koszulę, spodnie, podczas gdy on sunie wargami po moich ustach. Tym razem inaczej niż do tej pory, nie spieszy się, smakuje mnie powoli, delikatnie wdzierając się językiem między moje wargi. W tym czasie uwalniam ze spodni jego nabrzmiałą męskość. Warczy,

gdy przesuвам dłonią po całej długości. Uśmiecham się lekko, bo uwielbiam tego mężczyznę i zrobiłabym dla niego absolutnie wszystko, a cokolwiek się nie stanie, wiem, że on dla mnie też.

Palcami muska mój policzek, a potem odwraca mnie w kierunku komody, na której opieram dłonie. Następnie chwytą za biodra, jednocześnie wypełniając swoją męskością. Natychmiast odrzucam głowę do tyłu, czując, jak porusza się szybko i bezlitośnie. Tak jak lubię.

# ROZDZIAŁ 26

## MAXINE

Leżymy z Mią na łóżku w jej sypialni i przeglądamy w naszych telefonach stronę internetową Walmarta, zachwycając się ozdobami świątecznymi.

– To będą nasze pierwsze wspólne, normalne święta – mówi Mia.

Mojej uwadze nie umyka grymas bólu na jej twarzy. Wiem, że tęskni za swoją mamą. Opowiadała mi na samym początku, gdy się poznałyśmy, że była cudowną kobietą.

– Chyba spędzimy je w tym domu. Kupimy ogromną choinkę i będziemy musiały pomyśleć też o prezentach dla wszystkich, więc czeka nas bankructwo – mówię, natychmiast poprawiając jej humor, choć nie na długo.

Wzrok siostry wędruje do mojego brzucha, na którym automatycznie kładę dłoń.

– Powiedziałaś mu już?

– Nie, boję się, jak zareaguje – odpowiadam.

Sprawdziłam już chyba u wszystkich źródeł i jest możliwe, że po takim zabiegu może mieć dzieci. Szanse są co prawda bardzo małe, ale istnieją. Luca jednak jest uparty i obawiam się, że męska duma nie pozwoli mu uwierzyć. Zresztą nawet, jeśli tak, pewnie się wścieknie, bo nie robił zabiegu bez powodu.

– Zrozumie. Widzę, jak na ciebie patrzy – wzdycha Mia. – Z kolei na wszystkich wokół spogląda, jakby miał ich przeżuć i wypluć.

– Nieprawda! – śmieję się. – Myślisz, że powinnam mu od razu powiedzieć?

– Tak, przecież musisz pójść do lekarza. Jak mu to wyjaśnisz?

– Prawda. Nie wiesz, gdzie poszedł z Ronniem? – pytam.

Chcę to zrobić od razu, póki jestem w miarę nastawiona, bo za chwilę mogę znów się rozmyślić.

– Są w domu dla ochrony. Pójdę z tobą, zagadam swojego chłopaka.

– Swojego chłopaka, hm? – Unoszę brwi.

– Idziemy – mówi Mia, zeskakując z łóżka.

Podążam w jej ślady i zbiegamy na dół, po czym wychodzimy na ulicę, kierując się w stronę domu dla ochrony, a kiedy jesteśmy już przed budynkiem, zza naszych pleców słychać ryk silników. Odwracam się, by ujrzeć zbliżające się jednoślady.

Moje serce uderza w pierś jak oszalałe. Chwytam dłoń siostry, gdy po chwili grupa mężczyzn parkuje niemal przed nami, gasząc silniki.

– To chyba nie jest dobry moment – mówię.

W tym samym czasie na zewnątrz wychodzą Ronnie i Luca.

– Nie podłożysz się w ten sposób, nie pozwolę ci! – krzyczy ochroniarz do Valentiego.

Już mamy się wycofać, kiedy Ronnie spogląda w stronę nowych gości, potem na nas.

– Mia? Coś się stało? – pyta.

– Nie, nic, co nie mogłoby poczekać – odpowiadam za siostrę.

– Zabierz oczy z mojej kobiety, Paxton – warczy nagle Luca i zdaje sobie sprawę z tego, że tak naprawdę wszyscy wokół przyglądają się mi i mojej siostrze.

– Wyluzuj – odpowiada brunet o ciemnozielonych oczach. – Jest bezpieczna. Mam wstręt do blondynek. – Stojący obok mężczyzna o jasnych włosach sięgających do ramion parska, reszta idzie w jego ślady, a facet o imieniu Paxton zerka na mnie. – Bez urazy, młoda, to nie twoja wina.

Mimo wszystko z zażenowania piecze mnie twarz.

– My już pójdziemy – mówię cicho.

– Chodź do mnie, Maxine – odzywa się Luca tonem wskazującym, że nie przyjmie odmowy.

Puszczam więc dłoń siostry i ruszam w jego stronę, starając się nie zwracać uwagi na resztę towarzystwa.

Valenti, kładąc dłoń na dole moich pleców, wprowadza mnie środka.

– Co się dzieje? – pytam, gdy tylko zamyka za nami drzwi.

– Nic, czym powinnaś się martwić. Za chwilę będę musiał wyjechać. Ty masz tu na mnie czekać, rozumiesz? – pyta nad wyraz poważnie.

– To ma coś wspólnego z Dominikiem, prawda?

Nie odpowiada. Zamiast tego chwyta moją rękę i unosi ją do ust, całując bliznę – pamiątkę naszego pierwszego spotkania.

– Proszę, powiedz mi, o co chodzi? – nalegam trzęsącym głosem.

– Kim są ci mężczyźni i dlaczego tak nagle musisz wyjechać?

– Cii – szepcze, przykładając palec do ust. Następnie opiera swoje czoło na moim.

– Co robisz?

– Zapamiętuję cię.

*Boże! On nie zamierza wracać!*

– Luca, obiecaj mi, że powrócisz. – Zaczynam panikować. – Choć ten jeden raz, proszę.

– Musisz już iść – mówi kompletnie bez emocji.

– Nie chcę, dlaczego mam przeczucie, że nigdy więcej cię nie zobaczę? – pytam. – Nie przeżyję tego.

– Tyle razy cię zraniłem, a ty wciąż masz tak wielką wiarę we mnie – prycha. – Zupełnie niepotrzebnie. Widzisz? Jestem synem potwora i nie różnię się od niego niczym. – Oplata palce wokół moich nadgarstków, by skierować moje dłonie w dół, pod materiał jego koszulki aż do blizn na plecach. – To robótka ręczna mojego ojca. Jestem zdolny do tego samego, bez wahania mógłbym to zrobić tobie.

Kręcę głową, a łzy wzbierają pod moimi powiekami.

– Możesz mnie próbować straszyć, ile zechcesz, Valenti – oświadczam. – Jednak nigdy się mnie nie pozbędziesz. Nie znałam twojego ojca, ale wiem jedno. Prędzej zrobiłbyś krzywdę sam sobie, niż pozwolił wyrządzić ją mnie.

Nagle dociera do mnie, że to, co powiedziałam, może być powodem wizyty bikerów i jego wyjazdu. Do tego przypominam

sobie słowa Ronniego.

*Nie podłożysz się w ten sposób, nie pozwolę ci.*

Luca najwyraźniej zdaje sobie sprawę z mojego małego odkrycia i, zanim mam szansę odwieść go od idiotycznego planu, otwiera drzwi i dosłownie wypycha mnie na zewnątrz.

– Czas na ciebie, cara – mówi bezlitośnie, zostawiając mnie, by po chwili wsiąść do samochodu ochroniarza i odjechać w obstawie motocyklistów.

Przez dłuższą chwilę po prostu stoję i obserwuję, jak pojazdy znikają z pola widzenia. Mia na okrągło pyta, co się stało, a ja po prostu nie potrafię jej odpowiedzieć, bo sama nie wiem, o co, do cholery, chodzi.

Nagle ruszam pędem w stronę domu Viviany. Tam bez pukania wpadam do gabinetu Rhysa. Mężczyzna siedzi w towarzystwie swojego brata, obaj z początku zamyśleni spoglądają na mnie z niezadowoleniem.

– Wyjdź, Maxine – rozkazuje Antonio.

– Nigdzie nie pójde, dopóki mi nie wyjaśnicie, dokąd pojechał Luca.

– Więc sobie postoisz – parska Rhys.

– Wiem, że za mną nie przepadacie, bo jestem córką Cesara, ale ja sobie takiego ojca nie wybrałam, a idąc tą drogą... – przerywam, by przełknąć gulę narastającą w gardle i staram się nie rozkleić – wiem trochę o waszej historii, wiem, co Emilio zrobił wam i waszym rodzicom, a Luca to jego syn. To dlatego mu nie pomagacie? – pytam z rozżaleniem, lecz nie czekam na odpowiedź. Opuszczam gabinet.

Zamykam za sobą drzwi, po czym opieram się plecami o ścianę obok.

Chwilę później rozlega się dźwięk tłuczonego szkła, a z pomieszczenia wychodzi Antonio. I jest nieźle wkurzony.

– Luca jest dla nas jak rodzony brat i nigdy więcej nie waż się tego podważać.

– Więc mu pomóżcie – fukam.

– Pracujemy nad tym cały czas, wbrew temu, co ci się wydaje.

– Tyle chciałam usłyszeć – mówię, a następnie ruszam w stronę wyjścia.

– I, Maxine – słyszę zza pleców – też należysz do rodziny, więc kiedy nie ma Luki, jesteś pod naszą ochroną.

\*\*\*

## LUCA

Decyzje, decyzje!

Czasami trzeba podejmować je bardzo szybko, bez przygotowania. W takich momentach dobrze mieć jednak wśród znajomych popieprzonych bikerów, którzy pracują nad sprawą już od jakiegoś czasu. Zrobili kilka małych interesów w okolicy i upewnili się, że Dominic o nich usłyszał. Potem niby zupełnie przez przypadek Cavillo dowiedział się, że jestem ich wrogiem. A ponieważ to kompletny idiota, łyknął blef, śliniąc się na myśl, że Maxine już wkrótce będzie jego, co teoretycznie nastąpi po wyeliminowaniu mnie.

Razem z Ronniem wysiadamy z samochodu zaparkowanego przed opustoszałym magazynem, a następnie wchodzimy do środka.

W ogromnej przestrzeni od razu zauważam przygotowane dla mnie miejsce.

– Gotowy? – pyta Colton, doktorek z zaprzyjaźnionego klubu motocyklowego Sinners&Reapers. – Jakieś ostatnie życzenie, zaaplikować ci coś przeciwbólowego, zanim przyjedzie pieprzony król Cavillo?

– Miejmy to za sobą – warczę.

– Jak chcesz.

– Musimy się pospieszyć, Dominic jest niedaleko – mówi Ronnie, odczytując wiadomość z telefonu. – Ja się zmywam, bo lepiej, żeby Cavillo mnie tutaj nie widział.

Ochroniarz wychodzi, a ja zdejmuję koszulkę, rzucając ją na posadzkę. Podchodzę do słupa, a następnie staję do niego plecami i odchylam ręce do tyłu. Jeden z bikerów wiąże mi nadgarstki.

– Wiesz, że to musi wyglądać jak najbardziej wiarygodnie, prawda? – pyta Paxton Hays.

– Czyń honory – mówię znudzony.



Hays, prezes klubu, uśmiecha się i odchodzi na bok, a przede mną staje jego zastępca, Hulk.

*Kurwa!*

Bez ostrzeżenia nadchodzi cios, kolejny, następny i tak na okrągło. Moje pieprzone żebra chyba płoną, a krew z pękniętego łuku brwiowego spływa po twarzy.

– Wystarczy – mówi Colton. – Już jest.

Po chwili do magazynu wchodzi Dominic ze swoją świtą.

Powoli zmierza w moim kierunku, mijając rząd bikerów. Jego ludzie podążają przy nim.

– Nareszcie cię dopadłem.

*Hm! Nieładnie sobie przypisywać czyjeś zasługi.*

– I co masz zamiar z tym zrobić? – pytam.

– Zobaczysz. – Uśmiecha się przebiegle.

Kolejna ekipa wkracza do środka. Wszyscy uzbrojeni, ale dlaczego, do kurwy, celują w bikerów?

– Panom już podziękujemy – mówi Cavillo, spoglądając na Paxtona.

– Nie taki był układ – warczy Hays. – Wszyscy chcemy mieć jakieś profity z tego interesu. Wiesz, ilu ludzi czeka w tej chwili na głowę Luki Valentiego? Ja przyprowadziłem go do ciebie.

– Jestem bardzo wdzięczny – prycha Dominic. – Skontaktuję się z wami, kiedy będzie już po wszystkim.

Paxton wyciąga z kieszeni telefon, sprawdzając zapewne, czy dotarła wiadomość, na którą czekamy, a w tym czasie człowiek Cavillo przykłada lufę pistoletu do jego głowy.

Zerkam na Haysa i kiwam nieznacznie głową. Po chwili razem z pozostałymi wychodzi, a drzwi magazynu zostają zatrzaśnięte.

– Teraz się zabawimy – mówi Dominic. – A potem odzyskam Maxine.

*Kurwa!*

Kiedy uderza mnie pierwszy raz, zamykam oczy i jedyne, co widzę, to ona.

# ROZDZIAŁ 27

## MAXINE

Zarywam noc, myśląc o tym, gdzie jest Luca. Rano pędzę do łazienki, gdy zaczynają mną targać mdłości.

Biorę szybki prysznic i ubieram się. Kiedy już mam zejść na śniadanie, dzwoni mój telefon, jednak na widok nieznanego numeru, postanawiam nie odbierać, bo mam cholernie złe przeczucia.

Odrzucam połączenie i mija kilka sekund, po czym znów rozlega się dzwonek. Tym razem odbieram.

– Słucham? – mówię niepewnie.

– Witaj, moja kochana Maxine.

Chwytam oparcie fotela, żeby nie upaść.

– Dominic.

– Czas wrócić do domu, nie uważasz? – pyta. – I dobrze się zastanów, zanim odpowiesz, bo, widzisz, stoję obok Luki.

Przysłałbym ci nasze pamiątkowe zdjęcie, ale jego widok nie jest ciekawy.

Zaciskam mocniej palce na aparacie, żeby nie wypadł mi z trzęsącej się dłoni.

– Dominic, proszę...

– Trzymam lufę pistoletu przy jego skroni, moja droga, i jestem bardzo niecierpliwy, więc odpowiadaj: tak czy nie.

Tysiąc myśli przelatuje przez moją głowę i nie wiem, co mam robić. Przede wszystkim zastanawiam się, czy Ronnie byłby zdolny

oddać Lucę w ręce Cavillo. Nie! Na pewno nie!

Co jednak, jeśli się mylę? Teraz nie jestem już sama i nie mogę, ot tak, zgodzić się na powrót do Dominica.

*Dziecko, Luca. Luca, dziecko.*

*Myśl, Maxine! Myśl!*

– Odpowiedz, już!

– Tak! – odpowiadam w panice, bojąc się o życie mężczyzny, którego kocham. – Wrócę do domu – mówię.

– Zatem już rozpoczynam przygotowania i zanim przyjdzie ci do głowy coś głupiego, pamiętaj, że życie Luki jest w twoich rękach. Dostaniesz wiadomość, kiedy masz wyjść poza bramę posiadłości Rhysa, bo, jak podejrzewam, tam właśnie jesteś.

*Cholera jasna!*

– Dominic?

– Tak?

– Muszę mieć pewność, że go uwolnisz. Ja zaufałam tobie, ty mi też musisz. Wrócę do ciebie i wyjedziemy razem, ale zostawisz tę rodzinę w spokoju.

– Tyle wymagań po tym, jak mnie zostawiłaś?

Krew zaczyna buzować w moich żyłach, a przerażenie zamienia się w złość.

– Nie zostawiłam cię, byłam stamtąd zabrana. To ty mnie zostawiłeś. Twój ojciec próbował mnie zabić, a Valenti mnie uratował – blefuję. – Dlatego chcę, żebyś go wypuścił.

– Pomyślę nad tym – warczy, po czym się rozłącza.

Przez chwilę stoję z telefonem nadal przyklejonym do ucha, zastanawiając się, co dalej. I gdyby wszystko to miało na mnie wpłynąć tylko, już stałabym za cholerną bramą, czekając na samochód Dominica, ale nie mogę.

Chowam więc telefon do kieszeni i biegnę po pomoc.

Wpadam do domu Viviany, a następnie do gabinetu, ale tym razem nie zastaję ani Rhysa, ani Antonio. Biegnę więc do jadalni, gdzie wszyscy jedzą śniadanie.

– Co się stało? – pyta Viviana.

Opowiadam więc o rozmowie z Dominikiem, podczas gdy Rhys i Antonio wymieniają spojrzenia.

– Oto, co zrobimy – mówi młodszy Valenti. – Najpierw usiądziesz i zjesz z nami śniadanie. Potem przyjmiesz zaproszenie Dominica i pojedziesz w umówione miejsce. Wcześniej jednak zapewnisz go o dozogonnej miłości i opowiesz, jak bardzo nienawidzisz mojego kuzyna.

– A co, jeśli nie uwierzy? – pytam.

– Nie przyjmuję tego do wiadomości – odpowiada. – Potem wsiądziesz do samochodu i pojedziesz, a my będziemy wszystko nadzorować.

– Ona nie może! – krzyczy Alyssa.

– Ponieważ? – prycha Antonio.

– Ponieważ jestem w ciąży – oświadczam, a na twarzach braci pojawia się szok. – I przysięgam! Jeśli zasugerujecie, że dziecko nie jest Luki, wysadzę to cholerne miasteczko w powietrze.

– W porządku – mówi Rhys, jakby moje rewelacje nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. – Jednak plan nie ulega zmianie. A teraz siadaj i jedz.

\*\*\*

Wsiadam do limuzyny przysłanej przez Dominica. Wewnątrz siedzi już dwóch mężczyzn. Przez chwilę zastanawiam się, czy to był dobry pomysł, ale muszę uwierzyć w zapewnienia Antonio i Rhysa, bo bez tego sama straciłabym nadzieję na odzyskanie Luki. Natychmiast nachodzi mnie myśl, że mogło się stać już najgorsze i z trudem hamuję jęk nieuzasadnionej rozpacz. Potem skupiam się na oddychaniu.

Mija jakieś kilka minut, zanim zauważam, że kierowca pojazdu co chwilę zerka w lusterko wsteczne, a jego wzrok wydaje się jakiś znajomy.

*Ronnie?!*

Jak udało mu się tutaj dostać?

– Wyluzuj już – mówi. – To moi ludzie, tylko pamiętaj, że kiedy dojedziemy na miejsce, masz być przerażona.

– O mój Boże – wzdycham z ulgą. – Gdzie on jest?

– Luca? Zaraz się przekonasz i, cokolwiek by się nie działo, zachowaj spokój.

– Dlaczego oddał się w ręce Cavillo?

– To miała być pułapka, ale jeden szczegół nam nie pyknął – odpowiada Ronnie. – W każdym razie zgrywaj przyjaciółkę Dominica i trzymaj nerwy na wodzy. Do czasu.

– Dobrze.

Gdy docieramy na miejsce, wysiadam z pojazdu, a podstawiony facet szarpie mnie, wprowadzając do budynku.

Zauważam go od razu.

Mój Luca. Pobity i zakrwawiony patrzy na mnie kompletnie zszokowany.

Mężczyzna idący obok mnie musi mnie podtrzymać, żebym nie upadła. Tym samym przypomina mi, po co tu jestem, lecz nie wiem, czy sobie z tym poradzę.

– Maxine, moja kochana – słyszę od mężczyzny, który stoi z boku, patrząc na mnie z nieopisaną żądzą.

Uśmiecham się wymuszenie i podchodzę do niego.

– Witaj, Dominic. – Kładę dłoń na jego klatce piersiowej, starając się opanować drżenie.

Niespodziewanie mężczyzna chwyta mnie za włosy i pochyla się, próbując pocałować, jednak w ostatniej chwili okręcam głowę. Jego mrozące krew w żyłach spojrzenie podpowiada mi, że właśnie na samym starcie popełniłam błąd. A może i nie. Tego nie było w planach, których nie mam zamiaru zmieniać.

– Nie tutaj, przy tych wszystkich ludziach – tłumaczę szybko, próbując wybrnąć z sytuacji.

– Uwierz mi, że nie będą mieć nic przeciwko temu – odpowiada uparcie Cavillo, a odchylając moją głowę do tyłu, przesuwa wargami po mojej szyi.

Warknięcie od Luki powoduje natomiast, że niemal odwracam się, by do niego pobiec. Jednak nie mogę zrobić nic innego, niż tylko stać jak posąg i udawać, że pieprzona tortura sprawia mi przyjemność. Sądząc po minie Dominica, gdy ponownie na mnie spogląda, idzie mi jednak marnie.

– Dobrze – mówi z niezadowoleniem. – W takim razie zakończmy to od razu.

Wyjmuje pistolet zza pasa i mierzy z niego do Luki.

– Obiecałeś, Dominic – mówię natychmiast, starając się nie okazywać paniki, która mną targa.

– Nie jestem głupi! – krzyczy. – Myślisz, że nie zauważyłem, jak na niego patrzyłaś chwilę temu?!

*Cholera jasna!*

– *Proszę, przestań.* – *Podchodzę bliżej i tym razem zarzucam mu ramiona na szyję i przytulam się do niego.* – Po prostu przeraża mnie taki widok, nie chodzi o niego. Zostaw go tutaj i jedźmy stąd.

Przysięgam, że za chwilę zwymiotuję.

Zauważam, jak Cavillo błądzi wzrokiem między mną a Lułą, zastanawiając się zapewne, co zrobić. W końcu chwyta mnie za rękę i kierujemy się do wyjścia. Gdy jesteśmy w połowie drogi, drzwi rozsuwają się.

Na widok Paxtona jestem przekonana, że to koniec. Wyrrywam się więc Dominicowi, a następnie odwracam i ruszam do Luki.

# ROZDZIAŁ 28

## MAXINE

Biegnę do niego i, choć jest niedaleko, wydaje mi się, jakby to trwało całą wieczność. Kiedy jestem już blisko, słyszę krzyki, a następnie ktoś strzela. Przystaję i oglądam się za siebie, by zauważyć mężczyzn wkraczających do środka. Celują do ludzi Cavillo, natomiast sam Dominic klęczy z zakrwawioną ręką, a przed nim leży broń. Dociera do mnie, że chciał jednak zabić Lucę.

Ulga miesza się ze strachem, jednak tym razem docieram do mojego mężczyzny. Zarzucam mu ręce na szyję i nie mam zamiaru go puszczać przez długi czas.

– Co tutaj robisz? – pyta. Czuję, jak się uśmiecha. – Nie żebym narzekał, ale narażałaś siebie.

– Dominic zadzwonił, powiedział, że cię zabije, jeśli się nie zgodzę. Nie było żadnego kontaktu z Ronniem, więc wymyśliliśmy z Rhysem i Antonio inny plan.

– Pozwolili na to?! – Przesuwa wzrokiem po mojej twarzy, jakby chciał się upewnić, że nie żartuję. – Zabiję ich!

– Martwili się o ciebie. Ale, Luca, jeśli chodzi o mnie, Dominic jest kompletnie zaślepionym idiotą, nawet nie kazał swoim ludziom mnie sprawdzić.

– Czyli ma na twoim punkcie obsesję jak ja? – śmieje się. – A odnośnie do moich kuzynów, powiedziałem, żeby się w to nie mieszała, byłoby zbyt podejrzane, gdyby kręcili się wokół. Miałem

wszystko zgrane, zaplanowane, nawet gdybyś nie przyjechała, za jakąś godzinę byłbym w domu.

Przytulam się do niego ponownie, bo mam wrażenie, że tylko w tej pozycji mogę oddychać. Ignoruję nawet Ronniego, który walczy z więzami na rękach Luki, aż go uwalnia.

– Jestem cały we krwi, Maxine – mówi zmęczonym głosem Valenti i próbuje mnie od siebie odczepić, ale nie pozwalam mu.

– Nie dbam o to, najważniejsze, że żyjesz. I proszę obiecaj mi, że to koniec takich akcji.

– Muszę załatwić jeszcze jedną rzecz. Wyjdź na zewnątrz. Zdaje się, że moi kuzyni dotarli, poczekaj z nimi.

Udaje mu się w końcu mnie od siebie odczepić i rusza w kierunku nadal klęczącego Dominica.

– Wiecie, co was czeka, jeśli mnie ruszycie?! – krzyczy Cavillo.

– Upewniliśmy się wcześniej, że jesteś skończony – odpowiada z uśmiechem Paxton. – Wysłałeś Paolo, żeby zabił Cesara? Jesteś skończony. Dellvale miał niedokończone interesy w Kolumbii, zawiodłeś współników, zwłaszcza Matiasa.

Rozglądam się kompletnie skołowana, bo to przecież Luca... Za dużo tego!

– Nikogo nie nasyłałem na Cesara! – wrzeszczy Dominic.

– Już ja sprawiłem, że nagranie, które trafiło do twoich współników pokazywało zupełnie coś innego – oświadcza dumnie Valenti, który wyraźnie wrobił swojego rywala.

Nagle za Cavillo pojawia się Ronnie, przykładając lufę pistoletu do jego potylicy. Tymczasem Valenti staje z przodu.

– Jesteś tam, gdzie powinieneś być, Dominic. Przede mną na kolanach – stwierdza, rozbawiając zgromadzonych.

– Idziemy – rozkazuje Antonio, który jakby się przy mnie nagle zmaterializował.

Wiedząc, że nic tu po mnie, a los Cavillo jest przesądzony, pozwalam się wyprowadzić.

\*\*\*

Po godzinie drzwi magazynu zostają otwarte. Na widok wnętrzości Dominica leżących na posadzce mój żołądek zaczyna się



buntować i biegnę za samochód Rhysa, żeby zwymiotować.

Obok pojawia się Ronnie z butelką wody.

– Poranne mdłości? – pyta nagle Luca.

Unoszę na niego wzrok i mam wrażenie, że za chwilę zemdleję.

Valenti unosi brwi, wyraźnie czekając na odpowiedź.

– Wiesz? – pytam spanikowana.

– Wiem. – Wydaje się kompletnie niewzruszony.

– Nie jesteś zły. – Sama nie wiem, czy stwierdzam, czy pytam, jestem w zbyt dużym szoku.

– Nie – odpowiada krótko i nie musi dodawać, że też nie pała radością. – Głupi też nie jestem, widziałem, jak się trzęsłaś przy tym całym cyrku z testami.

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? Wiesz, jak ja się czułam?

– Nie lubię, kiedy się mnie okłamuje, a to, że drżałaś ze strachu było twoją karą.

– I nie masz wątpliwości, że dziecko jest twoje, prawda?

– Najwyraźniej lekarz spartolił robotę, albo mam jakieś zmutowane żołnierzyki, a jeśli to będzie chłopak, nie będę miał nic przeciwko.

– A co, jeśli to będzie dziewczynka?

Nie odpowiada. Ciągnie mnie za rękę do samochodu Ronniego, mijając kuzynów, z którymi najwyraźniej nie ma ochoty rozmawiać, a gdy wsiadamy do pojazdu, opiera głowę o oparcie.

Przeraża mnie ten jego spokój.

– Luca, proszę, odpowiedz.

– Nie zabiję jej przecież – mówi w końcu, a następnie prychnie.

Nie wytrzymuję, zbyt dużo emocji. Uderzam go pięścią w brzuch, a on się śmieje.

*Wariat!*

– Potrafisz wykończyć emocjonalnie – fukam.

Zerka na mnie z lekkim rozbawieniem, a następnie wciąga mnie na swoje kolana.

– Teraz mogę cię przytulać? – pytam.

– I tak już jesteś cała upačkana.

\*\*\*

Dyszę, gdy Luca opada na materac obok. Moje nogi się trzęsą i chyba mam przegrzany mózg.

– Już zmęczona? – pyta.

– Jak to już? – pytam oburzona. – Od doby niemal nic innego nie robimy.

– Nieprawda. Dokarmiam cię w międzyczasie. – Przyciąga mnie do siebie. – Maxine?

– Tak?

– Jeśli jeszcze kiedykolwiek położysz swoją rękę na innym facecie, to się nie skończy dobrze.

Spinam się.

– Zrobiłam to, żeby cię ocalić.

– To było niepotrzebne – odpowiada, przegarniając moje włosy.

– Ale chcę, żebyś wiedział, że uczyniłabym to jeszcze raz, gdyby od tego zależało twoje życie, czy tego chcesz, czy nie. Myślałam też w tamtym momencie o naszym dziecku, ale zdajesz sobie sprawę z tego, że umierałam ze strachu o ciebie? – pytam, unosząc się. Spoglądam mu w oczy. – Powiedz szczerze, gdybyś miał mnie uratować przez kontakt z inną kobietą, zrobiłbyś to?

– Nie bawię się w takie rzeczy, Maxine.

Cisza.

Wyskakuję jak poparzona z łóżka, bo nie chcę wyjść na żalosną i się przed nim rozklejać. Biegnę do łazienki i odkręcam wodę pod prysznicem. Stojąc po chwili pod strumieniem ciepłej wody, pozwalam sobie w końcu wylać wszystkie żale. Łzy spływają, mieszając się z wodą. Czuję się zraniona, odrzucona. Może to po prostu wina burzy hormonalnej.

Nagle zjawia się Luca i otacza mnie ramionami, przyciągając do siebie. Jestem kompletnie skołowana, chyba nie chcę, żeby tu był.

W końcu Valenti odwraca mnie i chwyta pod brodę.

– Jeśli zadajesz mi takie pytania, musisz być bardzo precyzyjna – tłumaczy. – Pragniesz zapewnień? Chcesz wiedzieć, co bym zrobił, gdybyś była w niebezpieczeństwie? Zabiłbym dziesiątki, setki, tysiące takich jak Cavillo, ale nie tknąłbym żadnej kobiety. Czy zrobiłbym inaczej, wiedząc, że ktoś trzyma nóż przy twoim gardle? Nie wiem, bo nie dopuszczam do siebie takiej myśli. Rozumiesz? – pyta nad wyraz poważnie. – Ale chyba nie do końca o mnie chodzi,

prawda? Chcesz się wybielić z tego, że dotykałaś przy mnie innego mężczyznę i na tyle cię znam. A jeśli myślałaś, że to ocali mi życie to w porządku. Nie planowałbym dla ciebie tytułu żony, gdyby było inaczej.

Rozklejam się kompletnie i przytulam do niego.

– Tak mi przykro, nie chciałam tego.

– Wiem.

Chlipię jeszcze przez chwilę, aż dociera do mnie to, co powiedział. Odsuwam się powoli i unoszę na niego wzrok.

– Żona? – pytam, co potwierdza z uśmiechem i skinieniem głowy.

– Kocham cię.

– Wiem.

## ROZDZIAŁ 29



### LUCA

– Gratulacje – mówi Antonio, kiedy wchodzimy do gabinetu Rhysa. – Słyszałem, że Viviana zaprosiła cię na naukę zmiany pieluch.

– Odpierdol się. Nie o tym przyszedłem porozmawiać – mówię, nalewając sobie bourbona.

– Wiem, wiem – mówi Rhys. – Ale chyba nie myślisz, że wysłałibyśmy ją bez przygotowania i bez pewności, że jest bezpieczna. Dominic to debil. Maxine była obładowana pluskwami. Ronnie i jego ludzie byli już wszędzie i w gotowości.

– Mimo wszystko, mógł jej, ot tak, skrócić kark i nikt nie zdążyłby zareagować! – krzyczę. – Wysłałbyś w taką podróż Vivianę? – pytam i spoglądam na Antonio. – Albo ty Alysę?

Teraz nie wyglądają na pewnych siebie.

– Tak, kurwa, myślałem!

– Wydawało mi się, że ufasz nam bardziej, ja nie raz zaufałem tobie, jeśli chodzi o moją żonę – stwierdza Rhys. – A odnośnie do Maxine... gdybym wiedział, że coś jej się stanie, sam bym się podłożył.

Czy jestem zszokowany? Tak, ale jak zwykle tego nie okazuję.

– Zakończmy już ten temat – warczę i postanawiam spuścić bombę. – Wiedziałem, że mój ojciec chciał zabić na twoich urodzinach całą rodzinę.

– Tak? – odzywa się Antonio. – Znałeś jego plany? – pyta drwiąco.  
– Nie, słyszałem wtedy, jak wydawał rozkazy przez telefon, ale byłem dzieciakiem, a wasz dom był jak forteca. Nie wierzyłem, że to się uda.

– Właśnie – mówi Rhys. – Słuszna uwaga, byłeś dzieciakiem. Miałeś, kurwa, pięć lat, a wokół był tłum dorosłych i nikt wcześniej nie zrobił nic, żeby go powstrzymać, chociaż wiedzieli, jak bardzo jest popierdolony!

– Chciałem tylko, żebyście wiedzieli.

– Nie jesteś niczemu winien – stwierdza Antonio. – Mnie z wami nie było, przebywałem osobno, ale wiem, jak chroniłeś Rhysa. Powiedziałem to już twojej kobiecie i powiem to tobie – jesteś jak nasz rodzony brat.

– Kiedy jej to powiedziałeś?

– Kiedy po twoim wyjeździe podniosła wielkie larum.

Kręcę głową. Wypijam resztę alkoholu, a następnie wracam do Maxine.

Gdy wchodzę do pokoju, jeszcze śpi. Zdejmuję ubrania i kładę się obok, obserwując, jak rozchyła usta i mruczy przez sen.

Dłonią przesuwam do płaskiego jeszcze brzucha.

Dziś byliśmy w klinice. Maxine jest w siódmym tygodniu ciąży. Odkąd usłyszałem bicie serca wydobywające się z tej cholernej maszyny, zastanawia mnie, czy byłbym w stanie zrobić własnemu dziecku to, co mój ojciec zrobił mnie?

*Wyjmuję broń z pasa ojca i strzelam do leżącej, błagającej o litość dziewczyny, kończąc jej mękę. To nie pierwszy raz, kiedy odebrałem życie, więc nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Bezwzględny zabójca, piętnastoletnia kopia ojca.*

*Nieraz też przyglądałem się, jak ojciec szkoli Rhysa na tak młodych kobietach, ale nigdy nie nakazywał gwałtu. Więc kiedy tylko Emilio wydał rozkaz, spojrzałem na kuzyna, i wiedziałem, że tutaj jest jego limit. Jeśli to robi, przepadnie nieodwracalnie w ciemnym miejscu własnego i tak już sfiksowanego umysłu, a nie taki jest nasz cel.*

– Co zrobiłeś?! – krzyczy Emilio.

– Wygląda na to, że zapracowałem sobie na kolejną sesję z batem – odpowiadam z bezczelnym uśmiechem.

– Zabierzcie go stąd! – rozkazuje ochronie.

*Tak więc robią, zanosząc mnie do pokoju obok, gdzie zostaję przymocowany do kajdan. Zaraz po chwili pojawia się mój ojciec. Obserwuję, jak nerwowo krąży po pomieszczeniu i czuję cholerną satysfakcję, że doprowadziłem go do tego stanu.*

*W końcu zatrzymuje się przede mną, ciskając wzrokiem pioruny, a ja mam ochotę splunąć mu na twarz.*

*– Chciałeś sesję z batem, hm?! Ja ci kurwa dam sesję!*

*Podchodzi do kominka i sięga po jeden z pogrzebaczy, a następnie nagrzewa go nad ogniem.*

*Kiedy pręt staje się czerwony, podchodzi do mnie i przykłada go do mojego boku.*

*Zaciskam zęby, żeby zagłuszyć wyrywający się z gardła krzyk.*

*Swąd palonej skóry uderza w moje nozdrza, a Emilio Valenti powtarza czynność. Kilka razy nagrzewa cholerny pręt, by potem okładać moje plecy.*

*Mam, kurwa, dość, ale nigdy mu tego nie okażę, choćby nie wiem, co miał ze mną robić.*

*W końcu rzuca narzędzie na podłogę.*

*– Może to cię nauczy, jak być prawdziwym Valentim.*

*Śmieję się. Co za skurwiel.*

*– Ja i Rhys jesteśmy Valenti. Ty nie zasługiwałeś nigdy nawet na to, żeby członkom tej rodziny czyścić buty.*

*Doprowadzony do szału Emilio okłada mnie pięściami raz za razem, aż tracę przytomność.*

# ROZDZIAŁ 30



## MAXINE

Odkąd wszystkie nasze problemy zostały rozwiązane, przeprowadziliśmy się z powrotem do apartamentu Luki. Dziś rano przy kawie oświadczył mi, że ma zamiar zainwestować pieniądze w jakiś biznes, jednak nie zdradził, co to ma być. Ponieważ pomagają mu Rhys i Antonio, Alyssa i Viviana postanowiły dotrzymać mi towarzystwa.

Będąc w nastroju przedświątecznym, postanowiłam upiec babeczki według przepisu z gazety. Dziewczyny zabierają się za jedzenie, a ja, słysząc dźwięk przychodzącego SMS-a, sięgam po telefon.

Po chwili jestem w totalnym szoku.

– Nie wierzę, że to napisał – mówię, odczytując na okrągło w myślach wiadomość, którą przysłał mi Luca.

– Co to? – pyta Alyssa.

– Wiem, że nie mamy jeszcze ustalonej daty ślubu, może nigdy do tego nie dojdzie, ale tak jakoś mnie dziś naszło i zaproponowałam, żebyśmy sami spisali swoje przysięgi małżeńskie – tłumaczę. – Luca właśnie przysłał mi swoją.

– Och – wzdycha cicho Ally. – Chcę wiedzieć, co napisał.

– Czytaj! – krzyczy zniecierpliwiona Viviana.

Nabieram więc powietrza i powoli je wypuszczam, przygotowując się mentalnie do obwieszczenia słów mojego narzeczonego.

– Ja, Luca Valenti, biorę sobie ciebie, Maxine Hall, za oddaną żonę i... przyjmuję twoją miłość aż do grobowej deski, akceptuję także twoje oddanie, poświęcenie oraz uległość. Nie zgadzam się, żebyś dla mnie gotowała, bo za cholerę tego nie potrafisz. PS Pracuję właśnie nad budową sieci restauracji, i – nie – nie możesz w żadnej z nich pracować. Nie chciałabyś chyba, żebyśmy skończyli pod mostem, prawda?

Po odczytaniu wiadomości gapię się jeszcze długo na ekran, nawet kiedy wygasa. Gdy w końcu unoszę wzrok, zauważam, że dziewczyny zasłaniają usta w szoku, z którego pierwsza otrząsa się Alyssa.

– Już ja bym mu uległa – fuka.

– Tak – potakuje Vivi. – Z tym oddaniem i poświęceniem też przesadził.

Obie kobiety zerkają krzywo na porzucone na ich talerzykach babeczki, a potem na mnie z litością.

Wydymam dolną wargę i jak skrzywdzone dziecko spoglądam ku górze.

– Hej! – wykrzykuje Alyssa. – Nie przejmuj się tym! Antonio też nie chce, żebym dla niego gotowała – mówi, wzruszając ramionami.

Nie jestem głupia, ona ma od tego ludzi i na myśl o tym jeszcze bardziej chce mi się płakać. Wiem, że to wszystko przez cholerne hormony.

Dzwoni komórka Viviany, więc ta odbiera połączenie, po czym oświadcza, że Rhys z bratem czekają na dole, a Luca jedzie już windą na górę. Dziewczyny zbierają się i żegnają, po czym wychodzą, a w mieszkaniu pojawia się on.

Opiera się ramieniem o ścianę i zapewne stara odczytać mój nastrój.

\*\*\*

## LUCA

Kiedy Maxine przysłała do mnie zapytanie o przysięgę małżeńską, nie mogłem się oprzeć. Napisałem, co myślę o jej zdolnościach kulinarnych, nie dlatego, że sam tego chciałem, ale wiem, że skrycie



lubi, kiedy, jak to określa, łamię jej serce i mózg, żeby je od nowa poskładać. A dziś mam taki zamiar.

Bez powitania zdejmuję marynarkę, odpinam spinki z mankietów i odkładam je na stolik, po czym powoli ruszam w jej stronę.

Lata spędzone z moim ojcem były udręką, ale wiele mnie też nauczyły. Na przykład odczytywać ludzkie zachowania.

Kiedy więc zbliżam się do Maxine, wiem, kiedy wstrzymuje oddech, zauważam, jak reaguje na mój widok, a jej puls prawdopodobnie bardzo przyspiesza.

Kiedy stoję przed nią, odgarniam blond włosy z jej twarzy, by przypomnieć sobie obraz idealny. Następnie zdejmuję z niej ogromną niebieską bluzę sięgającą kolan, pod którą ma tylko białą, koronkową bieliznę. Ta po chwili też ląduje na podłodze.

Pochyliam się, muskam wargami jej usta i wysuwam język, przesuwając po nich. Wiem, że to uwielbia, tak jak uczucie, gdy palcami kreślę ślad od szyi, między piersiami, coraz niżej, aż moja dłoń ląduje między jej udami.

Z satysfakcją przyglądam się, jak Maxine odchyła głowę do tyłu, rozchyła wargi, by zaczerpnąć powietrza, a wzrokiem błaga mnie, żebym ją pocałował. Uśmiecham się przebiegle, by po chwili złapać ją pod tyłek i unieść. Natychmiast oplata mnie rękoma i nogami, chowając twarz w zgięciu mojej szyi.

Niosę ją do salonu, potem zatrzymuję się i stawiam na podłodze. Trzęsącymi palcami Maxine odpina moją koszulę, pasek od spodni, aż w końcu zdejmuje ze mnie wszystko. Siadam na sofie, wciągając ją na siebie. Obserwuję, jak przełyka ślinę, gdy obniża się, powoli, zbyt wolno. Jedną dłonią chwytam za jej biodro, a palce drugiej wplątam w blond fale, nabijając ją na siebie bezlitośnie. Jej głośny jęk rozchodzi się po mieszkaniu. To mój ulubiony dźwięk. Unoszę ją więc i znów opuszczam, unosząc biodra. Ona wie, czego potrzebuje, więc sama porusza się w wyznaczonym tempie.

W końcu pochyła się, błagając o pocałunek. Przyciągam ją do siebie, z ogromną przyjemnością spełniając jej życzenie. Połykam jej każdy jęk, krzyk, kiedy orgazm wstrząsa jej ciałem i, cholera, sam mógłbym już skończyć, ale próbuję wytrzymać jak najdłużej, żeby zostać w tym cudownym ciele.

Kiedy czuję, że nie da się dłużej tego powstrzymać, unoszę się i okręcam tak, że Maxine leży pode mną, wijąc się, kiedy w kilku szybkich ruchach kończę, warcząc w jej usta.

Jeszcze dysząc, układam ją tak, żeby nie była kompletnie przygnieciona ciężarem mojego ciała. Spoglądam na jej twarz, a mógłbym to robić godzinami. Cholerna obsesja.

Maxine unosi rękę, by palcami przesunąć po moim zaroście.

– Wybaczam.

*Diablica!*

Pochylam się i muskam wargami jej szyję, żeby wpić się w skórę zębami.

– Jak ci minął dzień? – pytam.

– Ubrałam choinkę, upiekłam babeczki, których nie musisz jeść. – Wydyma usta. – I tęskniłam za Mią.

– Wrócą z Ronniem przed świętami.

– Za tobą też bardzo tęskniłam – mówi, chowając twarz w zgięciu mojej szyi.

– Wiem.

– Skąd?

– Trzymam twoją duszę w dłoni, zapomniałaś? – Przygryzam płatek jej ucha.

– Nie puszczaj jej nigdy – oświadcza zbolalym tonem.

Unoszę się, po czym spoglądam Maxine w oczy.

– Co się stało?

– Naprawdę bardzo tęskniłam.

– Już jestem – odpowiadam. Zdaję sobie sprawę z tego, że jej zmiany humoru powoduje i moje diabelskie nasienie, i ja sam.

Chwytam ją pod plecy i otaczam ramionami – kolejna rzecz, którą lubi. Tylko dla niej, tylko, gdy jesteśmy sami.

– Kocham cię tak bardzo, że nie mam pojęcia, czy moje serce to wytrzyma, bo bardziej się chyba nie da – wyznaje, patrząc mi w oczy.

– Wiem – mówię znów, ale kłamię. Moja Maxine nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, w jak wielkim jest błędzie. Można kochać bardziej. Tylko kto by pomyślał, że sam diabeł będzie tego przykładem...

KONIEC

*Jak zwykle... na razie...*

# PLAYLISTA



*Numb* – Dotan

*Born Without a Heart* – Faouzia

*Castle Of Glass* – Linkin Park

*4U* – Convex feat. Jordyn

*Silver Lining* – Hurts

*Better Now* – Post Malone

*Naked* – James Arthur

*Take What You Want* – Post Malone feat. Ozzy Osbourne

*Bad Liar* – Imagine Dragons

*Die For Me* – Post Malone feat. Future, Halsey

*You Broke Me First* – Tate McRae

*Something I Need* – Ben Haenow

# PODZIĘKOWANIA



Kiedy będziecie brać książkę do ręki lub otwierać ebooki, żeby przeczytać historię Luki, minie już rok, odkąd otrzymałam ogromną szansę od Wydawnictwa NieZwykłego, w rezultacie której został wydany *Rhys*. Ogromnie dziękuję za to całej niezastąpionej ekipie.

To był cudowny rok, choć obfitował też w chwile zwątpienia w samą siebie, jednak za każdym razem, kiedy tak było, przesyłaliście do mnie mnóstwo pozytywnych wiadomości, zupełnie jakbyście wyczuli moje nastroje. Dziękuję wszystkim i każdej, każdemu z osobna za ogrom pozytywnej energii, którą mi przesyłacie. Obiecuję, że nadal będę robiła co w mojej mocy, by nikogo nie zawieść.

Dziękuję moim kochanym szalonym chłopakom: Pawłowi, Dawidowi, Szymonowi i Kacperkowi. Wiecie, że Was uwielbiam.

Paulinie Jurdze za wiele cennych rad, pomoc na każdym kroku, przyjaźń. Monice Skibińskiej za nieustanny doping. Wszystkim znajomym oraz rodzinie za niesamowite wsparcie.

Dziękuję moim wspaniałym patronom, dziewczynom, które wkładają ogrom serca w promocję, ale nie tylko – są też dla mnie często wielkim oparciem: Darii i Kasi z *Papierowe Księżniczki*, Agacie ze *Śnieżnooka*, Paulinie i Karolinie z *1001 Romansów* oraz *1001 Fantastycznych*, Paulinie i Kasi z *GirlsBookLovers*, Justynie ze *Z miłości do książek*, Kasi z *katherine\_the\_bookworm*, Agnieszce z *Pasje zaczytanej Agnes*, Ani i Martynie z *W oceanie słów*, Kindze z *Pączek Czyta*, Ani z *cat\_book\_read*, Karolinie z *Czekoladowystworek*, Paulinie z *Pokój Pełen Książek*.

Ogromne podziękowania należą się także redaktorce, niezastąpionej Kamili Reclaw, za świetną współpracę, oraz korektorkom: Kindze Jaźwińskiej i Katarzynie Olchowy. Dziękuję również Paulinie Klimek za przepiękną okładkę.

Jeszcze raz wszystkim bardzo dziękuję!

**POLECAMY**





# RHYXS

SYNOWIE ZEMSTY #1

AGNIESZKA SIEPIELSKA







NAJPIERW BYŁ RHYS.  
TERAZ NADCHODZI ANTONIO!



JEJ PORYWACZ  
JEJ OCHRONIARZ

# ANTONIO

SYNOWIE ZEMSTY #2

AGNIESZKA SIEPIELSKA





AGNIESZKA SIEPIELSKA

*Dama*  
**PAXTONA**

SINNERS & REAPERS #1





AGNIESZKA SIEPIELSKA

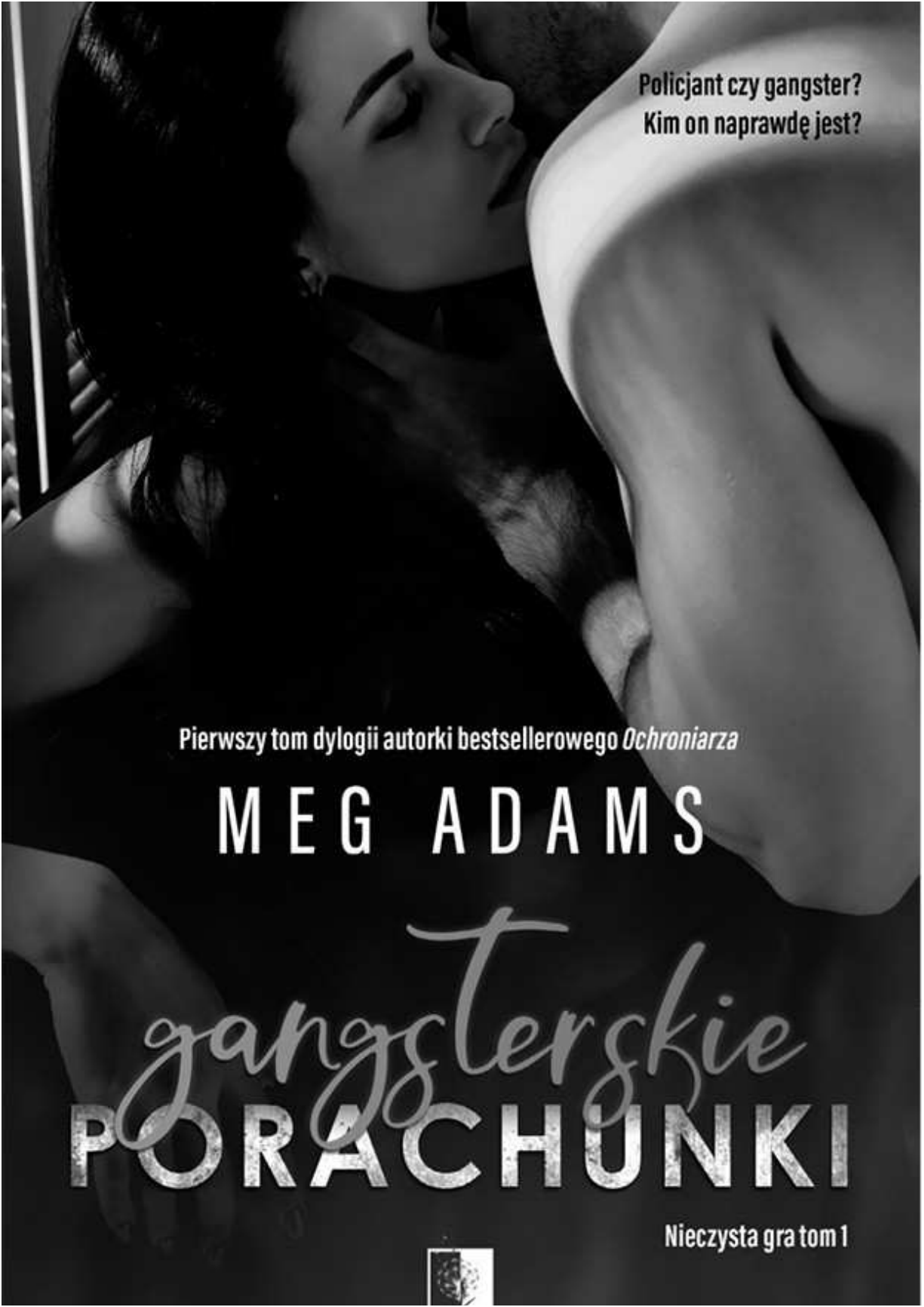
*Piekto*

HULKKA

★ SINNERS & REAPERS #2







Policjant czy gangster?  
Kim on naprawdę jest?

Pierwszy tom dylogii autorki bestsellerowego *Ochroniarza*

MEG ADAMS

gangsterskie  
PORACHUNKI

Nieczysta gra tom 1





